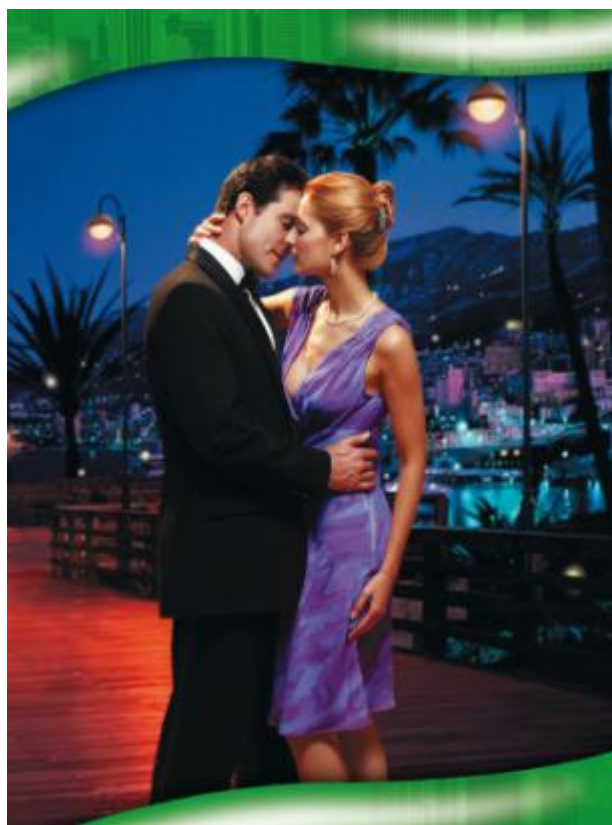




Jennie Lucas



Witaj w Rio de Janeiro!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy Ellie Jensen wyszła z metra, wciąż drżała. Ledwie słyszała przekleństwa wykrzykiwane przez taksówkarzy i uporczywe trąbienie klaksonów. Sprzedawcy ustawiali już na chodnikach wózki z hot dogami i preclami. Po długiej, szarej zimie Nowy Jork wreszcie rozkoszował się ciepłym majem.

Ale Ellie była przemarznięta do szpiku kości. Nie czuła palców. Trwała w tym stanie od rana, gdy zobaczyła dwie kreski na teście ciążowym. Jakby tego było mało, za sześć godzin miała wyjść za mąż - za mężczyznę, który nie był ojcem jej dziecka.

Ellie stanęła jak wryta przed budynkiem Serrador Building. Odchyliła głowę, żeby spojrzeć na trzynaste piętro, i ponownie ogarnęła ją panika. Diego Serrador, bezwzględny potentat, u którego pracowała przez miniony rok, miał wkrótce poznać prawdę. Wciąż pamiętała jego słowa: „Nie zajdziesz ze mną w ciążę, *querida*. To niemożliwe”.

A ona mu uwierzyła! Jak mogła zachować się tak nierozsądnie?! Chociaż życie ciężko ją doświadczyło, dała się wciągnąć w historię starą jak świat: niewinna dziewczyna przeprowadza się do dużego miasta i daje się uwieść swojemu aroganckiemu, bogatemu, nieziemsko przystojnemu szefowi. Przecież powinna była wiedzieć, jak to się skończy.

Postąpiłaby rozsądniej, gdyby odeszła z pracy jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, w tym samym czasie co Timothy, albo przynajmniej kilka tygodni temu, tak jak mu obiecała. Jednak wciąż odwlekała ten moment, jakby bała się, że rezygnacja z pracy zmusi ją do opuszczenia ukochanego miasta i ukochanego...

Nerwowo zaczęła skubać mankiet koszuli. Czemu jej serce drżało niespokojnie, ilekroć pomyślała o Diegu Serradorze? Przecież go nie kochała. To było tylko chwilowe zauroczenie, poryw serca, na który pozwoliła sobie w chwili słabości.

Ponownie spojrzała na lśniący budynek. Wiedziała, że Diego nie nadaje się na ojca. Wieczny playboy od lat przebierał w najpiękniejszych kobietach z całego świata. Na początku każdą traktował jak boginię, a potem wyrzucał je jak stare rękawiczki. Jeśli one nie potrafiły go usidlić, to jakie szanse miała przeciętna dziewczyna w tanich ciuchach, bez wykształcenia?

- Och...

Ellie ukryła twarz w dłoniach i zaklęła głośno. Bez względu na wszystko musiała wyznać mu prawdę. Diego miał prawo wiedzieć, że ona spodziewa się jego dziecka. Zaciśnęła więc zęby i wjechała windą na trzynaste piętro.

- Spóźniłaś się - powitała ją od progu Carmen Alvarez. - Obliczenia, które wręczyłaś mi wczoraj wieczorem, były błędne. Co się z tobą dzieje?

Gdy Ellie zemdliło kolejny raz, straciła pewność siebie i odwagę. Po drodze ze swojego maleńkiego mieszkania w Washington Heights już dwukrotnie walczyła z nudnościami. Od miesięcy nie czuła się dobrze. To powinno było dać jej do myślenia. Jednak uparcie wmawiała sobie, że to zwykłe przemęczenie. Przecież nie mogła zajść w ciążę. Diego Serrador dał jej słowo!

- Źle się czujesz? - zapytała pani Alvarez, mrużąc oczy. - Imprezowałaś całą noc?

- Imprezowałam? - Ellie zaśmiała się gorzko. Gdy rano zdołała w końcu zasunąć suwak czarnej, dopasowanej spódnicy i zapiąć guziki białej bluzki, udała się do apteki po test ciążowy. - Nic z tych rzeczy.

- W takim razie chodzi o mężczyznę - stwierdziła kobieta bez ogródek. - Już to widziałam. Zaczekaj. - Starsza asystentka uniosła palec, po czym odebrała telefon. - Biuro Diega Serradora - zaszczębiotała pogodnie.

Jedna z koleżanek, Jessica, poklepała Ellie po ramieniu.

- Widziałaś najnowsze zdjęcia pana Serradora w porannej gazecie? - powiedziała z fałszywą słodyczą. - Zabrał lady Allegrę Woodville na imprezę dobroczynną zeszłego wieczoru. Ona jest taka elegancka i piękna. Nie uważasz? W końcu pochodzi z wyższych sfer, tak jak on. Krew prawdę ci powie, mawiała moja mama. - Dziewczyna spojrzała na Ellie wymownie. - Każdy powinien znać swoje miejsce.

Ellie zagryzła zęby. Nie mogła zrozumieć, dlaczego postanowiła zwierzyć się Jessice ze swoich kłopotów. Nie dość, że przyznała, jak bardzo fascynuje ją brazylijski potentat, to opowiedziała jeszcze o zawodzie miłosnym, który przeżyła po powrocie z Rio de Janeiro. Sądziła, że znajdzie w niej bratnią duszę, ale bardzo się pomyliła.

Jessica traktowała pracę jako etap przejściowy przed małżeństwem z bogatym mężczyzną i już od dawna ostrzyła sobie pazury na Diega. Ellie próbowała ostrzec ją

przed bezwzględny szefem, ale koleżanka zaczęła rozsiewać złośliwe plotki na jej temat. Dlatego też wszyscy w biurze zaczęli traktować ją jak manipulatorkę zainteresowaną wyłącznie pieniędzmi. A ona nigdy nawet nie pocałowała żadnego mężczyzny, dopóki nie wyjechała z Diegiem do Brazylii.

Na szczęście ostatecznie zrezygnowała z niemądrych marzeń i zrozumiała, że jej babcia miała rację. Musiała przyznać, że nie była wystarczająco przebojowa, by przetrwać w wielkim mieście. Postanowiła więc je porzucić. I trzy tygodnie temu w końcu zgodziła się wyjść za mąż za Timothy'ego.

Jej narzeczony zrezygnował z prestiżowej posady osobistego doradcy Serradora, żeby podjąć pracę zwykłego prawnika w ich małym rodzinnym mieście Flint. Naciskał, by Ellie odeszła z firmy razem z nim, ale ona miała wtedy inne plany. Jednak po dzisiejszym dniu na zawsze opuści Nowy Jork - i Diega. Wyjdzie za mąż za porządnego, szanowanego mężczyznę, który ją kocha i któremu może ufać.

Pani Alvarez odłożyła słuchawkę i ponownie skupiła uwagę na dziewczynie.

- Nie obchodzi mnie, co robisz w wolnym czasie, ale musisz poważnie traktować swoje obowiązki. Praca, którą wykonałaś, do niczego się nie nadaje. To twoja ostatnia szansa...

- Pani Alvarez, proszę przyjść do mnie natychmiast - przerwał jej Diego, którego głęboki głos dobiegł z głośnika interkomu ustawionego na eleganckim drewnianym biurku.

Ellie zaparło dech w piersiach.

- Tak jest, proszę pana - odparła starsza asystentka, po czym wbiła ganiące spojrzenie w bladą, spoconą twarz Ellie. - Musisz przygotować nowe analizy SWOT Changchun Steel w dolarach. - Gdy Ellie się nie poruszyła, dodała ostro: - Ruszaj, dziewczyno!

- Nie - szepnęła Ellie.

Z oczu pani Alvarez wyzierały złość i zdumienie.

- Co?

Roztrzęsiona Ellie spojrzała w twarz starszej kobiecie.

- Muszę się z nim spotkać.

- Nie ma mowy!

- Niech ją pani wpuści - mruknęła Jessica pod nosem. - Jak tylko zobaczy ją w tej nędznej spódnicy, zwolni ją bez zastanowienia.

Ellie zignorowała przykry komentarz i zdecydowanym krokiem ruszyła do drzwi gabinetu Diega.

- Zatrzymaj się! - Kipiąc ze złości, starsza kobieta stanęła w przejściu. - To ostatnia kropla. Bez względu na to, co wypracowałaś sobie poza godzinami pracy, jesteś tutaj nikim! Mam dość twojej niekompetencji! Zabierz swoje rzeczy. Jesteś zwolniona!

Ellie przecisnęła się obok pani Alvarez, po czym przekroczyła próg gabinetu swojego szefa.

W ubiegłym tygodniu Diego Serrador przeżył prawdziwe piekło. Po roku nieustającej pracy i wydaniu milionów dolarów, dowiedział się właśnie, że jego wrogie przejęcie Trock Nickel Ltd skończyło się fiaskiem. A wszystko przez to, że stracił sprzymierzeńca w radzie nadzorczej firmy, bo przegapił ważne spotkanie. A dlaczego? Dlatego że jedna z jego asystentek zanotowała złą godzinę spotkania.

Musiał przyznać, że Ellie Jensen popełniała ostatnio błąd za błędem. Jej wydajność spadła niemal do zera. Coraz częściej spóźniała się do pracy. Wcześniej wychodziła do domu. Przeciągała przerwy na lunch do granic możliwości i często znikła w łazience, gdzie prawdopodobnie wyplakiwała sobie oczy.

Przeklinając pod nosem, Diego wstał od biurka i podszedł do wysokich okien z widokiem na drapacze chmur południowego Manhattanu i Battery Park. Oparł czoło o szklaną taflę i przez moment przyglądał się sylwetce Statuy Wolności mającej w oddali na tle bladego porannego nieba.

Od pierwszego dnia wiedział, że brakowało jej doświadczenia. Właściwie nigdy by jej nie zatrudnił, gdyby nie rekomendacje Timothy'ego Wrighta, któremu dawniej ufał bezgranicznie. Szybko jednak przekonał się, że dziewczyna ma zadatki na cenną pracowniczkę jego firmy, dlatego gdy pani Alvarez zachorowała, postanowił zabrać na wyjazd służbowy właśnie Ellie Jensen.

Niestety popełnił niewybaczalny błąd: uwiódł ją.

Nie powinien był zabierać jej do Rio. Dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby zwolnił ją jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, razem z jej protektorem. Z wściekłością pomyślał o Timothy Wrichtie. Dobrze pamiętał jego spojrzenie, gdy poinformował go, że wie o jego niecznych intrygach.

- Powinien mi pan podziękować, panie Serrador - rzucił chytrze jego były współpracownik. - Dzięki mnie zaoszczędził pan miliony dolarów.

Dziękować jemu? Ten człowiek zasługiwał na to, by smażyć się w piekle. Może nawet razem ze swoją przyjaciółką, panną Jensen. Mimo to sumienie nie pozwoliło mu zwolnić dziewczyny. Uznał, że postąpiłby nieuczciwie, gdyby zdecydował się na ten krok.

A może po prostu lubił mieć ją w pobliżu. W przeciwieństwie do wielu asystentek była pogodna i dobra. Nigdy nie plotkowała. Zawsze gdy wchodziła do jego gabinetu, roztaczała niezwykły blask. Ale to się zmieniło po powrocie z Rio.

Gdy ją uwodził, zdawał sobie sprawę, że jest dość naiwna. Ale skoro miała dwadzieścia cztery lata, nie przyszło mu do głowy, że nie ma żadnego doświadczenia z mężczyznami. Gdyby wiedział, nawet by jej nie dotknął. Dziewice były zakazanym owocem. Traktowały seks zbyt poważnie i doszukiwały się w nim początku poważnego związku.

Jednak Ellie Jensen była taka rozkoszna. Jej niebieskie oczy, tak jasne, że niemal białe włosy i ciało modelki kazały mu sądzić, że ma do czynienia z doświadczoną kobietą. A w upalnej i zmysłowej atmosferze karnawału w Rio po prostu działał pod wpływem impulsu.

Tamta noc minęła i życie toczyło się dalej. Na świecie istniało tyle pięknych kobiet, że nie musiał łamać niewinnych serc. Nie widział potrzeby, by mydlić dziewczynie oczy. On tak nie działał. Nie angażował się i nie składał obietnic.

Z zamyślenia wyrwał go harmider za drzwiami. Odwrócił się zirytowany i po raz drugi wcisnął guzik interkomu.

- Pani Alvarez? Skąd ta zwłoka?

Drzwi otworzyły się gwałtownie i uderzyły głośno o ścianę. Diego uniósł głowę.

- W końcu. Proszę wziąć pismo... - Urwał w pół zdania na widok pięknej, niewinnej kobiety, która kosztowała go właśnie miliard dolarów.

- Muszę z panem porozmawiać - wykrztusiła, szarpiąc się z panią Alvarez. - Proszę.

- Panno Jensen - zaczął oschle, ale jej wygląd kazał mu się dobrze zastanowić nad doborem słów.

Jasne włosy miała ściągnięte w niechlujny kucyk, a pod oczami widniały cienie sugerujące brak snu. Nietypowa, nawet jak na nią, bladość mogła być wynikiem choroby. Wyglądała okropnie, tym bardziej że najwyraźniej przytyła. Co się stało z jego schludną, zadbaną i szczupłą asystentką?

Diego westchnął mimowolnie. Powinien był się tego spodziewać. Dziewczyna prawdopodobnie zamierzała wyznać mu miłość i błagać o ochłap jego uczuć, a on właśnie tego chciał uniknąć.

Praca z tą kobietą była dla niego ciężkim doświadczeniem. Tak często marzył, by chwycić ją za krągłe biodra i zaciągnąć do swojego gabinetu, gdzie kochałby się z nią na biurku, pod ścianą albo na skórzanej sofie. Chętnie spędziłby z nią niejedną noc, ale zamiast tego postanowił zachować się szlachetnie. I przyszło mu za to zapłacić. Trzy miesiące bez kobiety, a teraz jeszcze zaprzepaszczone umowa na miliard dolarów.

- Przepraszam, pana - wysapała rozwścieczona Carmen Alvarez, ciągnąc dziewczynę za rękaw. - Próbowałam ją zatrzymać...

- Proszę nas zostawić, pani Alvarez - powiedział krótko.

- Ale...

Posłał jej spojrzenie, po którym szybko zniknęła za drzwiami. Potem oparł palce na ciemnym blacie biurka.

- Proszę usiąść, panno Jensen. - Ale dziewczyna nawet nie drgnęła.

Wpatrywała się w niego z goryczą.

- Może powinien pan zacząć zwracać się do mnie Ellie?

Ellie? Zawsze zachowywał się profesjonalnie, więc nawet przez myśl mu nie przeszło, żeby zwracać się do swoich pracowników po imieniu. Nawet z panią Alvarez, która pracowała dla niego dziesięć lat, nigdy nie przeszedł na ty. Ale z drugiej strony nigdy też nie całował jej w przyływie pożądania w szale karnawału w Rio.

- Proszę usiąść - powtórzył i tym razem usłuchała.

Jej kolana drżały, a twarz wyrażała bezbrzeżny smutek.

Przez nią czuł się winny i szczerze tego nie znosił. Musiał zażegnać ten absurdalny kryzys i pozbyć się wyrzutów sumienia. Nie zamierzał wiązać się z żadną kobietą, więc musiał rozegrać tę partię na chłodno, jak prawdziwy brutal.

Przy odrobinie szczęścia Ellie zaakceptuje jego decyzję i na powrót wcieli się w rolę kompetentnej asystentki. Przyjrzał się jej uważnie.

- O czym chciała pani ze mną porozmawiać, panno Jensen? To musi być coś ważnego, skoro postanowiła pani walczyć z panią Alvarez.

Kobieta przełknęła ślinę.

- Muszę... panu coś powiedzieć.

- Słucham.

Czekał cierpliwie na wyznanie, że go kocha, nie może bez niego żyć i pragnie go w swoim życiu. Podobne bzdury słyszał przecież nie raz. Ale ona rzekła tylko:

- Składam wymówienie ze skutkiem natychmiastowym.

Poczuł ulgę, a potem... żal? Przecież to śmieszne. Dlaczego miałoby mu być przykro z powodu rezygnacji jednej z asystentek?

Ciężko opadł na krzesło.

- Szkoda, ale rozumiem. Napiszę pani rekomendacje, dzięki którym znajdzie pani pracę w każdej firmie w tym mieście.

- Nie. - Pokręciła głową. - Pan niczego nie rozumie. Nie chodzi mi o rekomendacje. Wychodzę za męża.

Spojrzał na nią wstrząśnięty.

- Za męża? - Coś zimnego zakłuło go w piersi. - Kiedy?

- Dzisiaj po południu.

- Szybko.

- Wiem.

Diego nabrał powietrza. A więc przez te wszystkie miesiące Ellie Jensen nie cierpiała przez niego.

Nie skrzywdził jej, skoro tak szybko wpadła w ramiona innego mężczyzny. Ta wiadomość powinna go ucieszyć.

Lecz wypełniała go jedynie złość. Bez powodu zapragnął uderzyć mężczyznę, który wkrótce będzie częstym gościem w łóżku tej młodej kobiety. Zagryzł zęby.

- Kim on jest?

Wyprostowała ramiona.

- Dlaczego to pana interesuje?

- Nie interesuje.

Przyglądała mu się przez chwilę.

- Tak właśnie myślałam - wyszeptała, po czym potrząsnęła głową. - Kobiety nie mają dla pana żadnego znaczenia. Przydają się tylko wtedy, gdy dopasowują się do pańskiego grafiku, podają panu kawę...

Ale Diego ledwie słyszał jej słowa. Nie mógł otrząsnąć się z szoku. Do tej pory żadna kobieta, której pożądał, nie odeszła od niego. Niecierpliwie zabębnił palcami o biurko.

- Przydają się? Śmiem twierdzić inaczej, panno Jensen. Pani roztargnienie spowodowane romansiem kosztowało mnie umowę...

- Proszę przestać z tymi formalnościami! I jeszcze nie skończyłam!

Chociaż ta dziewczyna ćwiczyła jego cierpliwość, Diego skrzyżował ramiona i zapanował nad nerwami.

- Przykro mi z powodu umowy z Trock, Diego. Ale musisz o czymś wiedzieć. - Przemawiała łagodnie i bardzo cicho. - Jestem... w ciąży.

Przez kilka sekund nie mógł oddychać. Ellie miała urodzić dziecko innego mężczyzny. Na tę wiadomość w jego wspomnieniach echem odbiły się słowa pewnej Portugalki z przeszłości: „Ożenisz się ze mną, Diego? Zrobisz to?”. A całkiem niedawno usłyszał przez telefon: „Obawiam się, że nie żyje, *senhor*. Została pobita na śmierć...”.

- Diego?

Głos Ellie przywołał go do rzeczywistości. Nagle wróciła złość. Od powrotu z Rio żył jak mnich, odmawiał sobie damskiego towarzystwa, gdy tymczasem ta na pozór słodka i niewinna dziewczyna wdała się w płomienny romans z kolejnym kochankiem. Jakby noc spędzona z Diegiem nic dla niej nie znaczyła.

- Masz tupet, Ellie. Udawałaś uroczą naiwniaczkę. Ale jak tylko zdałaś sobie sprawę, że ofiarowanie mi cnoty się nie opłacało, szybko przerzuciłaś się na innego faceta i niby przez przypadek zaszłaś w ciążę. Przypuszczam, że znalazłaś zamożnego kandydata. Gratuluję.

Patrzyła na niego wstrząśnięta, a jej niebieskie oczy lśniły niczym Atlantyckie kolumny podczas sztormu.

- Uważasz, że zaszłam w ciążę celowo? - wyszeptała. - Że zmusiłabym cię do małżeństwa z powodu dziecka?

- Uważam, że jesteś bystra - odparł chłodno. - Właściwie zrobiłaś na mnie wrażenie. Prawie uwierzyłem, że jesteś inna od znanych mi kobiet, ale ty po prostu jesteś od nich lepsza. Jesteś najzdolniejszą aktoreczką, jaką poznałem.

- Jak możesz tak myśleć?

- Jestem ciekawy, kim jest ten nieszczęśnik - rzucił szorstko. - Powiedz mi. Jaki idiota dał się tak usidlić?

Dostrzegł łzy w jej oczach, ale nie dał się zwieść. Nie zamierzał wyjść na głupca. Nigdy więcej! Przez trzy miesiące martwił się wyłącznie o jej dobro. Z troski o jej uczucia zrezygnował z obiecującego romansu. A ona przez cały ten czas obracała na palcu pierścionek z brylantem.

- Doskonałe przedstawienie - skwitował szyderczo.

Spoglądając na niego, roześmiała się gorzko.

- I tylko tyle masz mi do powiedzenia? - wyszeptała. - Po tym, jak mnie uwiodłeś i uczyniłeś ze mnie kobietę? Po trzech miesiącach ciszy nie masz dla mnie nic prócz obelg?

Nieprzyjemny dreszcz przeszedł mu po karku. Czym prędzej odsunął od siebie emocje. Ellie Jensen należała do grona kobiet, które polowały na bogatych mężów. W tym mieście roiło się od kobiet, które tylko udawały, że robią karierę, a w rzeczywistości szukały mężczyzn z wypchanymi portfelami.

- Mam jedno pytanie - odezwał się opryskliwie. - Co ty jeszcze robisz w moim biurze? Zrezygnowałaś z pracy i dobrze. Cieszę się, że mogę się pozbyć takiej niekompetentnej asystentki. Po co marnujesz czas? Boisz się, że małżeństwo nie zaspokoi two-

ich potrzeb, więc już rozglądasz się za kochankiem? Przykro mi, ale nie umawiam się z mężatkami.

Wściekłym ruchem otarła łzy.

- Jesteś odrażający!

- Nie, *querida*. To ty taka jesteś. Jako twój pracodawca szanowałem cię, ale najwyraźniej źle cię oceniłem. - Diego potarł tył głowy. - Idź, Ellie. Po prostu wyjdź.

Cofnęła się.

- Nie martw się, Diego - rzekła łagodnie. - Nie zobaczysz mnie nigdy więcej.

Jej piękne niebieskie oczy wyrażały niewypowiedziane oskarżenia. Ale w chwili, gdy nieznane mu emocje spróbowowały dojść do głosu, rozległo się pukanie do drzwi. Na progu stanął ochroniarz.

- Wezwała mnie pani Alvarez, sir.

- Tak - odparł Diego. - Proszę odprowadzić pannę Jensen. - Odwrócił się do niej plecami, zanim dodał: - Powodzenia, Ellie.

- Powodzenia - odpowiedziała sztywno. - Żegnaj.

Gdy spojrzał przez ramię, już jej nie było. Zrobił głęboki wdech i oparł głowę na dłoniach. Zabrał się do pracy, ale po godzinie daremnych wysiłków zrezygnował. Umówił się na lunch z piękną aktorką. I gdy pochylał się nad martini i stekiem, dotarło do niego, że to on może być ojcem dziecka Ellie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie można było wymarzyć sobie piękniejszego dnia na ślub. Gdy Ellie wysiadła z wynajętej limuzyny, płatki drzew wiśniowych wirowały na wietrze, rozsiewając woń niemal tak słodką jak jej różowo-zielony bukiet. Ćwierkające ptaki szybowały nad białym kościołem na tle bezchmurnego nieba.

To był doskonały moment, by zacząć nowe życie jako szczęśliwa żona i matka - i zapomnieć o Serradorze. Dlaczego więc wypełniał ją bezbrzeżny smutek? Dlaczego przepłakała ostatnie sześć godzin podczas podróży autostradą przecinającą Pensylwanię?

- Spokojnie - powiedziała szorstko jej babcia, ujmując jej dłoń i unosząc siwe, krzaczaste brwi. Uważnie przyjrzała się wnuczce. - Jesteś gotowa?

- Tak - skłamała Ellie.

Odkąd opuściła Manhattan, zostawiła Timothy'emu już osiem wiadomości, bo nie odbierał telefonu. Prawdopodobnie spędzał ostatnie godziny w swoim nowym biurze, gdzie porządkował sprawy przed wylotem na miesiąc miodowy na Arubę.

Timothy z determinacją dążył do zbudowania potężnego imperium. Czasem zachowywał się tak, jakby miał obsesję na punkcie pieniędzy. Utrzymywał jednak, że wszystko robi dla niej, i nie przyjmował do wiadomości, że Ellie nie zależy na bogactwie. Właściwie chyba jej nie uwierzył, gdy wyznała, że pragnie jedynie bezpieczeństwa.

- Uważaj na kwiaty! - wykrzyknęła jej babcia, Lilibeth Conway.

- Przepraszam. - Z każdą mijającą minutą serce dziewczyny biło coraz szybciej i mocniej. Zaczęło kręcić się jej w głowie. - Możesz poszukać Timothy'ego?

- Jesteś tego pewna? - zdumiała się jej babcia. - Oglądanie panny młodej przez męża przed ślubem przynosi pecha.

- Proszę, babciu!

Staruszka westchnęła.

- No już dobrze, dobrze. To twój dzień. - Wepchnęła ją do ciasnego przedsionka. - Zaczekaj tutaj.

Ellie stanęła przy oknie. W oddali ujrzała łagodnie opadające stoki i zielone lasy. Niestety nie wszystkie elementy krajobrazu były równie piękne. Bez wątplenia szpeciły

go kominy starej, opuszczonej stalowni z zabitymi oknami. To był całkiem inny świat od tego, który poznała na Manhattanie, chociaż znajdował się zaledwie kilkaset kilometrów dalej.

Zarówno ona, jak i Timothy dorastali tutaj w dość skromnych warunkach. A gdy po świętach Bożego Narodzenia Timothy powrócił jako zamożny prawnik, ludzie witali go jak bohatera. Od razu kupił najładniejszy dom w okolicy i zaczął go dla niej urządzać. Nie szczędził pieniędzy na stolarzy i sprzątaczkę. Twierdził, że zrobi wszystko, by go pokochała.

I właśnie dlatego, że tak się o nią troszczył, musiała wyznać mu prawdę o dziecku. Bez względu na konsekwencje. W głębi duszy miała nawet nadzieję, że on odwoła ceremonię. Bo czuła, że jej miejsce nie jest u boku Timothy'ego.

Niemniej ostatnio instynkt ją zawodził. Dowiodła tego przygoda z Diegiem. Tamtej nocy w Rio, gdy trzymał ją w objęciach, czuła się spełniona i szczęśliwa. Gdy całował ją na ulicy przy akompaniamencie głośnej muzyki i wystrzałów sztucznych ogni, pierwszy raz w życiu miała wrażenie, że wszystko jest w porządku.

Przez długie lata opieki nad chorą matką Ellie wiele nocy spędziła na fantazjowaniu o płomiennym romansie. Marzyła o pocałunkach nieprzyzwoitego mężczyzny. Jednak nawet przez myśl jej nie przeszło, że namiętny epizod wywróci jej życie do góry nogami.

- Ellie. - Stłumiony głos Timothy'ego dochodził zza drzwi. Pobrzmiewała w nim rozpacz. - Wiesz, że czeka na nas trzystu gości? O czym chcesz teraz rozmawiać?

- Timothy. - W tej chwili liczył się tylko on. Musiała zapomnieć o Diegu, o jego pieszczotach i okrutnych słowach, które doprowadziły ją do łez. - Możesz wejść?

- Nie. To przynosi pecha!

- To tylko przesąd!

Usłyszała jego śmiech.

- Tak długo przekonywałem cię do małżeństwa ze mną, że nie zamierzam teraz ryzykować.

- Proszę. Naprawdę muszę z tobą porozmawiać!

Zawahał się, po czym przemówił łagodnie:

- Cokolwiek masz mi do powiedzenia, chętnie wysłucham cię po ceremonii. Będziemy mieli całe życie na rozmowy.

Ellie zrozumiała, że czekał na jej wyznanie miłości. Na czoło wystąpił jej zimny pot.

- Timothy, ty nic nie rozumiesz...

- Przestań - przerwał jej stanowczo.

Nie zostawił jej wyboru.

- Jestem w ciąży!

W okamgnieniu pojawił się na progu. Trzasnął drzwiami, a potem chwycił ją za nadgarstek.

- Jak to możliwe? - warknął. - Nawet ze sobą nie spaliśmy.

Z jego oczu wyzierała taka złość, a jego twarz wyglądała tak dziko, że Ellie zrobiła krok w tył.

- Przepraszam - szepnęła. - Popełniłam błąd. Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić...

- Kim on jest?

Zrozpaczona potrząsnęła głową.

- To nie ma znaczenia. Nigdy więcej się z nim nie spotkam.

- Kim on jest?

- To boli!

Odepchnął ją.

- To dlatego zgodziłaś się wyjść za mnie za mąż? Bo zaszłaś w ciążę, a twój kochanek zdezerterował?

- Nie!

- Pomyliłaś się, jeśli uznałaś, że zaakceptuję to dziecko. Sądziłaś, że mnie nabierzysz?

- Dopiero dziś rano zrobiłam test. Nie zamierzałam cię oszukiwać!

- Jasne - zachnął się. Przeczesał palcami krótkie blond włosy. - Oczywiście.

- Zrozumiem, jeśli odwołasz ślub. Pewnie tak będzie lepiej...

Spojrzał na nią surowo.

- Nie zamierzam niczego odwoływać.

- Ale...

- Nie wycofasz się. W ciąży czy nie - dodał ostro - zostaniesz moją żoną jeszcze dziś.

Ellie przełknęła ślinę.

- A dziecko...

Wykrzywił usta w grymasie.

- Zajmę się tym.

Timothy zamierzał zaadoptować jej dziecko? Naprawdę chciał jej pomóc je wychować? Ellie nie mogła w to uwierzyć. Zdumiona opuściła przedśionek na drżących nogach. A jednak go poślubi i to już za kilka minut.

Usłyszała, że kwartet smyczkowy właśnie skończył Kanon Pachelbela dla uciechy gości. Timothy wydał fortunę i zaprosił wszystkich mieszkańców, jakby chciał zmusić tych wszystkich, którzy dawniej źle ich traktowali, do uczestniczenia w tej wzniosłej chwili. Zachowywał się jak król, a z niej chciał uczynić swoją królową.

Lilibeth podeszła do wnuczki, pocałowała ją w policzek i starła pomarańczowy ślad szminki, nim spuściła jej welon na twarz.

- Podśluchiwałam pod drzwiami! - oświadczyła radośnie. - Jesteś przy nadziei! Och, Ellie, tak się cieszę!

- Ale, babciu... - zaczęła łagodnie. - Ja nie kocham Timothy'ego.

Staruszka szeroko otworzyła oczy.

- To przyjdzie z czasem - odparła pospiesznie. - Urodzisz jego dziecko.

Otwarto drzwi prowadzące do nawy głównej i rozpoczęto ceremonię. Ludzie odwrócili głowy w jej stronę, ale Ellie nie mogła się ruszyć. Całe jej ciało drżało. Bukiet omal nie wypadł jej z rąk.

- Idź - szepnęła jej babcia z uśmiechem, po czym wzięła ją pod ramię.

Ellie wiedziała, że nie może upokorzyć Timothy'ego przed tymi wszystkimi ludźmi, których zgromadził, by uczestniczyli w radosnym dla niego wydarzeniu. Dlaczego musiała zakochać się w największym draniu w całym Nowym Jorku zamiast w tym szlachetnym mężczyźnie?

Kościół tonął w kwiatach i świecach. Krytyczne spojrzenia wszystkich miejscowych matron były skierowane na nią. Słyszała szeptaki ludzi, których znała z dzieciństwa: starej pani Abernathy, która powiedziała jej, że nigdy niczego nie osiągnie; Candy Gleeson, byłej cheerleaderki, która drwiła z jej lichych strojów. I teraz oni wszyscy wierzyli, że spełnił się jej sen o Kopciuszku, i szczerze jej tego zazdrościli.

Gdy dotarła przed ołtarz, Lilibeth przekazała wnuczkę Timothy'emu, który mocno ścisnął ją za rękę. Ellie poczuła się nieswojo pod wpływem jego lodowatego spojrzenia.

- Najdrożsi, zebraliśmy się dzisiaj...

Piękne słowa pastora nie odzwierciedlały jej uczuć. Miała zostać żoną Timothy'ego. Miała go kochać, sypiać z nim i wychowywać jego dzieci. Tak widocznie miało być. Postanowiła, że nauczy się czerpać przyjemność z jego chłodnych pocałunków. Zasłuży na jego przebaczenie, nawet jeśli zajmie jej to całe życie.

Ellie zamknęła oczy i wróciła we wspomnieniach do nocy spędzonej z Diegiem, gdy tak brutalnie odebrał jej niewinność. Zachowywał się jak zdobywca, a nie jak czuły kochanek, któremu zamierzała oddać się po raz pierwszy. A mimo to rozbudził w niej coś dzikiego i mrocznego, co nieustannie dawało o sobie znać.

Tak bardzo pragnęła o nim zapomnieć. Spróbowała uspokoić dudniące serce. A gdy ścisnęła mocniej swój bukiet, różowe i białe płatki poszybowały na kamienną podłogę.

- Czy ty, Timothy Alistairze, bierzesz sobie za żonę Eleanor...

Nawet w chwili składania przysięgi małżeńskiej musiała zaprzętać sobie głowę byłym szefem - tym kłamliwym łajdakiem.

- ...dopóki śmierć was nie rozłączy?

Timothy spojrział na nią przez szkła okularów, w których odbijało się jasne światło.

- Tak.

Pastor zwrócił się do niej.

- A czy ty, Eleanor Ann, bierzesz sobie za męża Timothy'ego...

Podwójne drzwi wejściowe uderzyły z hukiem o ściany.

- Stop!

Wszyscy w kościele znieruchomieli.

Ellie odwróciła się na pięcie.

Diego!

Był ubrany tak samo jak w chwili, gdy widziała go po raz ostatni w Nowym Jorku: w szary garnitur elegancko przylegający do ciała. Ale w niczym nie przypominał już opanowanego, kulturalnego biznesmena. Odgłosy jego kroków niosły się echem, gdy zmierzał ku ołtarzowi.

- Jak śmiesz tu przychodzić, Serrador? - zapytał Timothy piskliwym głosem, po czym chrząknął. - Nie masz prawa...

- Ty. - Diego spiorunował Timothy'ego wzrokiem, po czym zaśmiał się. - Powiniennem być wiedzieć.

Ellie ujrzała ciemne jak węgiel oczy brazylijskiego miliardera i zadrżała.

- Wynoś się stąd, Serrador - warknął Timothy. - To nie twoja sprawa.

- Czyżby? - Diego odwrócił się do niej. - To nie jest moja sprawa, Ellie?

On wie!

Zrobiła głęboki wdech, gdy pochylił się, by spojrzeć jej głęboko w oczy.

- Czy to prawda, Ellie?

Przygryzając wargę, uciekła od niego wzrokiem. Jednak Diego nie zamierzał tak łatwo dać za wygraną. Szarpnął welon, żeby odsłonić jej twarz. Niepomny na wszystko złapał ją za ramiona.

- Powiedz w tej chwili.

Ellie tylko pokręciła głową, bo słowa ugrzęzły jej w gardle. Jego dotyk ją palił. Wiedziała, że powinna zareagować, odepchnąć go albo uderzyć, ale straciła kontrolę nad własnym ciałem. Bukiet upadł na ziemię.

- Wyduś to wreszcie! Czy to ja jestem ojcem tego dziecka?

Trzysta osób wydało stłumiony okrzyk. Babcia Ellie załkała cicho. Wszyscy się w nią wpatrywali, łącznie z Timothyem, którego twarz wyrażała furię i upokorzenie.

- Nie masz prawa tak mnie traktować - wyszeptała. - Jesteś draniem, Diego, i kłamcą.

- On? - Timothy spiorunował ją wzrokiem. - Przez te wszystkie lata nie pozwoliłaś mi się do siebie zbliżyć, żeby potem oddać się Serradorowi?

- Ach. - Kąciki ust Diega poszybowały w górę, a w jego oczach pojawiło się rozbawienie. Wypuścił ją ze stalowego uścisku. - A więc nawet cię nie dotknął. Dziwny sposób na usidlenie mężczyzny...

Zalała ją fala gniewu.

- Nikogo nie usidliłam - syknęła. - Timothy mnie kocha. Nie przeszkadza mu mój stan. Powiedział, że się wszystkim zajmie!

Diego zmrużył powieki i w ułamku sekundy zmienił się w całkiem innego człowieka.

- Zajmie się? - Złapał ją za rękę. - Co masz na myśli?

Przeszły ją ciarki. Jak to możliwe, żeby jego bliskość działała na nią tak elektryzująco, skoro tak bardzo się go bała? Spróbowała się wyrwać.

- A co to za różnica? To nie twoje dziecko. Przecież ty nie możesz zapłodnić kobiety, prawda? - rzuciła zjadliwie.

- Ja jestem ojcem i nie możesz temu zaprzeczyć.

Chociaż miał rację, nie zamierzała mu jej przyznać. Diego Serrador uważał, że wszystko mu się należy. Robił, co chciał, nie bacząc na uczucia innych. Taki mężczyzna nie zasługiwał, by zostać ojcem.

Ellie odszukała wzrokiem swoją babcię. Pomalowane na pomarańczowo usta odcinały się na tle bladej jak papier twarzy staruszki. Tylko Lilibeth zawsze wierzyła w swoją wnuczkę. To ona piekła dla niej ciastka w te dni, gdy matka źle ją traktowała. To ona utwierdzała ją w przekonaniu, że nie trzeba skończyć liceum, żeby być mądrą. Przez te wszystkie lata zawsze była dla Ellie oparciem. A teraz wyglądała na zdruzgotaną.

- Ja... ja... - Ellie zakręciło się w głowie. - Chyba... zaraz...

Nawet nie dokończyła zdania, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Jednak zanim upadła na ziemię, złapał ją Diego.

- Zostaw ją! - wrzasnął Timothy.

Diego nawet nie zaszczycił go jednym spojrzeniem. Ani na moment nie oderwał oczu od Ellie.

- Dziecko - powiedział niskim głosem. - Powiedz prawdę.

- Nie - wydusiła z trudem.

Powiódł wzrokiem po ludziach ściśniętych w ławach kościelnych, po czym skinął głową.

- *T bom.*

Zrobił w tył zwrot, po czym ruszył do wyjścia. Trzymał ją tak blisko siebie, że Ellie czuła bicie jego serca. Miała wrażenie, że śni. W jasnych promieniach słońca wpadających przez wysokie okna kościoła kolorowe suknie pań tworzyły zamazane plamy. Biały tren z tafty ciągnął się za nią po ziemi, a poszarpany welon powiewał, gdy Diego wynosił ją z kościoła niczym rzymski wojownik opuszczający pole bitwy w chwale.

- Wracaj! - Timothy rzucił się za nimi. - Ona jest moja, ty draniu! Słyszysz mnie? Moja!

Ignorując go, Diego wyszedł. A gdy po schodach zbiegł także Timothy, dwaj ochroniarze Brazylijczyka zamknęli ciężkie podwójne drzwi, żeby żaden z gości nie mógł obserwować dalszego rozwoju wydarzeń.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś. - Okulary w drucianych oprawkach trzęsły się na nosie Timothy'ego. Miał zaczerwienione oczy. - Czekałem na ciebie prawie dziesięć lat. Zrobiłem wszystko, żeby cię zdobyć. A ty... spałaś z Serradorem... który traktuje kobiety jak dziwki...

Każde słowo godziło ją w serce.

- Ja...

- Należysz do mnie, Ellie! - krzyknął, sięgając po nią. - Moja...

Diego postawił ją na ziemi, po czym stanął między nią a jej niedoszłym mężem. Zacisnął pięści i wyprostował ramiona, gotowy do ataku.

- Ellie nie należy do ciebie. Podobnie jak jej dziecko. Jakie miałeś wobec nich zamiary, Wright?

Timothy pobladł ze strachu i cofnął się o kilka kroków.

- A teraz - odezwał się Diego do Ellie nieco łagodniejszym głosem - powiedz mi, kto jest ojcem.

Ellie potarła czoło.

- Przysiągłeś, że nie mogę zająć z tobą w ciążę... Dałeś słowo.

- A więc to ja jestem ojcem?

- Nienawidzę cię! - syknęła.

- Powiedz to! - zagrzemiał.

- Dobrze! - wykrzyknęła. Łzy wściekłości i żalu popłynęły jej po twarzy. - Ty jesteś ojcem!

Timothy jęknął głośno, więc wyciągnęła rękę w jego stronę, ale on ją odepchnął. Potem podszedł do Diega.

- Niech cię diabli wezmą. Brzydzę się nią. Twoja kolejna dziwka. I kolejny bękart...

Diego uderzył go prosto w szczękę. Ellie krzyknęła, gdy Timothy runął jak długi na zieloną trawę. A gdy Diego spojrział na nią, cofnęła się przerażona. Jednak w jego ciemnych oczach dostrzegła bezbrzeżny smutek i niepewność.

Na jego znak podjechały dwa czarne sedany, a gdy ochroniarz otworzył drzwi jednego z nich, Diego delikatnie wepchnął ją do środka. Chociaż szamotała się, gdy zapinał jej pas, nie zdołała wyrwać się z jego stalowego uścisku.

- Timothy...

- Dojdzie do siebie. Zasluguje na coś gorszego od bólu głowy.

Dlaczego? Czym sobie na to zasłużył? Bez względu na wszystko Ellie nie zamierzała o to pytać. Miała teraz większe zmartwienia.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Na lotnisko. - Posłał jej uśmiech, który zgubił tak wiele kobiet. A potem wypowiedział zdanie, które przypieczętowało jej los: - Teraz należysz do mnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Do czasu, gdy koła prywatnego odrzutowca dotknęły lądowiska w Rio de Janeiro, Ellie utwierdziła się w przekonaniu, że Diego to bezduszny barbarzyńca, który nie zna litości. Zamknięta w małej sypialni, przez szesnaście godzin na zmianę spała albo płakała. I zastanawiała się, co ją czeka.

„Teraz należysz do mnie”.

Co miał na myśli, gdy wypowiadał te słowa? Zadrzała, ściskając w rękach podarty welon. Diego dał jej jasno do zrozumienia, że nie ma zamiaru się żenić. Właściwie to nawet jej nie lubił. A jako playboy nie nadawał się na ojca. Dlaczego zatem ją porwał? I dokąd zamierzał ją zabrać?

Oparła ręce na brzuchu. Kochała swoje nienarodzone dziecko. Przysięgła sobie, że będzie traktowała je całkiem inaczej niż jej matka ją. Otoczy je opieką i nie pozwoli, by czuło się nieakceptowane. I zrobi wszystko, by je chronić.

Zacisnęła pięści. Zamierzała pokazać Diegowi, że nie zamierza się podporządkować. Stracił prawo do wydawania jej poleceń w chwili, gdy złożyła wypowiedzenie z pracy. Wkrótce przekona się, jak bardzo zmieniły się relacje między nimi.

Do rzeczywistości przywołał ją szczeł zamka w drzwiach. Diego wszedł do kabiny, ogolony i przebrany. W wykrochmalonej białej koszuli i dopasowanych spodniach sprawiał wrażenie odprężonego i pewnego siebie. Nie miała wątpliwości, że w przeciwieństwie do niej, spał doskonale.

- Witaj w Rio de Janeiro - poinformował ją z uśmiechem, wyciągając ręce. - Mam nadzieję, że odpoczęłaś.

Ellie zerwała się na równe nogi.

- Rio? Nie! Zabierz mnie z powrotem!

- Do twojego wspaniałego narzeczonego? - Cofnął ręce. - Nie ma mowy. Zostaniesz ze mną do narodzin dziecka.

Miała zostać więźniarką w obcym, egzotycznym mieście? Cichy jęk wyrwał się jej z gardła. Chciała wrócić do domu. Tęskniła za babcią. A najbardziej na świecie pragnęła uciec od mężczyzny, który bez skrpułów uwiódł ją, okłamał i złamał jej serce.

Uniosła dumnie głowę.

- Nie możesz przetrzymywać mnie wbrew woli. Wracam do domu przy pierwszej nadarzającej się okazji!

- Odtąd tu będzie twój dom. - Posłał jej leniwy uśmiech. - Ale Rio bywa groźne. Musisz trzymać się blisko mnie. Dla własnego bezpieczeństwa.

A kto obroni ją przed nim?

- Nie zostanę z tobą!

- Nie masz pieniędzy i nikogo tutaj nie znasz. Nawet nie mówisz po portugalsku. Jak zamierzasz uciec?

- Znajdę sposób - wyszeptała bez przekonania.

- Zapomnij o Wrightcie - powiedział lodowatym głosem. - On ci nie pomoże. Jeśli mi ulegniesz, wszystkim będzie łatwiej. Zwłaszcza tobie.

„Ulec mu?”. Właśnie gdy to zrobiła, wpadła w tarapaty. Na plaży Copacabana, gdzie gorąca samba wprawiała setki ciał w ruch, Diego wziął ją w ramiona i pocałował tak namiętnie, że zakreśliło się jej w głowie.

- Teraz pojedziesz ze mną do domu - szepnął jej wtedy do ucha. - Nie możesz odmówić.

A ona zakochała się w nim bez pamięci, z naiwnością właściwą młodej, nieobytej dziewczynie. Pragnęła do niego należeć. Chciała ofiarować mu całą siebie. I wierzyła, że on w zamian odda jej ciało i duszę.

Oczywiście dawno przestała się łudzić. Została brutalnie przywołana do rzeczywistości. Poznała prawdziwe oblicze aroganckiego Brazylijczyka i nauczyła się, że musi działać z rozwagą. Niestety Diego Serrador skutecznie jej to utrudniał.

Zrezygnowana pokręciła głową.

- Powiedziałeś, że nigdy nie ożenisz się z żadną kobietą jedynie ze względu na dziecko. A mnie to odpowiada. Chcę wrócić do domu. Nigdy więcej nas nie zobaczysz. Nie powiem dziecku, że ty jesteś jego ojcem.

Diego ściągnął ciemne brwi.

- Bo ty i Wright macie względem niego inne plany?

Pomyślała o gniewnych słowach Timothy'ego i o jego zranionym spojrzeniu. Zawsze był dla niej dobry. zaproponował nawet, że zajmie się dzieckiem. Gdyby wyszła za niego za mąż, zachowałyby się rozsądnie. Jednak Diego zniszczył jej szansę na spokojne życie.

- To dobry człowiek, a ja obiecałam, że zostanę jego żoną.

- Zapomnij o tym - odparł, wykrzywiając usta w grymasie. - Nie wyjedziesz z Rio.

Wyprowadził ją z samolotu w szarym świetle poranka. Poczwała gorące, parne powietrze i zapach egzotycznych kwiatów. Z chmur padał rześisty deszcz, który bębnił o liście i tworzył kałuże na małej płycie lotniska.

Ochroniarz trzymał parasol nad głowami Diega i Ellie, gdy szli do szarego Bentleya. Ellie chwiała się na wysokich obcasach, tym bardziej że ciążyła jej suknia ślubna nasiąknięta wodą.

W samochodzie Diego rozsiadł się wygodnie na skórzanej kanapie i wydał polecenie szoferowi.

- Nie rób tego - wydusiła przez łyzy. - Proszę. Pozwól mi wrócić.

- Do Wrighta? - Jego oczy pociemniały. - Kochasz go, mimo że nazwał cię dziwką?

Przeszył ją ból. Na moment zamknęła oczy i nabrała powietrza.

- Ty tego nie zrozumiesz - wyszeptała. Zdradziła Timothy'ego, więc wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju. Tak bardzo pragnęła jego przebaczenia. - Znamy się, odkąd skończyliśmy piętnaście lat...

- Nigdy więcej go nie spotkasz. - Przyciągnął ją do siebie. - Teraz należysz do mnie.

Przez ułamek sekundy rozkoszowała się ciepłem jego ciała. Oprzytomniała jednak. Przerażona jego siłą spróbowała go odepchnąć.

- Pragniesz mnie tylko dlatego, że nie możesz mnie mieć.

Spojrzał na nią.

- Tak uważasz? - zapytał. - Sądzisz, że nie mogę cię mieć?

- Jesteś kłamcą. Złodziejem. Wolę umrzeć, niż dać ci się dotknąć.

- W ten sposób? - Musnął jej kark w zmysłowej pieszczocie.

- Przestań. - Wystarczył jeden jego gest, by straciła nad sobą panowanie. - Proszę.
- O co prosisz? - Otarł policzek o jej wargi.
- Proszę... Proszę, przestań.
- Ale ty tego nie chcesz.

Poczuła, jak jego ręka przesuwa się po gorsecie jej sukni. Delikatnie zsunął materiał i pochylił się. Jej ciało zareagowało gwałtownie. Wbrew woli jęknęła.

Diego miał rację: pragnęła tego. W jednej chwili nienawiść i ból, które wypełniały ją przez minione miesiące, wyparowały. Ustąpiły miejsca nieposkromionemu pożądaniu. Nie liczyło się nic prócz żądz i tęsknoty za jego dotykiem.

Jednak nagle dotarło do niej, że nie są sami. Szofer mógł udawać, że niczego nie widzi ani nie słyszy, ale ona wiedziała o jego obecności. Nie upadła tak nisko, by uprawiać seks w obecności osób trzecich.

- Nie - szepnęła. Z trudem odsunęła się od niego. - Powiedziałam: nie!

Diego przeszył ją wzrokiem. Z jego oczu wyzierało nie tylko pożądanie. Zdawało jej się, że dostrzegła ból. Pomyślała nagle, że być może on potrzebuje jej pomocy. Ale może bujna wyobraźnia płatała jej figle. Przecież ten człowiek to samolubny, kłamliwy drań.

- Wkrótce pogodzisz się ze swoim losem - powiedział, pozbawiając ją złudzeń. - Do narodzin mojego syna będziesz mi posłuszna.

Wyczerpana oparła się o szybę. Kilka jasnych kosmyków wysunęło się z koka. Zarówno jej fryzura, jak i suknia były w oplakany stanie. Do tego nie potrafiła dojść do ładu z własnymi emocjami.

- Co zamierzasz ze mną zrobić? - wyszeptała. - Chcesz mnie więzić?

Diego otworzył gazetę.

- Zrobię to, co konieczne.

- A co z dzieckiem?

Uśmiechnął się ponuro.

- O nie się nie martw.

- Jak mam się nie martwić? - Spojrzała na ścianę deszczu za oknem. - Będę matką.

- Taki miałaś plan? - zadrwił. - Zamierzałaś zostać matką?

- Oczywiście, że tego nie planowałam! To ty...

- Z mojego doświadczenia wynika, że kobieta, której zależy na kochanku, zrezygnuje ze wszystkiego, byleby tylko go zatrzymać. - Upokorzona Ellie spłonęła rumieńcem. - Nawet z dziecka - dodał cicho.

- Nie! - zaprotestowała. - Nigdy bym go nie oddała!

- Przekonamy się o tym, jak tylko dotrzemy do domu.

Nagle ogarnęło ją przerażenie. Jego penthouse w hotelu Carlton Palace przypominał prawdziwą fortecę. Na ostatnim piętrze znajdował się apartament, a poniżej kwatery ochroniarzy. Jeśli ją tam umieści, nigdy nie zdoła uciec. Odbierze jej dziecko. Zrobi z nią wszystko, na co przyjdzie mu ochota.

Właśnie tam zaszła w ciążę. Kochali się w jego sypialni przez całą noc. Całował ją, pieścił i raz za razem sprawiał, że wykrzykiwała jego imię. „Nie możesz zajść w ciążę, *querida*”, szeptał jej do ucha.

- Jesteś kłamcą - rzuciła oskarżycielsko.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Nigdy cię nie okłamałem.

- Powiedziałaś, że nie zajdę w ciążę. A tak naprawdę po prostu nie miałaś ochoty założyć prezerwatywy!

Gwałtownie odłożył gazetę na bok.

- Nie kłamałem.

Roześmiała się gorzko.

- To dlaczego jestem w ciąży?!

- W styczniu poddałem się zabiegowi wazektomii. Nie poszedłem na drugi zabieg, bo uznałem, że jeden wystarczy. - Zacisnął zęby. - Potem odkryłem, że popełniłem błąd. I teraz mam na to dowód.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Potrzebowałeś takiego dowodu?! I to ma mnie pocieszyć - rzuciła szorstko. - Dziękuję za wyjaśnienia. Ale skoro nigdy nie chciałeś zostać ojcem, dlaczego porwałeś mnie przed ołtarza? - Jej głos drżał. - Pozwól mi odejść, a nigdy nie będziesz musiał

nawet oglądać tego dziecka. Będiesz mógł o nim zapomnieć i udawać, że nigdy mnie nie spotkałeś.

- Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić.

- Czemu?

- Bo to moje dziecko. - Poglaskał jej policzek. - A jak długo je nosisz, tak długo będziesz moją kobietą.

- Co masz na myśli? - wyszeptała. - Zamierzasz się ze mną ożenić?

- W żadnym razie. - Uśmiechnął się szyderczo. - Zamierzam umrzeć jako kawaler.

Poza tym nigdy nie poślubiłbym kobiety zakochanej w innym mężczyźnie.

Spojrzała na niego.

- Nie kocham Timothy'ego!

- Nie? To czemu tak bardzo chcesz do niego wrócić? - Utkwił spojrzenie w dziewięciokaratowym żółtym brylancie połyskującym na jej palcu. - I wyjść za niego za mąż, chociaż nie jest ojcem twojego dziecka.

- Nie miałam wyboru...

- Ale teraz go masz. - Pochylił się w jej stronę. - Zapomnisz o nim...

Oddech Diega rozgrzał jej skórę, przez co krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach. Rozchyliła usta w oczekiwaniu na pocałunek.

Opamiętaj się! Nie mogła ulec mu kolejny raz. Musiała uciec, nim Diego zdoła skrzywdzić ją i ich dziecko. Nie zasługiwał na jej zaufanie.

- Nie zależy ci na mnie ani na tym maleństwie!

- Zależy mi na... moim synu. Zadbam o jego bezpieczeństwo. Ochronię go przed tobą.

Ellie nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czy on właśnie zasugerował, że mogłaby skrzywdzić własne dziecko? Przecież to on stwarzał zagrożenie. To on porwał ją wbrew woli i zamierzał uwięzić z dala od domu.

Tak bardzo potrzebowała teraz Lilibeth. Marzyła, by znaleźć się w ramionach babci, która powiedziałaby jej, że wszystko się ułoży.

Za oknem zza chmur wyjrzało bladoróżowe słońce i oświetliło ponure budynki przycupnięte na wzgórzach - słynne dzielnice nędzy Rio de Janeiro. Jednak w tej chwili

fawele nie prezentowały się najgorzej. W jasnym świetle poranka bardziej przypominały ekskluzywną dzielnicę San Francisco niż slumsy.

Rio bywa groźne, ostrzegł ją Diego. A może tylko próbował ją nastraszyć? Ale Ellie nie czuła strachu. Przeżyła zawód miłosny i została upokorzona na oczach setek ludzi, którzy nie zawsze życzyli jej dobrze. Nie miała już nic do stracenia. Nie zamierzała czekać z założonymi rękami na jego kolejny krok. Dobrze wiedziała, że prędzej czy później znudzi mu się zabawa w dom i ani ona, ani dziecko nie będą mogli na niego liczyć.

Dlatego jak tylko zatrzymali się na czerwonym świetle, Ellie uznała, że taka okazja może się więcej nie powtórzyć. Bez zastanowienia otworzyła drzwi, uniosła suknię ślubną i wybiegła na deszcz.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mrok był złowieszczy. Tylko w kilku oknach zasłoniętych szmatławymi tkaninami paliło się słabe światło. Śliskie od deszczu uliczki wiły się wśród slumsów. Ledwie Ellie skręciła za róg, zrozumiała, że popełniła wielki błąd. Potknęła się i upadła na fałdy tafty. Gdy ostry ból przeszył jej lewy nadgarstek, stęknęła cicho.

- *Onde voce est indo?*

Z cienia wyszedł mężczyzna, a za nim kolejny, nieco młodszy, z poczerniałymi zębami. Obaj zlustrowali ją wzrokiem.

- *Voce est perdida, gringa?*

Chociaż nie rozumiała słów, drapieźny błysk w ich oczach wyraźnie ostrzegał o niebezpieczeństwie. Podparła się na zdrowej ręce i wstała.

- Wybaczcie - jęknęła, cofając się. - Lepiej już pójdę...

Młodszy mężczyzna zastąpił jej drogę w chwili, gdy do grupy dołączył trzeci nieznajomy. Wszyscy trzej ją otoczyli i podeszli tak blisko, że mogła wyczytać z ich twarzy nieczne zamiary.

- Jaka śliczna panna młoda - powiedział jeden z nich po angielsku z silnym portugalskim akcentem. - Poproszę ten duży diament z palca, *gringa*.

Ujęła w drżące palce pierścioneńkę zaręczynową od Timothy'ego i zsunęła go, po czym rzuciła na ziemię. Miała nadzieję, że błyskotka zajmie napastników na jakiś czas. Odwróciła się z zamiarem ucieczki, ale młodszy mężczyzna stanął przed nią. Uśmiechnął się tak szeroko, że ujawnił brak kilku zębów.

- A teraz - odezwał się inny - poproszę tę suknię...

Krzyknęła, gdy się do niej zbliżył. Nie zdążył jednak jej dotknąć, bo z odsieczą przybył Diego. W świetle błyskawicy, która przecięła niebo, Ellie dostrzegła jego dzikie spojrzenie.

Starszy mężczyzna stanął naprzeciwko Diega i zmrużył oczy.

- Serrador - syknął, po czym splunął na ziemię. - *Voce est aqui em férias?*

- *Sai fora*, Carneiro - odparł Diego, po czym dodał po angielsku: - Ta kobieta należy do mnie.

Starszy mężczyzna zaśmiał się, po czym dał znak swoim towarzyszom, żeby podeszli.

- Jesteś głupi, skoro wróciłeś.

Diego przesunął się tak, by mieć Ellie za plecami, a potem wykonał kilka akrobacji, żeby odeprzeć atak groźnego tria. Zrobił przerzut bokiem, po czym kopnął napastnika w głowę. Drugiego mężczyznę uderzył łokciem, a trzeciego powalił na ziemię silnym ciosem prawej ręki. Napastnicy wycofali się z przekleństwami na ustach. Z dudniącym sercem Ellie patrzyła, jak znikają w mroku. A potem Diego chwycił ją za ramię i obrócił, żeby na niego spojrzała.

- Ty idiotko - warknął. - Powinienem cię tutaj zostawić!

- Więc zrób to! - krzyknęła. - Wolę ich towarzystwo od twojego!

Poczuła, jak jego palce wbijają się w jej skórę.

- Chętnie oddasz się dziesięciu albo dwunastu mężczyznom? - zapytał wściekle. - Chcesz być przekazywana z rąk do rąk?

Ellie zbladła, a potem zacisnęła pięści. Nie zamierzała dać się zastraszyć.

- Chcę wrócić do domu!

- Do swojego kochanka?

- Timothy nie jest moim kochankiem!

- Ale tak bardzo pragniesz się z nim spotkać, że ryzykujesz życie naszego dziecka!

- Nigdy nie zaryzykowałabym życia naszego dziecka!

- Uciekłaś! - Kolejne błyskawice przecięły niebo. - Wiesz, jak by się to skończyło, gdybym nie odnalazł cię w porę?

Przerażenie odebrało jej mowę. Diego miał rację. Rzeczywiście naraziła ich nienarodzone dziecko.

- A to wszystko przez to, że tak bardzo go kochasz - syknął szyderczo.

- Nie kocham go! Zamierzałam wyjść za niego za męża, bo nie mogłam mieć ciebie!

- wykrzyczała, po czym ukryła twarz w dłoniach. - Ja tylko... chcę... do domu.

Rozległy się grzmoty, ale Ellie ich nie słyszała. Nie zwracała już uwagi na deszcz. Była zrozpaczona.

Niespodziewanie znalazła się w jego ramionach.

- Już dobrze, Ellie - szepnął i czule pocałował jej skroń. - Wszystko się ułoży.

Przytulił ją mocniej, a ona zaczęła szlochać jeszcze głośniejsze. Zrozumiała, że Diego miał prawo się na nią złościć. Co by się stało z nią i dzieckiem, gdyby ich nie uratował?

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam - szepnęła. - Naraziłam nasze dziecko.

- To moja wina - mruknął. - Nie powinienem był cię straszyć. Teraz jesteś bezpieczna, *querida*. Oboje jesteście bezpieczni.

Trzymał ją bez wysiłku, jakby była lekka jak piórko. I chociaż stali przemoczeni w sercu slumsów Rio de Janeiro, Ellie rozkoszowała się ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa. Może naprawdę wszystko się ułoży, pomyślała, spoglądając w jego twarz. Może jednak mogę mu zaufać.

- Zabiorę cię do domu, *querida*.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ellie uniosła powieki. Jej oczom ukazały się fale oceanu połyskujące w świetle poranka. Za oknami auta sprzedawcy rozkładali kolorowe parasole na plaży Copacabana. Ludzie tłoczyli się już na szerokim pasie białego piasku - niektórzy ubrani w skąpe stroje plażowe, inni w eleganckie kreacje, w których bawili się w klubach zeszłej nocy. Cariocas, mieszkańcy Rio, nigdy nie ustawali w poszukiwaniu przyjemności, podobnie jak Diego.

Wyprostowała się gwałtownie, gdy zrozumiała, że zasnęła na jego ramieniu.

- Jak długo spałam? - zapytała cicho.

Uśmiechnął się do niej.

- Dwadzieścia minut.

- Och. - Chyba musiałam być bardzo zmęczona, pomyślała. Inaczej nigdy nie straciłaby czujności przy tym nieobliczalnym mężczyźnie.

Kierowca zaparkował bentleya pod zadaszonym podjazdem Carlton Palace. Ellie spojrzała w górę na sztukaterię z początku XX wieku. Hotel przywodził na myśl architekturę z czasów Ludwika XV. Właściwie przypominał tort weselny.

- Pamiętasz to miejsce?

Oczywiście, że pamiętała. Często odwiedzała je w snach. To tutaj ją uwiódł i to tutaj poznała smak jego pocałunków. Zadrzała na wspomnienie dotyku jego ciała.

- Tak.

Jak tylko zabierze ją na górę, odetnie jej drogę ucieczki. Będzie mógł z nią zrobić wszystko, czego zapragnie. Jeśli postanowi ją uwieść, na pewno nie zdoła mu się oprzeć. Po prostu wyciągnie po nią ręce, a ona wpadnie w jego ramiona.

Tymczasem Diego wysiadł z samochodu i obszedł go, żeby otworzyć dla niej drzwi.

- Powiedziałeś, że zabierzesz mnie do domu. - Spojrzała na niego nieśmiało. - Ja tu nie mieszkam.

- Ale chcę, żebyś zamieszkała. - Podał jej rękę. - Jesteś przemoczona i padasz z nóg. Musisz odpocząć, najeść się i porządnie wyspać. - Gdy się nie poruszyła, dodał: - Proszę. Daj mi szansę, żebym mógł traktować cię tak, jak na to zasługujesz.

Z rozmarzeniem pomyślała o gorącym prysznicu i miękkim łóżku. Ale jeszcze bardziej kuszący był jego uśmiech. Spojrzała na jego silną dłoń, a potem na szczupłe, umięśnione ramiona. Te ręce należały do wojownika, a mimo to potrafiły dawać zmysłową rozkosz.

- Dobrze - odparła zduszonym głosem. - Dam ci szansę.

Pomógł jej więc wysiąść z bentleya. Zadrzała, gdy jego palce oplótły jej przedramię. Zachowywał się tak samo jak podczas ich ostatniego wspólnego pobytu w Rio. „Jesteś taka piękna”, mówił jej wtedy. „Umrę, jeśli cię nie zdobędę”. Pamiętała każde doznanie towarzyszące spędzonym wspólnie chwilom...

Po trzech miesiącach nie mogła uwierzyć, że tak szybko dała się uwieść. Właściwie, jak tylko zrozumiał, że jest jej pierwszym kochankiem, chciał się wycofać, ale ona mu nie pozwoliła. Trzymała go tak kurczowo, jakby nigdy nie zamierzała go puścić.

Od tamtej nocy wydarzyło się tak wiele. Odkryła, że jest w ciąży i że Diego ją okłamał. Później usłyszała przykre słowa, które sprawiły jej ból. Jednak w slumsach wydarzyło się coś, czego nie potrafiła zrozumieć. W jednej chwili Diego zmienił się w czarującego mężczyznę i zaczął zachowywać się tak, jakby mu na niej zależało. Ale dlaczego? Nieważne. Bez względu na to, co nim kierowało, nie mogła myśleć o nim w ten sposób. Musiała zachować czujność.

Zaprowadził ją do środka. Cały hol wypełniały strzeliste palmy i połączane meble. Jednak na Ellie przepych tego miejsca nie wywarł wrażenia. Wpatrywała się tylko w Diega. W małej, prywatnej windzie przekreślił klucz, nim wybrał guzik ostatniego piętra. Ochroniarze posłusznie zostali na zewnątrz. Zachowywali się tak, jakby w ogóle nie dostrzegali Ellie.

I nie można było im się dziwić. Zapewne widywali Diega w towarzystwie wielu kobiet. Przecież nie była jego pierwszą i prawdopodobnie także nie ostatnią kochanką. Ta myśl ją zmroziła.

- Drżysz - zauważył, przyglądając się jej uważnie.

- Nie. Nic mi nie jest.

- Wejź do środka. Musisz się rozgrzać.

Za progiem zsunęła zabłocone buty i stanęła na puszystym dywanie. Poczula się znacznie lepiej, chociaż wewnątrz apartamentu nie wyglądało zachęcająco. Właściwie wszystko dookoła było w nowoczesnym, minimalistycznym stylu. Szklane i metalowe rzeźby stały wzdłuż białych ścian. Przezroczyste ściany otaczały wolno stojący biały kominek. I chociaż Diego bez wątpienia wydał fortunę na urządzenie tego miejsca, nie dopilnował, by efekt końcowy przywodził na myśl przytulny dom.

Gdy zamknął drzwi, Ellie potarła stłuczony nadgarstek. Nadal bolał, choć nie tak bardzo jak wcześniej.

- Zrobiłaś sobie krzywdę? - zapytał.

- To nic takiego. Upadłam i...

- Pokaż - rozkazał.

Niechętnie wyciągnęła rękę w jego stronę.

- Naprawdę jest znacznie lepiej. Nie musisz...

Syknęła, gdy dotknął posiniaczonej skóry. Delikatnie poruszał jej dłonią w prawo i lewo.

- To na pewno nie jest złamanie - oświadczył, puszczając ją. - Przez dziesięć lat uczyłem się capoeiry na ulicach miasta. Potrafię rozpoznać złamanie i skręcenie. A ty się tylko potłukłaś. Ale jeśli bardzo cię boli, mogę wezwać lekarza...

- Nie trzeba - odparła pośpiesznie.

Nie mogła oderwać wzroku od jego pięknej twarzy: od kanciastej szczęki, wysokich kości policzkowych, zmysłowych ust. A gdy spojrzała w jego czarne oczy, całe jej ciało zapłonęło.

- Na co masz najpierw ochotę?

Oblizwała usta. Pragnęła kochać się z nim na podłodze, szeptać mu miłosne słowa i błagać, by był dobrym, kochającym ojcem dla ich dziecka.

- Ellie?

- Słucham? - Nerwowym ruchem odgarnęła włosy za ucho. - Co ja...?

- Może zjesz śniadanie? Albo... nie. - Przeklął cicho, kręcąc głową. - Ale jestem głupi. Oczywiście najpierw trzeba cię rozebrać.

Czy on potrafi czytać jej w myślach?

- Rozebrać? - powtórzyła. Przyciskając suknię ślubną do ciała, cofnęła się pod ścianę. - Nie będę twoją kochanką, Diego - powiedziała głośno i dobitnie, jakby sama chciała utwierdzić się w tym przekonaniu. - Nie zamierzam zostać jedną z twoich zdobyczy.

- Dlaczego sądzisz, że mi na tym zależy? - zapytał cicho.

Jej serce zamarło.

- A czego innego mógłbyś ode mnie chcieć?

- Nosisz moje dziecko. Chcę, żeby... było ci wygodnie i ciepło. A na razie jesteś przemoczona i zziębnięta, *querida*.

Ellie poczuła się głupio. Dlaczego sądziła, że Diego zamierza ją uwieść? Przecież mógł przebierać w błyskotliwych i pięknych kobietach, które robiły karierę albo prowadziły własne firmy. Mógł zdobyć każdą z nich. Po co miałby marnować czas na kogoś takiego jak ona?

Diego wyciągnął rękę w jej stronę.

- Nie. - Potknęła się przy kolejnym kroku w tył. - Nie potrzebuję twojej pomocy.

Prychnął.

- Ta suknia waży więcej od ciebie. Chodź do mnie.

Zdjęta strachem uciekła od niego jak ostatni tchórz. Nagle nie chciała, żeby jej dotykał. Bez zastanowienia wbiegła więc do sąsiedniego pokoju, gdzie przystanąła przed przeszkloną ścianą wychodzącą na plażę Copacabana i Avenida Atlántica.

Znała ten widok. Rozciągał się z jego sypialni. Skonsternowana przygryzła wargę. Właśnie tutaj nie chciała trafić. Czym prędzej odwróciła się na pięcie, ale napotkała jego wzrok. Stał w drzwiach i się jej przyglądał.

- *Obrigado, querida* - przemówił ze zmysłowym uśmiechem. - Tak będzie łatwiej.

Potem podszedł do niej i przyciągnął ją do siebie. Rozpiął suwak jej sukni i ciężki, nasiąknięty wodą materiał opadł na podłogę. W jednej chwili Ellie poczuła się niewy-

obrażalnie lekko. Zrozumiała jednocześnie, że stoi przed nim w samej tylko bieliźnie, która na dodatek prześwituje, nie pozostawiając miejsca wyobraźni.

Wydała stłumiony okrzyk, obejmując się rękami. Na ten widok Diego się roześmiał.

- Mogę zobaczyć cię nago, ilekroć zechcę, Ellie - powiedział z rozbawieniem. - Wystarczy, że zamknę oczy.

Nie mogła znieść, że szydzi z jej poczucia przyzwoitości.

- Miałaś w sypialni wiele kobiet - warknęła. - Na pewno mylisz mnie z jedną z nich!

- Rozumiem - powiedział aksamitnym głosem. - A nie przemawia przez ciebie zazdrość, *querida*?

- Oczywiście, że nie - zaperzyła się. Odrzuciła do tyłu długie mokre włosy. - Możesz przespać się z każdą brazylijską supermodelką! Nie widzę powodu, żeby...

Jej słowa ucichły, gdy Diego odwrócił się od niej, po czym zdjął przemoczoną koszulę i rzucił ją na podłogę. Ellie od razu wbiła wzrok w jego pierś pokrytą niewiarygodnie dużą liczbą blizn. Opalony tors i płaski brzuch porastały ciemne włosy, które dodawały mu męskości. Wilgotne spodnie przywierały do jego bioder.

Bez słowa ruszył do łazienki i odkręcił wodę, Ellie usłyszała jej szum. Jej ciało zapłonęło z pożądania. Co się z nią dzieje? Dlaczego nadal tak bardzo go pragnie? Przecież jasno dał jej do zrozumienia, że interesuje go wyłącznie los dziecka.

Poczuła chłód, więc potarła wilgotne ramiona. Trzy miesiące wcześniej Diego Serrador odebrał jej niewinność, wiarę w siebie i odwagę. Czy naprawdę zamierzała kolejny raz rzucić się w wir tego samego szaleństwa?

Tym razem nie mogła pozwolić sobie na bez troskę. Musiała pamiętać o dziecku. Jeśli zgodzi się zostać z Diegiem, on pewnego dnia od niej odejdzie, a wtedy złamie nie tylko jej serce, ale także serce tego maleństwa.

Właśnie tak postąpił ojciec Ellie. Z pewnością nie kochał jej wystarczająco mocno, a poślubił jej matkę tylko dlatego że zaszła z nim w ciążę. Większość czasu spędzał w pracy albo na kanapie przed telewizorem, z piwem w ręku. Warczał na żonę i córkę, ilekroć śmiały zadać mu jakiegokolwiek pytanie.

A potem, gdy potrzebowały go najbardziej, bo matka Ellie zachorowała, spakował torbę. „Przykro mi”, mruknął do piętnastoletniej córki, unikając jej wzroku. „Muszę zadbać o własne szczęście”.

I w ten sposób Ellie znalazła się na rozstaju dróg. Musiała zrezygnować ze szkoły i podjąć pracę w Dairy Burger, żeby zająć się matką. Jednak jej podopieczna odwdzięczała się wyłącznie zgryźliwością i obwiniała córkę o nieudane małżeństwo oraz zmarnowane życie.

- Ellie! - zawołał ją Diego.

Gdy na niego spojrzała, dostrzegła duchy przeszłości w jego ciemnych oczach. Bez wątpienia coś go przytłaczało. Zapragnęła go przytulić. Chciała ochronić go przed tym, co zadawało mu ból.

- Cała drzysz - rzucił, podchodząc do niej. - Pozwól, że cię ogrzeję.

Błyskawicznie wziął ją na ręce. Ze zdumienia odjęło jej mowę, dlatego milczała, gdy niósł ją do łazienki. Postawił ją na marmurowej posadzce i delikatnie wprowadził do kabiny prysznicowej.

Ciepła woda zaczęła płynąć po jej włosach, szyi i piersiach, przywracając prawidłowe krążenie krwi. Znowu czuła, że żyje. Gdy zgodziła się wyjść za mąż za Timothy'ego, miała wrażenie, że coś w niej umarło. A przy Diegu świat znowu nabrał barw.

Zamknęła oczy na dźwięk jego kroków. Westchnęła cicho, gdy stanął za jej plecami. Oparła czoło o szklaną szybę. Wiedziała, że jego potężne, muskularne ciało znajduje się raptem kilka centymetrów dalej i że obmywa je ten sam gorący strumień.

- Nie dotykaj mnie, proszę - wyszeptała.

Nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz.

- Chcesz, żebym cię dotknął, *meu amor*. - Jego głęboki głos ledwie przebijał się przez szum wody. Oparł ręce na jej ramionach i wolno potarł kciukami spięte miejsca. - A ja chcę cię dotykać. Marzyłem o tym przez długie miesiące. Omal nie umarłem z tęsknoty za twoim ciałem.

Nie zapomniał o mnie? Tęsknił za mną?, zastanawiała się, gdy powoli opuszczało ją napięcie. Lecz nagle poczuła jego rękę w pasie i umięśnione uda między nogami.

- Otwórz oczy, *querida*. - Gdy pokręciła głową, dodał: - Ellie.

- Nie.

Gdy musnął palcami jej kark, zadrżała. Rozpostarła palce na szkle, żeby nie stracić równowagi.

- Czego ode mnie chcesz? - wyszeptała. - Tak długo nie zwracałeś na mnie uwagi...

- Nie chciałem cię zranić. - Zaczerpnął powietrza. - Bałem się, że poważnie potraktujesz nasz romans i zaczniesz domagać się rzeczy, których nie mogę ci dać.

- Takich jak zaangażowanie?

- Tak - przyznał niskim głosem.

Bez zastanowienia Ellie uniosła powieki.

- Wiem, że nigdy nie związałeś się z żadną kobietą...

Urwała na widok wyrazu jego twarzy. Szklana kabina zaparowała i można było odnieść wrażenie, że zostali oddzieleni od reszty świata. Ale strach nie wygrał walki z pożądaniem.

Nerwowo oblizwała usta.

- A teraz? Co się zmieniło?

- Nosisz moje dziecko. Nie ma mowy, żebym pozwolił ci odejść. - Pochylił się nad nią i odgarnął mokre włosy z jej twarzy. - Do porodu należysz do mnie...

Przesunął dłonie po jej rozgrzanym ciele. Głaskał ramiona, piersi i brzuch, a potem nakreślił palcami linie jej bioder. Całował ją tak namiętnie jak podczas karnawału...

- Tylko ja jeden mogę cię tak dotykać - szepnął jej do ucha. - Powtórz.

- Tylko ty. - Westchnęła.

- Ellie...

Poczuła jego dłonie na udach, a potem między nimi. Zapało jej dech i oparła głowę o szybę. Fale nieposkromionej żądzы przetoczyły się przez jej ciało. Diego był tak blisko niej, a ona pragnęła poczuć go w sobie. Chciała, żeby kochał się z nią tak długo, aż zapomni o bólu i żalu, które dokuczały jej od dnia, gdy postanowił wykreślić ją ze swego życia.

- Proszę - zakwiliła. - Proszę!

- O co prosisz? - przemówił łagodnie. - Powiedz, czego chcesz, Ellie. Chcę to usłyszeć.

Czego ona chce? Mężczyzny, którego mogłaby kochać i któremu mogłaby zaufać na tyle, by powierzyć mu zarówno swoje dziecko, jak i serce. Marzyła o tym, co niemożliwe. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Moje dziecko nie będzie nosiło nazwiska ojca - szepnęła. - Ty nigdy się ze mną nie ożenisz. Chcesz odebrać mi resztki dumy.

Diego znieruchomiał. Przyjrzał się jej uważnie. W promieniach słońca sączących się przez zaparowane szyby wyglądał jak grecki bóg, dumny i niezwyciężony.

- Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, Ellie - powiedział niskim głosem. - Nigdy.

Zakręcił wodę i bez słowa wyprowadził ją z kabiny prysznicowej. Chwycił gruby ręcznik i wytarł ją, a potem siebie. I chociaż drżała na całym ciele, nie mogła oderwać od niego wzroku.

Zażenowana zamknęła oczy. Zaczęła sobie wmawiać, że go nie pragnie. Rozkosz, którą odnajdywała w jego ramionach, działała na nią jak narkotyk. Wystarczyło raz jej zakosztować, by ciągle wracać po więcej.

Diego był samolubnym kobieciarzem. Brał to, czego pragnął. Każdą kochankę traktował wedle własnych zachcianek. Teraz, gdy mu odmówiła, na pewno znajdzie inną kobietę, która mu ulegnie.

Usłyszała jego kroki, a potem trzaśnięcie drzwi. Tym większe było jej zdziwienie, gdy po jakimś czasie do jej uszu znów dobiegł jego głos.

- Ellie.

Stał przed nią ubrany w czarną koszulę i dżinsy w tym samym kolorze. Trzymał w rękach śliczną sukienkę i bieliznę w jej rozmiarze.

- Skąd... jak...

- Zamówiłem dla ciebie garderobę, żebyś miała w czym chodzić podczas pobytu w Rio.

- Podczas pobytu?

Wolno uniósł kąciki ust w uśmiechu.

- Chodź ze mną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas śniadania Ellie nieustannie posyłała mu ukradkowe spojrzenia. Siedzieli na tarasie penthouse'u z widokiem na Ocean Atlantycki i poszarpane zbocze Głowy Cukru wznoszącej się na wschodzie. Przy kawie Diego z uśmiechem gawędził po portugalsku z gospożą, a potem ze smakiem zjadł croissanta z dżemem.

Tak bardzo różnił się od beznamietnego Timothy'ego, którego nigdy nic nie interesowało. Diego czerpał przyjemność z życia. I gdy tak siedziała obok niego w ciepłym brazylijskim słońcu, Ellie rozumiała, że ją także wypełnia radość. Poruszyła stopami obutymi w nowe, wygodne sandały, po czym poprosiła o dokładkę omleta z szynką i serem.

Później zjadła jeszcze dwa croissanty z czekoladą, a także sałatkę z papają, mango oraz egzotycznymi jagodami *açai* i popiła wszystko sokiem z owoców o nazwie *pitanga*. Każdy kęs był prawdziwą eksplozją smaków. Dawno nie jadła nic równie smacznego.

W końcu oderwała oczy od talerza i napotkała jego spojrzenie. Właściwie była zdziwiona, że w ogóle z nią został. Spodziewała się, że poszuka pocieszenia w ramionach innej kobiety. Ale on postąpił tak, jakby naprawdę mu na niej zależało. Ellie przygryzła wargę. Powinna zapomnieć o podobnych niedorzecznościach dla dobra swojego dziecka. Nie mogła dopuścić, by poznało gorycz rozłąki. Lepiej, żeby w ogóle nie miało ojca, niż cierpiało po jego odejściu.

Gdy dorastała u boku ignorującego ją ojca i zgorzkniałej matki, Ellie obiecała sobie, że pewnego dnia wyjdzie za mąż za mężczyznę, którego pokocha, i stworzy z nim szczęśliwą, kochającą rodzinę. Ale życie najwyraźniej napisało dla niej inny scenariusz.

Mimo wszystko uznała, że nie widzi powodu, by nie rozkoszować się tą chwilą. Zamierzała pójść za przykładem Diega i czerpać z życia to, co najlepsze. Sięgnęła zatem po następnego croissanta z czekoladą i westchnęła zachwycona.

Tymczasem gospożka dołała kawy Diegowi, po czym oddaliła się na jego znak. Dopiero gdy zostali sami, przysunął się do Ellie.

- Cięża ci służy.

Spojrzała na niego z pełną buzią i ze zdumieniem odkryła, że na jego twarzy maluje się nieskrywane pożądanie. Poczowała się jak rażona prądem.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż tamtego dnia podczas karnawału - dodał.

Oszołomiona całkiem zapomniała o lnianej serwetce na kolanach i wytarła usta ręką.

- Dziękuję - mruknęła.

- Jak się czujesz?

- Świetnie. - Nie kłamała. Nudności, które jej dokuczały, minęły. Właściwie od przyjazdu do Rio nie mogła narzekać na żadne dolegliwości. Może zawdzięczała to morskemu powietrzu i zapachowi egzotycznych kwiatów.

- To dobrze. - Diego uśmiechnął się do niej. - Mam dla ciebie propozycję.

Ellie puściła wodze fantazji. Wyobraziła sobie, jak Diego podchodzi do niej i mówi: „Pragnę cię, Ellie. Chcę, żebyśmy razem wychowali nasze dziecko. Zamierzam się z tobą ożenić i kochać cię do końca życia”.

Dlaczego wciąż się łudziła, że ten mężczyzna, który nigdy nie stworzył prawdziwego związku opartego na zaufaniu, może ją pokochać? Przecież nawet gdyby poprosił ją o rękę, musiałyby odmówić. Bo jak mogłaby zostać żoną człowieka, któremu nie może ufać?

- Ellie. - Wypił łyk kawy, po czym odstawił filiżankę. - Jesteś taka młoda.

Prychnęła.

- Mam dwadzieścia cztery lata!

- Moim zdaniem to niewiele. Dopiero zaczynasz dorosłe życie. Nie planowałaś ciąży, ale przeze mnie stało się inaczej. Nie powinnaś cierpieć przez mój błąd.

Posłała mu niepewny uśmiech.

- Właściwie to nie cierpiałam...

- Przeze mnie przeżyłaś kilka trudnych miesięcy. Zrezygnowałaś z pracy, a potem zostałaś porwana sprzed ołtarza... Mam kontynuować?

- Do czego zmierzasz?

- To moja wina - wyznał cicho. - I mogę to naprawić.

Wsunęła ręce pod stół, żeby ukryć drżenie.

- W jaki sposób?

- Obiecuj mi, że ze mną zostaniesz.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Mam złożyć obietnicę?

- Do narodzin dziecka. Potem będziesz mogła wrócić do Nowego Jorku albo pojechać, gdziekolwiek zechcesz. Będziesz mogła zająć się karierą i umawiać się z innymi mężczyznami. Z powodu dziecka omal nie wyszłaś za mąż za człowieka, którego nie kochasz. On zniszczyłby nie tylko twoje życie, ale także życie mojego syna...

- Nadal nie rozumiem, o co ci chodzi - wyszeptała.

- Po rozwiązaniu dam ci wolną rękę. - Ponownie napił się kawy. - Dziecko zostanie ze mną.

Lodowaty sztylet przeszył jej serce.

- Chcesz odebrać mi dziecko?

- Tak będzie najlepiej, Ellie. Nie chciałaś zostać matką...

- To nieprawda!

- I nie jestem pewien, czy sprawdzisz się w tej roli.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Wręcz przeciwnie.

- A ty uważasz, że będziesz dobrym ojcem?! - wykrzyknęła. - Nawet nie bywasz w domu!

- Ellie, posłuchaj...

- Nie, to ty mnie posłuchaj! - Zerwała się na równe nogi. - To ty nie masz szans, by zostać dobrym rodzicem. Odchodzę...

- Stój - rozkazał, a ona posłuchała.

Słyszała jego kroki, gdy się do niej zbliżał. Poczula jego dłonie na ramionach. Ciężyły jej, jakby były z żelaza. A potem obrócił ją twarzą do siebie.

- Zostaniesz tutaj do narodzin dziecka - powtórzył z naciskiem. - To nie podlega dyskusji. Nie zaryzykuję tego, że zwiążesz się z łajdakiem jak Timothy Wright. Dlatego nie zamierzam stracić cię z oczu.

Z trudem powstrzymywała łzy. Brazylijskie słońce musiało pozbawić ją rozumu, skoro uznała, że może mu zaufać.

- To znaczy, że będziesz mnie więzić?

- Ująłbym to inaczej. Będę dbał o twoje bezpieczeństwo - sprostował chłodno. - Nie znasz Wrighta tak dobrze, jak ci się wydaje.

- Znam go i wiem, że ma więcej honoru i przyzwoitości w małym palcu niż ty w całym ciele!

Posłał jej ponury uśmiech.

- I właśnie ten błędny osąd dowodzi, że nie nadajesz się na matkę mojego syna. Po prostu nie mogę ci zaufać...

- Ty nie możesz mi zaufać? - wydusiła. - Nigdy w życiu nie słyszałam niczego równie niedorzecznego! Jesteś bogatym, rozbestwionym kobieciarzem, który nigdy w życiu o nic nie walczył. A mnie zależy jedynie na tym, by troszczyć się o ludzi, których kocham!

- Nie chcę walczyć z tobą o prawa rodzicielskie, Ellie. Oddaj dziecko pod moją opiekę. Będzie szczęśliwe i bezpieczne. - Zamilkł na moment. - A ja wynagrodzę ci niegodności. Uczynię z ciebie bogatą kobietę.

- Słucham? - Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Dziesięć milionów dolarów. - Spojrzał na nią wymownie. - Tyle ode mnie dostaniesz, jeśli odejdiesz.

Ellie nie mogła oddychać. A potem rozgorzała w niej złość.

- Nie!

- Dziesięć milionów ci nie wystarczy? - Przysunął się do niej, nie odrywając od niej wzroku.

- Dodam drugie tyle.

- Nie sprzedam jej!

- Jego - poprawił ją bez zastanowienia. - Podaj cenę.

- Nie zależy mi na twoich pieniądzach.

- Sto milionów dolarów. To moja ostatnia oferta, Ellie. Radzę ci ją przyjąć.

Spoglądała na niego zszokowana. Nawet nie potrafiła wyobrazić sobie takiej kwoty. A Diego najwyraźniej mówił poważnie. Widziała to w jego oczach. Wystarczył jeden jego telefon, by z czterystu dolarów na jej koncie zrobić okrągłe sto milionów. Świat, w którym działy się takie rzeczy, był dla niej zupełnie obcy.

Ellie trzęsa się ze złości na myśl, że temu arogantowi wydaje się, że za pieniądze może mieć wszystko. Jakim jest człowiekiem, skoro sądzi, że matka jest zdolna sprzedać własne dziecko?

- Ale ty nie chciałeś zostać ojcem! - wykrzyczała. - Poddajesz się zabiegowi wazektomii. Nie planowałeś dzieci. Dlaczego chcesz mi odebrać moje?

- Zdecydowałem się na zabieg, bo nie chciałem, by moje dzieci chodziły po tym świecie bez mojej wiedzy. Strach pomyśleć, jak niedoświadczeni opiekunowie bez środków do życia mogą wpłynąć na małych.

- Uważasz, że dobry rodzic musi być bogaty? Nigdy nie związałeś się z nikim na dłużej niż tydzień. Na pewno szybko znudzi cię zabawa w dom. Nie oddam ci mojego dziecka, nawet jeśli będziesz mnie o to błagał!

- Przystań na moje warunki, Ellie. Będę traktował cię jak królową, a potem zyskasz fortunę i rzucisz się w wir romansów. Jaka jest twoja odpowiedź?

Zacisnęła pięści i dumnie uniosła głowę.

- Moja odpowiedź? - wypaliła z nienawiścią. - Idź do diabła.

Diego zaklął po portugalsku. Problem polegał na tym, że pożądanie odebrało mu rozum. Tamtej nocy w Rio wracał do hotelu w doskonałym nastroju po wygranej sprawie. On i jego młoda asystentka szli na piechotę, bo żaden samochód nie mógł przejechać przez Avenida Atlântica zablokowaną przez świętujący tłum. Tancerze samby ozdobieni piórami i cekinami oraz muzyka wypełniali całą dzielnicę Copacabana.

Na szczęście Diego doskonale znał drogę na skróty do Carlton Palace. W jednej z bocznych uliczek jego uwagę przykuł młody mężczyzna przypierający do muru kobietę. Podczas gdy on całował jej piersi, drugi kochanek klęczał przy jej nagich udach.

Diego urodził się w Rio, więc takie widoki go nie szokowały, czego zdecydowanie nie mógł powiedzieć o swojej asystentce. Jednak gdy zerknął na nią przez ramię, zauważył coś zdumiewającego. Trzymała się blisko niego, jakby czekała, aż porwie ją w ra-

miona. Z jej oczu wycierała niema prośba o dotyk, a jej różowe usta, delikatnie rozchylone, połyskiwały kusząco.

Nagle w zamieszaniu i zgiełku karnawału, przy gorących rytmach wygrywanych przez *batucadas*, ujrzał prawdziwe oblicze Ellie Jensen. Była nie tylko piękna, ale także niewinna i czysta jak śnieg. Gdy na nią patrzył, czuł się niemal tak samo jak w czasach, gdy jeszcze wierzył w miłość i wierność.

Pokręcił głową. „Miłość? *Abestado*”. Dawno temu stracił wiarę w podobne bajki. Wiedział jednak, że jeśli nie zdobędzie Ellie, umrze z pożądania. Podczas karnawału ludzie tracili głowę, łamali przysięgi małżeńskie bez poczucia winy i rzucali się w wir szalonej zabawy.

Diego nie pamiętał, jak znalazł się w swoim penthousie. Pamiętał jednak, jak dziewczyna drżała pod nim, gdy ją posiadał. Oszołomiony próbował się wycofać, ale ona zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała go tak namiętnie i słodko, że nie potrafił jej zostawić. Trzy razy otworzył przed nią bramy raj, zanim sam poznał smak spełnienia.

Kochali się całą noc. Ale najbardziej zaskoczyło go to, że zasnął w jej ramionach. Do dziś pamiętał dotyk jej miękkiego ciała. I gdy tak teraz na nią patrzył, chciał ożywić wspomnienia, chociaż zagroziła, że od niego odejdzie.

Tak czy inaczej nie mógł ufać Ellie. Była zbyt młoda, naiwna i krótkowzroczna. Gdyby Diego nie domyślił się prawdy, do tej pory nie wiedziałaby, że ona nosi jego dziecko. I poślubiłaby tego drania Wrighta...

Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę, jakim człowiekiem jest Timothy Wright? Czy wiedziała, na czym zbijał fortunę w minionych latach? Diego zamierzał poznać odpowiedzi na te pytania.

- Sto milionów dolarów to dużo pieniędzy, Ellie. To znacznie więcej niż dostałby za ciebie Wright.

Otworzyła szeroko błękitne oczy.

- Co ty wygadujesz?

Obserwował ją uważnie.

- O niczym nie wiesz?

Pokręciła głową, po czym wykrzywiła usta w grymasie cierpienia.

- Wiem tylko tyle, że okropnie potraktowałam Timothy'ego - wyszeptała. - Kochał mnie przez wiele lat, a ja nie mogłam odwdzińczyć mu się tym samym, chociaż próbowałam. A potem upokorzyłam go przed wszystkimi gośćmi.

Diego parsknął śmiechem.

- Zasłużył na gorszą karę. - Nagle oczami wyobraźni ujrzał twarz przerażonej kobiety. - Omal nie udusiłem go gołymi rękami.

- Czemu? - Ellie podeszła do niego. - Co takiego zrobił?

- Naprawdę chcesz poznać prawdę? - zapytał.

Oparła rękę na jego ramieniu.

- Tak.

Wtedy na nią spojrział. Ellie nie przypominała już tamtej nieśmiałej sekretarki, której obraz zachował we wspomnieniach. Zmieniła się tak jak jej ciało. Bił od niej blask. Jej drobne piersi nabrzmiały, a brzuch nieznacznie się zaokrąglił. Nawet w tym stanie była najbardziej ponętą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

Zacisnął pięści i stanął do niej plecami. Musiał nad sobą panować.

- Ellie - odezwał się niskim głosem - wiesz, jak Wright się wzbogacił?

- Kancelaria Timothy'ego we Flint doskonale prosperowała i...

- Ten drań handlował dziećmi - wypalił nagle. - Odbierał dzieci biednym matkom i oddawał bogatym, bezdzietnym parom, które było stać na jego nielegalne transakcje.

Ellie zamrugała oczami, a potem omal nie zemdląła.

- Nie! Timothy nigdy nie zrobiłby czegoś takiego!

- Jak zareagował, gdy poinformowałaś go, że nosisz dziecko innego mężczyzny?

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Powiedział, że się tym zajmie - wydusiła z trudem. - Ale sądziłam... że chodzi... myślałam... - Nabrała powietrza. - O Boże!

Diego obserwował ją uważnie. A więc nie zamierzała sprzedać dziecka. Odrzuciła propozycję Diega. Ile kobiet postąpiłoby podobnie na jej miejscu? Na pewno żadna z chciwych debiutantek i aktoreczek, które miał wątpliwą przyjemność poznać. Za taką sumę same wepchnęłyby mu dziecko do rąk.

Ale Ellie Jensen nie zależało na pieniądzach. Jak większość kobiet była słaba, ale nie brakowało jej moralności. Chciała chronić swojego potomka tak samo jak on. Przekładała jego szczęście nad własne pragnienia.

A to wszystko zmienia.

- Przepraszam, Ellie - powiedział cicho. - Musiałem się przekonać, jakim naprawdę jesteś człowiekiem. Musiałem się upewnić, że nie skrzywdzisz naszego syna.

Otarła łzy z twarzy.

- I teraz masz na to dowód?

Wziął ją w ramiona.

- Chcę, żebyś ze mną została, Ellie. Wychowamy razem nasze dziecko. Już zawsze będziemy rodzicami, nawet jeśli przestaniemy być kochankami.

Wyraz jej twarzy uległ zmianie.

- Niech cię szlag - syknęła. - Nie będę twoją zabawką.

- Ależ będziesz.

I po tych słowach zamknął jej usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ciepły powiew wiatru rozwał jej włosy, które opadły na jego ręce. Gorące promienie słońca pieściły jej skórę. Cały świat stanął w miejscu, gdy jego usta domagały się jej kapitulacji.

- Ellie - szepnął jej do ucha. - Chodź ze mną do łóżka.

Jej serce biło jak szalone. Przytuliła policzek do jego piersi.

- To byłoby nierozsądne.

- Dlaczego?

Oblizwała wargi.

- Już ci mówiłam, że nie chcę dołączyć do wianuszka twoich kochanek.

Pogłaskał jej jedwabiste kosmyki.

- Znaczysz dla mnie o wiele więcej niż one.

Spojrzała na niego.

- Naprawdę?

- Jesteśmy ze sobą połączeni już na zawsze, Ellie. - Jego uśmiech był czarujący, arogancki i nieodparty. - Zostaniesz matką mojego dziecka.

I tyle. Mimowolnie poczuła pustkę. Powinna się cieszyć. Diego zaprosił ją do swojej sypialni i obiecał, że będzie aktywnie uczestniczył w wychowywaniu dziecka. Dawniej nie marzyła nawet o tym. Ale teraz zrozumiała, że to za mało. Jej głupie, chciwe serce pragnęło czegoś więcej.

- Zawsze będę cię szanował.

- W takim razie będziesz jedyny - szepnęła. - Wszyscy inni będą widzieli we mnie naciągaczkę, która zaszła w ciążę dla pieniędzy.

- Zabiję każdego, kto ośmieli się tak o tobie powiedzieć.

Potrząsnęła głową, gdy łzy zalśniły w jej oczach.

- To nie ma znaczenia. Najgorsze jest to, że nie wiem, czy mogę ci ufać.

- Nie rozumiem.

- Nigdy nie stworzyłeś związku z żadną kobietą. Czy zdołasz darzyć miłością nasze dziecko do końca życia?

- To zupełnie co innego!

- Nie. Chodzi o miłość, o lojalność...

- Nigdy nie porzucę syna. Rozumiesz, Ellie? Wiem, jak to jest, kiedy zostajesz sam. Nie miałem ojca. Gdy miałem osiem lat, moja matka wyjechała z kraju z kochankiem. - Odwrócił głowę w inną stronę. - Nigdy nie skazałbym własnego dziecka na podobny los.

Spojrzała na niego wstrząśnięta.

- Ale nazywasz się Serrador - powiedziała zdumiona. - Do twojego ojca należała połowa kopalni złota na świecie. Twoje starsze siostry poślubiły członków europejskich rodzin królewskich. Optywałeś w dostatki od urodzenia!

Diego wykrzywił twarz w grymasie.

- Tak mówią.

- To nieprawda?

Porwał ją w ramiona i spojrzał na nią.

- Liczy się tylko to, czego ja chcę, Ellie. A chcę wychować to dziecko i trzymać cię w ramionach jeszcze niejedną raz. - Pogłaskał jej policzek. - Zawsze dostaję to, czego chcę.

Jego pocałunek palił, a naprężone ciało napierało na nią z ogromną siłą. Nawet gdyby nie pragnęła się poddać, nie zdołałaby się oprzeć takiej żądzy. Zarzuciła mu więc rękę na szyję, ale przeżyła rozczarowanie, gdy kilka sekund później zadzwonił jego telefon komórkowy.

Przeklinając pod nosem, Diego zerknął na wyświetlacz. Wyraz jego twarzy zmienił się błyskawicznie. Odsunął się od Ellie.

- *Bom Dia* - odezwał się ciepło. - *Catia. Eu vou mais tarde? Por favor!*

Najwyraźniej rozmowa z inną kobietą pochłonęła go do tego stopnia, że całkiem zapomniał o Ellie. „Chyba straciłam rozum!”, pomyślała rozgoryczona.

Tymczasem Diego zakrył głośnik aparatu i zwrócił się do niej:

- Przepraszam - powiedział oficjalnym tonem przeznaczonym dla pracowników. - Za chwilę wrócę.

Przez moment patrzyła szklistymi oczami, jak Diego wchodzi do domu, a potem odwróciła się na pięcie w stronę plaży Copacabana ciągnącej się wzdłuż błękitnego oceanu. Dlaczego uznała, że może zaufać mężczyźnie, który w niczym nie przypominał spokojnego, zrównoważonego i lojalnego partnera, którego potrzebowała?

Wcześniej pomyliła się także w ocenie Timothy'ego. Właściwie nadal nie mogła uwierzyć, że jej przyjaciel handlował dziećmi. Musiała jednak przyznać, że czasami czuła się nieswojo w jego obecności. Gdy pierwszy raz poprosił ją o rękę, miała zaledwie piętnaście lat i ciężko pracowała w Dairy Burger, żeby utrzymać rodzinę. Z kolei dwudziestopięcioletni wówczas Timothy był świeżo upieczonym absolwentem wydziału prawa Uniwersytetu Yale. Obiecał, że zaopiekuje się nią i jej umierającą matką.

Ale Ellie nie chciała jałmużny. Traktowała go wyłącznie jako przyjaciela i nie zamierzała go oszukiwać, że jest inaczej. Jednak w zeszłym roku, gdy jej matka zmarła i nic nie trzymało jej już we Flint, skorzystała z jego pomocy. Gdy zaproponował jej posadę w Nowym Jorku, po prostu nie mogła odmówić, nawet jeśli to był błąd. Wiedziała, że bez niego nie znajdzie równie atrakcyjnej pracy. W końcu pozostałe asystentki Diega nie tylko miały maturę, ale także uzyskały dyplom college'u.

Jednak pomimo braku wykształcenia Ellie radziła sobie całkiem nieźle. Szybko uczyła się nowych obowiązków i była lubiana przez koleżanki. Oczywiście sytuacja uległa zmianie, gdy Jessica rozpuściła plotki o jej rzekomych aspiracjach, by zrobić karierę dzięki romansowi z szefem.

A może naprawdę była taka, jak wszyscy myśleli. Przecież przed chwilą omal nie została kochanką Diega, chociaż dobrze wiedziała, że nie może liczyć na prawdziwy związek ani tym bardziej na ślub.

Z zamyślenia wyrwał ją jego głos.

- *Com licença, querida* - mruknął, wyciągając ręce w jej stronę. - Na czym skończyliśmy?

Odskokczyła na bok z cichym okrzykiem.

- Chyba żartujesz!

- Jesteś zła?

- Bo przestałeś mnie całować, żeby porozmawiać z inną kobietą?

Jego twarz stężała.

- Nie jestem twoją własnością, *querida*. Nie masz prawa do moich sekretów.

- To ty zachowujesz się tak, jakbym do ciebie należała - syknęła, walcząc ze łzami.

Przerwało jej chrząknięcie jednego z ochroniarzy, który minął szklane drzwi prowadzące na taras. Diego spiorunował go wzrokiem.

- *Sim?*

- *A médica est aqui, senhor.*

Jego oczy przypominały chmury gradowe, gdy na nią spojrział.

- Przyjechał lekarz.

- Lekarz? - zdziwiła się. - Przecież ci mówiłam, że nadgarstek już mnie nie boli.

- Nie chodzi o ciebie, tylko o nasze dziecko. Zakładam, że w Nowym Jorku nie miałaś odpowiedniej opieki medycznej.

- Zrobiłam tylko test - przyznała.

- Tak myślałem. Od tej pory mój syn będzie korzystał z wszystkiego, co najlepsze.

Leticia zrobi USG.

A więc był na ty nawet z panią doktor? To nie powinno dziwić Ellie.

- Przestańmy się kłócić - dodał, a jego twarz rozjaśnił uśmiech.

Podał jej rękę, a Ellie z wahaniem podała mu dłoń. Gdy zacisnął palce, przeszył ją przyjemny dreszcz. Poczowała się spełniona. Bo chociaż tłumaczyła sobie, że nie wolno jej kochać tego mężczyzny, jej serce nie słuchało. „On jest dla ciebie stworzony”, powtarzało uparcie. „A ty jesteś stworzona dla niego”.

- *Voce est pronta, meu amor?* - Pochylił głowę i pocałował jej dłoń. - Chodź, ukochana. Obejrzyjmy nasze dziecko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po zakończonym wstępnym badaniu Diego wyszedł z gabinetu, żeby odebrać telefon. Ellie zacisnęła pięści, wbijając wzrok w sufit. Nawet gdyby chciała się dowiedzieć, kto dzwonił, Diego nie udzieliłby jej odpowiedzi. A przecież to mogła być jego kolejna kochanka.

Doktor Carneiro posmarowała brzuch Ellie przezroczystym żelem.

- To bardzo miło z pani strony, że przyjechała pani na wizytę domową - odezwała się, żeby nie myśleć o tajemniczym rozmówcy Diega. Woląła skupić się na czymś innym.

- Robię to z przyjemnością - odparła lekarka. - Dla Diega zrobię wszystko. - Ellie przygryzła wargę. - Ma pani szczęście, panno Jensen.

Strach obezwładnił Ellie.

- A skąd pani to wie?

Szczupła, ciemnowłosa kobieta przyjrzała się jej uważnie.

- Rozumiem... Myśli pani, że mieliśmy romans. - Zaśmiała się rozbawiona. - Jestem jego siostrą... a przynajmniej można tak powiedzieć.

Ellie odetchnęła z ulgą.

- Ale nosi pani nazwisko Carneiro.

- To prawda. Nie należę do klanu Serrador - oświadczyła z dumą pani doktor. - Jego przyrodnie siostry nie zasługują nawet na to, by czyścić mu buty. Nawet nie chcę o nich myśleć. Ale moja matka przygarnęła go, gdy miał osiem lat. Znalazła go na ulicy.

- Pani matka ocaliła mu życie? - wydusiła Ellie.

Lekarka skinęła głową w zamyśleniu.

- A potem on uratował nas. Opłacił moje studia. Zatrudnił mojego młodszego brata jako swojego ochroniarza. Pomógłby nawet Meteusowi, gdyby ten opuścił fawelę. - Westchnęła. - Niestety mój starszy brat jest zbyt dumny. Nie przyjmie pomocy od Diega.

Carneiro, przecież właśnie tak nazywał się mężczyzna, który zaatakował Ellie w slumsach.

- Chyba go poznałam.

Pani doktor zrobiła smutną minę.

- Diego i tak z nim wygra. Wiele lat zdobywał zaufanie Pedra. On nigdy się nie poddaje. Ufundował darmową klinikę, w której co roku przyjmuję tysiące potrzebujących ludzi: świeżo upieczone matki, staruszków, dzieci, które umarłyby bez pomocy medycznej. - Spojrzała na Ellie. - Ma pani szczęście. Nie wszyscy mężczyźni są tacy honorowi. Po tym, co wydarzyło się podczas Bożego Narodzenia...

- Mówisz o mnie, Letcio?

Diego stał w drzwiach i nie wyglądał na zadowolonego.

- Wiesz, że nie mogę przestać cię chwalić. - Doktor Carneiro posłała mu ciepły uśmiech. - Przyszedłeś w doskonałym momencie. Spójrz.

Kobieta wskazała monitor, a Ellie powiodła wzrokiem za jej palcem. Dostrzegła maleńkie bijące serce. Diego ujął jej dłoń, siadając na krześle obok.

- To jasne miejsce... to nasze dziecko?

- To jego serce - wyjaśniła Letcia. - A tutaj widać nóżki... i kręgosłup. A to główka. Widzicie?

- To chłopiec? - zapytał.

- Jeszcze za wcześnie, żeby ferować wyroki, ale chyba tak. To chłopiec.

- Chłopiec! - wykrzyknął Diego.

- A tutaj... - Zmarszczyła czoło. - Chwileczkę. To nie... nie mogę...

Lekarka uważnie przyjrzała się monitorowi, a Ellie mocniej ścisnęła rękę Diego.

- Czy coś się stało?

Ellie zerknęła na niego. Jego przystojną twarz znaczyły niepokój i strach, które nieporadnie próbował ukryć. W jednej chwili zrozumiała, że Diego kocha to dziecko równie mocno jak ona.

- Coś jest nie w porządku z naszym dzieckiem? - wyszeptała drżącym głosem.

Ale doktor Carneiro obdarzyła ich promiennym uśmiechem.

- Będziecie mieli córeczkę!

- Córeczkę! - zapięła Ellie z zachwytem. Spojrzała na Diego triumfująco. - A nie mówiłam?!

- A więc to nie chłopiec? - dopytywał Diego.

- Źle mnie zrozumieliście - wyjaśniła lekarka.

- To bliźniaki. Dziewczynka schowała się za swoim bratem.

Ellie i Diego wymienili zdumione spojrzenia.

- Bliźniaki? - powtórzyła Ellie.

Dwoje dzieci do kochania. Dwoje dzieci do opieki. Dwoje dzieci potrzebujących dwojga rodziców. Wstrzymując oddech, Ellie spojrzała na Diega. Jeszcze kilka tygodni temu przeszedł zabieg wazektomii z zamiarem, by nigdy nie zostać ojcem, a teraz okazało się, że los pobłogosławił go podwójnie.

- Wybraliście imiona? - zapytała lekarka.

Ellie pokręciła głową.

- Wszystko potoczyło się tak szybko. Jeszcze nie mieliśmy czasu, żeby się nad tym zastanowić. - Odszukała wzrokiem twarz Diega. - Ale dla dziewczynki wybrałabym imię Lilibeth albo Lily.

Diego na nią spojrzał. W jego oczach lśniły łzy.

- Nazwiemy ją Ana.

- Och, to cudownie! - wykrzyknęła jego siostra. - Naszą matkę rozpierałaby duma.

Ellie uniosła głowę.

- Ale moja babcia...

- Moja córka nazywa się Ana - poinformował ją chłodno.

Ellie zagryzła zęby. Wciąż ignorował jej zdanie.

Jak każdy mężczyzna myślał wyłącznie o sobie. Chociaż z drugiej strony, jeśli kobieta, której imieniem chciał obdarzyć swoją córkę, uratowała mu życie, miał ważny powód, by obstawać przy swoim.

- Ana Jensen - wymówiła na głos. - Dobrze. Niech będzie Ana.

Ale Diego nie wyglądał na zadowolonego. Ściągnął ciemne brwi.

- Jensen? - zdumiał się. - Oboje będą nosili nazwisko Serrador.

Pokręciła głową.

- Chcesz, żebym wróciła do Flint i wychowywała tam dzieci, które nazywają się inaczej niż ja?

- We Flint? - zagrzmiał. - Czyś ty oszalała? Zostaniecie ze mną... wszyscy troje!

- Zostanę do porodu. Ale później? Chyba nie oczekujesz, że pozwolę więzić się tutaj niczym księżniczka na wieży?

- Sądziłem, że będziemy razem wychowywać nasze dzieci - warknął. - Jestem ich ojcem.

Skinęła głową.

- I zawsze będziesz mógł się z nimi spotykać. Każde z nas zachowa prawo do opieki. Ale nie jesteś moim mężem. Nie masz do mnie prawa.

Bliźniaki...

Spoglądając na serca na monitorze, Diego pierwszy raz w życiu zyskał jasność sytuacji. Wcześniej sądził, że wystarczy sprowadzić Ellie do Rio i zadbać o jej bezpieczeństwo. Ale teraz rozumiał, że się pomylił.

Syn i córka bez mojego nazwiska. Najważniejsze dla niego istoty miałyby być bękartami, tak jak dawniej Diego. Nadal pamiętał ból dzieciństwa. Najpierw nie miał ojca, a później matki. Bez grosza przy duszy błąkał się po ulicach. Tym bardziej pragnął zadbać o los swoich dzieci.

Ale nagle w jego głowie rozległ się głos kobiety z przeszłości: „Ożenisz się ze mną?”. Jej pytanie wywołało w nim wściekłość. Miał dać się usidlić po zaledwie trzech randkach? „Jeśli ci na mnie nie zależy, to z nami koniec”, wyszeptała później.

Nigdy więcej jej nie zobaczył i szybko o niej zapomniał. Ale w zeszłym roku podczas świąt Bożego Narodzenia odebrał telefon od prawnika z Brazylii. „Znaleziono ją martwą. Pobito ją na śmierć. Pana nazwisko figurowało w jej testamencie”.

Diego poczuł napięcie na wspomnienie tamtego dnia. Nie zamierzał drugi raz popełnić tego samego błędu. Ellie pojawiła się w jego życiu, by mógł naprawić dawne błędy - była jego szansą na odkupienie i nowe życie.

Gdyby pozwolił jej wrócić do Stanów, jaki los zgotowałby swoim dzieciom? Nieustające podróże między dwoma domami? Pokonywanie tysięcy kilometrów dzielących dwa kontynenty? Rozdarcie i niepewność? Nigdy na to nie pozwoli.

Na szczęście, w przeciwieństwie do wielu swoich rówieśniczek, Ellie była tradycyjalistką. Nie marzyła o wychowywaniu dzieci w pojedynkę. A on mógł temu zaradzić. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Wyjdiesz za mnie?

Ellie szeroko otworzyła usta.

- Słucham?

Chociaż nigdy nie przypuszczał, że pewnego dnia się oświadczy, przyszło mu to nadzwyczaj łatwo.

- Zamieszkaś ze mną. Razem wychowamy nasze dzieci. To proste, Ellie. Zostaniesz moją żoną.

Czekał na wybuch radości albo na słowa wdzięczności. Ale nie usłyszał niczego podobnego. Zamiast tego Ellie się wzdrygnęła.

- Przestań, Diego. Oboje wiemy, że nie nadajesz się do małżeństwa.

Zmarszczył czoło.

- Zmieniłem zdanie.

- Przestań! - Mrugając oczami, odwróciła się do lekarki. - Czy dzieci są zdrowe? Miałam nieregularne cykle i dopiero niedawno zrobiłam test, ale nigdy nie piłam alkoholu ani...

- Proszę się nie martwić. Wyglądają dobrze - zapewniła ją druga kobieta. - Ciąża przebiega prawidłowo. Musi pani tylko o siebie dbać. - Posłała spojrzenie bratu. - Będziesz musiał jej pomagać.

- *Sim*, oczywiście. - Chciał zatroszczyć się o nią tak, jak nigdy wcześniej nie troszczył się o żadną kobietę, a ona mu to utrudniała. Pochylił się w jej stronę. - Mówię poważnie, Ellie. Zostań moją żoną.

Uciekła od niego wzrokiem. Nie wierzyła mu. Jak na ironię, chociaż dotąd nie zamierzał zrezygnować z kawalerskiej wolności, teraz musiał błagać o rękę swoją wybraną. Bez względu na wszystko Ellie zostanie jego żoną. Będzie wychowywała jego dzieci.

Diego podjął ostateczną decyzję. Małżeństwo było jedynym rozwiązaniem.

Ponownie spojrzął na monitor. Na widok dwóch delikatnie drgających serduszek jego serce zabiło mocniej. Zerknął na słodką twarz Ellie.

- Poradzisz sobie z dwójką? - zapytała z wahaniem.

- Poradzę sobie ze znacznie liczniejszą gromadką - zapewnił ją z przekonaniem.

Ale w tym celu musiał nakłonić ją do małżeństwa. A skoro wywrócił jej życie do góry nogami, postanowił, że odtąd będzie działał z wyczuciem. Pośpiech i natarczywość były zbędne, tym bardziej że jeszcze nigdy żadna kobieta nie opierała mu się zbyt długo.

- Wszystko się ułoży. - Poglaskał ją po głowie. - Zobaczysz.

Nie rozumiał, czemu Ellie odrzuciła jego oświadczenia, ale nie zamierzał pozwolić, by kobiece kaprysy pokrzyżowały mu plany. Tego wieczoru da jej odetchnąć. Zarówno ona, jak i dzieci potrzebowały odpoczynku. Ale na kolejny dzień przygotował dla niej liczne atrakcje. Nakłoni ją do zmiany zdania. I Ellie Jensen zostanie jego żoną.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ellie odłożyła poradnik dla kobiet ciężarnych obok pustego pucharka po lodach truskawkowych. Potem zwinęła się w kłębek pod kołdrą i wbiła wzrok w migoczące w kominku płomienie. Słyszała, jak krople deszczu rozbijają się o okna. Wsłuchując się w wycie wiatru na zewnątrz, zamknęła oczy i oparła głowę na poduszce Diega.

To było dziwne popołudnie. Po spotkaniu z doktor Carneiro Diego zabrał Ellie na zakupy. Nalegał, by kupiła wszystko, co będzie jej niezbędne podczas pobytu w Rio de Janeiro. I przez cały czas z nią flirtował. A ona dała się wciągnąć w jego grę.

A później, gdy jedli kolację przy świecach i Ellie pochłaniała właśnie drugą porcję lasagne z gotowanymi na parze brokułami, zabręczała komórka Diega. Bez słowa wyjaśnienia pocałował ją w czoło i wyszedł.

Wpatrując się w ogień, rozmyślała, kto mógł do niego zadzwonić. Całe szczęście, że nie zgodziła się zostać jego żoną. Wiedziała, że zależało mu wyłącznie na uciszeniu wyrzutów sumienia, a tak naprawdę nie zamierzał się dla niej zmienić. Gdyby przyjęła jego oświadczenia, pewnie nadal spotykałby się z innymi kobietami.

Podciągnęła kołdrę i nakryła się po same uszy. Pościel pachniała jego wodą kołońską. Zamknęła oczy i ziewnęła przeciągle. Lecz chociaż nigdy w życiu nie była tak bardzo zmęczona, wiedziała, że nie zaśnie. Nie mogła stracić czujności, w razie gdyby wrócił i próbował ją uwieść.

- Ellie...

Gdy Diego potrząsnął nią delikatnie, usiadła gwałtownie i spojrzała na popiół w kominku. Zrozumiała, że wstał nowy dzień. Deszcz przestał padać, a niebo nad Atlantykiem przybrało odcienie różu i szarości.

W pomiętej piżamie i z potarganymi włosami nie czuła się swobodnie przy Diegu, który jak zwykle był elegancko ubrany. Miał na sobie szare spodnie, marynarkę w tym samym kolorze i żółtą koszulę. Jego twarz nie nosiła najdrobniejszych śladów zarostu. Najwyraźniej już dawno zaczął dzień.

Przypomniała sobie jego wieczorne wyjście i pomyślała, że chyba nie spędził ostatniej nocy w domu. Oczywiście nie była zazdrosna: nawet cała armia top modelek w jego sypialni nie zrobiłaby na niej wrażenia, a przynajmniej bardzo chciała w to wierzyć.

- *Bom dia, amorzao.* - Diego trzymał srebrną tacę z jajkami, tostami i owocami ułożonymi na porcelanowej zastawie i z sokiem pomarańczowym w kryształowej szklance - a także z czerwoną różą. - Przyniosłem ci śniadanie.

- Śniadanie? - powtórzyła z zadowoleniem, bo żołądek zdążył już o sobie przypomnieć.

Jednak gdy Diego pochylił się nad nią, żeby podać jej tacę, a ona poczuła zapach mydła i ciepło jego ciała, musiała zwalczyć głód, którego nie zaspokoiłby zwykły tost.

- Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję.

Uśmiechnął się do niej.

- Jak mi idzie?

- Z czym?

- Z usługiwaniem ci.

Zerknęła na różę na tacy.

- Prawdopodobnie dostałbyś pracę w Dairy Burger.

- Rozumiem. - Rozłożył serwetkę na jej kolanach. - Zaplanowałem dla nas dzień pełen wrażeń.

- Masz wolne?

- Zgadza się. Zamierzam pokazać ci moje miasto. Chcę, żebyś pokochała je tak mocno jak ja.

- Czemu?

- Czy to ma znaczenie? - Uniósł brew. - Skorzystaj z mojej propozycji, jeśli nie masz w planach innych wycieczek po egzotycznych miejscach w towarzystwie miliardera.

Ellie ugryzła tosta, po czym pokręciła głową.

- Nie nakłonisz mnie do zmiany zdania, Diego. Po narodzinach dzieci zamierzam zabrać je do domu.

- Dom może znaczyć wiele rzeczy. Miasto. Budynek. - Wziął czerwoną różę do ręki i pogładził nią jej policzek. - Rodzinę.

Wrażenie, które wywołał dotyk delikatnych płatków, było niezwykle. Poruszył w niej jakąś czułą stronę. W chwilę później zrozumiała jednak, że wydarzyło się coś innego. Poczowała ruch swoich dzieci.

Wydała stłumiony okrzyk i pospiesznie odsunęła od siebie tacę, a potem kołdrę. Położyła dłonie na brzuchu, ale nic nie poczuła. Niemniej w środku cały czas się coś działo.

- Co się stało? - Diego pochylił się w jej stronę zaniepokojony. - Wezwać lekarza?

- Nie. Dzieci się ruszają!

- Naprawdę? - Jego twarz złagodniała.

- Tak. - Zachwycona chwyciła jego rękę i przytrzymała ją przy swoim brzuchu. - Tutaj.

- Niczego nie czuję.

- Poczujesz. - Westchnęła. - Za jakiś czas.

Spojrzał na nią.

- Mogę zaczekać, jeśli ty możesz - powiedział cicho.

Atmosfera stała się napięta.

- Nie będę twoją kochanką, Diego - wyszeptała.

- Wcale tego nie chcę.

Powinna poczuć ulgę, ale jego słowa sprawiły jej ból. Puściła jego rękę.

- Gdzie byłeś zeszłej nocy? - zapytała nagle, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Gdzie byłem? - Przechylił głowę, obserwując ją uważnie. - Tylko moja żona będzie miała prawo do zadawania takich pytań.

- Twoja żona nie będzie chciała tego wiedzieć - mruknęła. - Odpowiedź pewnie by ją zabiła.

- Ellie. - Ukląkł przy łóżku. - Nie musisz być zazdrosna. Wróciłem wkrótce po tym, jak zasnął.

- Wcale nie jestem zazdrosna! - skłamała.

Zakłopotana poczuła, że się czerwieni. Całymi miesiącami obserwowała, jak piękne kobiety, jedna po drugiej, przechodziły przez drzwi gabinetu Diega. Gdyby została jego żoną, patrzyłaby na to całe życie. Sypiałby z nią, płacił jej rachunki, dał nazwisko jej dzieciom, ale nigdy nie zrezygnowałby dla niej z licznych kochanek. A jego zdrady na pewno by ją zabiły.

- Pozwól, że pokażę ci moje miasto, Ellie - przemówił do niej łagodnym głosem, ujmując jej dłoń. - Nie pożałujesz.

Pragnienie, by pozostać z nim możliwie jak najdłużej, wygrało ze zdrowym rozsądkiem. Wzięła do ręki czerwoną różę, po czym wstała z łóżka.

- Dobrze - zdołała wydusić. Zerknęła na kwiat. Był obietnicą lata i szczęścia. - Ale zostaniemy przyjaciółmi i nikim więcej.

Diego wyjął z szafy sukienkę z rozciągliwej białej koronki.

- Włóż ją.

- Jest cudowna. - Ściskając ubranie, zebrała kilka przyborów kosmetycznych. - Pamiętaj, Diego - ostrzegła go. - Nie będę twoją kochanką. Mówię poważnie!

- Nie będziesz. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Daję ci słowo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stojąc u stóp pomnika Chrystusa Zbawiciela na granitowej górze Corcovado, Ellie widziała całe Rio de Janeiro. W oddali dostrzegła strome zbocze Głowy Cukru wyrastającej z Atlantyku. Ale najwięcej uwagi poświęcała Diegowi.

Przez cały dzień zachowywał się sympatycznie i czule, gdy prowadził ją przez hispisowski targ w Ipanema, kupował jej nowe kostiumy kąpielowe w sklepach na plaży Copacabana i towarzyszył jej podczas lunchu w jednej z lokalnych *churrascaria rodizio*. I za każdym razem, gdy na niego spoglądała, obserwował ją, jakby na coś czekał. Wciąż jej dotykał: pomagał wysiadać z limuzyny i przysuwał się do niej na zatłoczonych ulicach.

A gdy stali pod ogromnym pomnikiem i podziwiali zachód słońca, Diego stanął tuż za nią. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Ellie zadrżała. „Tylko przyjaciele”, powtarzała sobie w myślach, „Nic ponadto”.

- Powinniśmy już iść - wyszeptała.

- *Sim* - zgodził się. - Ale najpierw zamierzam cię pocałować.

- Ale obiecałeś...

- Nigdy nie obiecałem, że cię nie pocałuję. - Delikatnie odgarnął jej włosy na bok i musnął ustami jej kark. - Potraktuj to jak przyjacielski gest.

Napotkała zaciekawione spojrzenia kilku przechodzących obok turystów. Odwróciła się w jego ramionach i oparła dłonie na jego piersi.

- Nie rób tego, proszę.

Ale on pochylił głowę i nakrył jej wargi swoimi ustami. Jego pieśczość smakowała czułością i pożądaniem, wyrażała wielką moc i szczerść - była spełnieniem jej marzeń. Na szczycie świata, na tle błękitnego Atlantyku i ostrych szczytów górskich, zatrafiła się w zmysłowym otumanieniu. A on trzymał ją tak, jakby była jego najcenniejszym skarbem. I gdy się odsunął i spojrział jej w oczy, nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Jesteś głodna? - zapytał cicho.

Nigdy w życiu nie miała takiego apetytu jak w tej chwili.

- Ja...

Ujął jej dłoń.

- Chodź ze mną.

Szofer wioził ich przez miasto lśniącym, czarnym suvem. Diego ani na moment nie puścił jej ręki. Pieścił ją spojrzeniem. I gdy niebo zalewała ciemna purpura, Ellie czuła się tak, jakby trawił ją ogień.

Zatrzymali się przed elegancką restauracją na plaży Ipanema. Diego pomógł jej wysiąść z samochodu. Minęli długą kolejkę, a odzwierny otworzył dla nich drzwi.

- *Boa noite, senhor* Diego.

W restauracji było tłoczno, ale na nich czekał wolny stolik na werandzie z widokiem na czerwone słońce i rozbijające się o brzeg fale.

- Miałaś rację - powiedziała cicho Ellie, podziwiając krajobraz. - To miasto nie ma sobie równych. Jest niebezpieczne i piękne. - Zerknęła na niego z ukosa. - Nie można mu się oprzeć.

Diego wypił łyk martini, po czym odstawił kieliszek.

- Cieszę się, że tak uważasz.

Kelner bardzo szybko postawił przed nią brazylijskie danie, które polecił Diegowi: *camarao na moranga*, czyli gęsty gulasz z owoców morza z ziemniakami i mleczkiem kokosowym podawany w wydrążonej dyni. Smakowało wyśmienicie.

Musiała przyznać, że spędziła cudowny dzień.

- Zostanę do narodzin dzieci - oświadczyła. - Obiecuję.

- *T bom*. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Po kolacji, gdy stali przed restauracją, Ellie westchnęła cicho.

- Szkoda, że ten wspaniały dzień dobiegł końca.

Ku jej zaskoczeniu Diego wziął ją w ramiona i uśmiechnął się szelmowsko.

- Przed nami jeszcze cała noc.

W starym betonowym budynku, w najniebezpieczniejszej dzielnicy Rio znajdował się najlepszy klub w mieście. Chociaż Diego nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego, Ellie wiedziała, że kazał ochroniarzom czekać przed wejściem. Był wśród nich Pedro Carneiro.

Ellie zadrżała na myśl o tym mężczyźnie. Jego obecność wytrącała ją z równowagi prawdopodobnie dlatego, że tak bardzo przypominał swojego brata, który zaatakował ją w slumsach. Ale Diego mu ufał. A ona mimowolnie zaczynała ufać Diegowi.

Wszystkie wątpliwości zniknęły w chwili, gdy jej były szef wciągnął ją na parkiet. Klub wypełniali przystojni, młodzi *cariocas*. Wszyscy tańczyli wyzywająco. Kobiety w króciutkich sukienkach, które więcej odsłaniały, niż zasłaniały, kołysały biodrami, a silni mężczyźni dotrzymywali im tempa. Czerwone światła wypełniały przestronne sale, podobnie jak rytmy argentyńskiego tanga.

Diego pocałował jej dłoń, nie spuszczać z niej oczu. W zmysłowej pieszczocie jego ust kryła się obietnica cudownej nocy. Jej ciało zadrżało w odpowiedzi.

Jednak gdy trzymał ją blisko siebie i przyciskał rękę do jej pleców, nie mogła mu się oprzeć. Czowała jego twarde mięśnie przez cienki materiał sukienki. Jęknęła cicho, gdy pragnienie, by zaspokoił jej żądze, przejęło nad nią kontrolę.

- Przyjaciele - wyszeptała, zamykając oczy.

Ale on ujął jej twarz w dłonie, więc uniosła powieki.

- Nigdy nie chciałem mieć w tobie przyjaciółki, *querida*. - Przesunął ręce po jej piersiach i delikatnie zaokrąglonym brzuchu. - Znaczysz dla mnie znacznie więcej.

- Naprawdę?

Pochylił się nad nią.

- Wyjdź za mnie, Ellie. Obiecuję, że do końca życia będę traktował cię jak boginię.

Miałaby zostać żoną Diega? Jak długo o tym marzyła, gdy pracowała jako jego asystentka? Ile razy wyobrażała sobie tę chwilę? A on naprawdę chciał się z nią ożenić. Z Ellie Jensen z Flint w Pensylwanii. Ze wszystkich kobiet na świecie wybrał właśnie ją.

Ale jakie kierowały nim motywy? Nie kochał jej, nie miała co do tego wątpliwości. Zależało mu wyłącznie na dzieciach, a z niej chciał uczynić swoją własność.

- Jaka jest twoja odpowiedź, *meu amor*? - zapytał, gładząc jej policzek. - Uczynisz ze mnie najszczęśliwszego mężczyznę na świecie? Zostaniesz moją żoną?

- Ale ty mnie nie kochasz - wyszeptała Ellie, próbując zapanować nad emocjami.

- Pozwól mi się tobą zająć. Przy mnie już zawsze będziesz bezpieczna. - Jego ciemne oczy świdrowały ją na wylot. - Obiecuję dawać ci rozkosz, której nigdy nie poznałaś.

W tej chwili niczego nie pragnęła bardziej niż powiedzieć: „tak”. To jedno słowo cisnęło się jej na usta. Przecież z czasem być może Diego ją pokocha i wszystko się ułoży.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu komórkowego. Diego sięgnął do kieszeni, po czym spojrzał na wyświetlacz aparatu.

- Przepraszam - powiedział krótko, zanim skoncentrował się na rozmowie. - Ca-tia...

I zostawił Ellie samą na parkiecie. Wokół niej zakochane pary tańczyły niezwykle seksownie, a jej serce uginało się pod ciężarem upokorzenia. Omal nie oddała duszy w zamian za jeden pocałunek. Jak nisko upadła?

Gdyby przystała na jego propozycję, traktowałby ją i dzieci jak zabawki. Podróżowałby po świecie, załatwiał wielomilionowe interesy i każdej nocy uwodziłby inną kobietę, nie dbając o rodzinę.

„Nie ma mowy!”. Nie zamierzała się sprzedać. Ani pieniądze, ani obietnica fantastycznego seksu nie mogły nakłonić jej do zawarcia małżeństwa z wiecznym bawidamkiem. Wolą być samotną matką niż nieszczęśliwą żoną.

- Przepraszam. - Diego nagle pojawił się przy niej. - Musiałem odebrać.

- Oczywiście - odparła lodowatym głosem. - Rozumiem, chociaż sama nigdy nie miałam kochanki.

Pomimo gniewu i upokorzenia nie potrafiła oprzeć się sile jego uroku. Czuła się tak, jakby ten arogancki drań miał nad nią władzę. Nie mogła nawet oderwać oczu od jego twarzy.

- Jasne. - Uśmiechnął się do niej. - Na czym stanęliśmy? Ach tak. Właśnie miałaś przyjąć moje oświadczenia.

Ellie odsunęła się od niego, zanim zdążył jej dotknąć.

- Chcę wracać do domu. Zawieź mnie na lotnisko.

- Teraz? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem. - A jak to się ma do obietnicy, że zostaniesz ze mną do narodzin dzieci?

Wzruszyła ramionami, bo nie ufała sobie na tyle, by mu odpowiedzieć.

- *T bom*. Ale pamiętaj, *querida*. Nie zostawiłaś mi wyboru.

Bez ostrzeżenia wziął ją na ręce.

- Co ty wyprawiasz?

- Zabieram cię na nasz ślub - warknął.

- Co takiego? Nie!

Zszokowana zaczęła się wyrywać i krzyczeć, ale nikt nie zwracał na nią uwagi.

Wszystkich dookoła bez reszty pochłaniał zmysłowy taniec.

Już na zewnątrz Ellie spojrzała przez łzy na kamienną twarz Diega.

- Nie rób tego - poprosiła.

Ale on posadził ją na tylnej kanapie lśniącego cadillaca escalade.

- Skoro nie rozumiesz, że to jedyne wyjście, zamierzam zmusić cię do małżeństwa.

- Usiadł obok niej, po czym zwrócił się do szofera: - Jedziemy.

- Ale obiecałeś! - wykrzyknęła.

- I w przeciwieństwie do ciebie zawsze dotrzymuję danego słowa. - Jego ręka była równie lodowata co głos. - Nigdy nie zostaniesz moją kochanką. Ale przysięgam, że uczynię z ciebie moją żonę.

Noc była ciemna. Pokryty błotem suv wjechał w sam środek dżungli. Przez uchylone okno do środka wpadał zapach egzotycznych kwiatów. Spomiędzy drzew dobiegały nawoływania czepiaków i nocnych wędrowców.

Ellie ujrzała maleńki, zrujnowany kościół, z którego obłaziła farba.

- Nie mogę cię poślubić! - zaszlochała. - Proszę!

Nawet na nią nie spojrzał.

- Tak będzie najlepiej.

- Może dla ciebie.

Spiorunował ją wzrokiem.

- Nie rozumiem, dlaczego się opierasz.

- Wcale mnie to nie dziwi - rzuciła sarkastycznie. - Żadna kobieta nigdy niczego ci nie odmówiła.

- Jesteś pierwsza - przyznał, marszcząc brwi. - Możesz mi wyjaśnić, czemu się tak zachowujesz? Dlaczego chcesz, żeby nasze dzieci nie miały ojca ani nazwiska? Nie zdajesz sobie sprawy, jak to na nie wpłynie? Wiem, że mnie pragniesz. A mimo to mnie odpychasz. To nie ma sensu!

- Seks to za mało!

- Chcesz pieniędzy? Nie rozumiem. Nigdy w życiu nie zaoferowałem tak wiele żadnej innej kobiecie. - W jego głosie pobrzmiwała rozpacz. - Poprosiłem cię o rękę. To nic dla ciebie nie znaczy?

- Ty nie prosisz, ale stawiasz żądania. - Uciekła od niego wzrokiem, żeby nie dostrzegł łez lśniących w jej oczach. - I pewnie powinnam być ci wdzięczna. Jestem w ciąży i nie mam grosza przy duszy...

- Mam tego dość - warknął. - Nie chcesz przyjąć moich argumentów, twoja sprawa. Ale ja nie zmienię zdania.

Wziął ją na rękę i zaniósł do kościoła. A pięć minut później stała przed księdzem odurzonym sporą ilością alkoholu, o czym świadczyły mętne spojrzenie i chwiejny krok. Ellie nie rozumiała ani słowa z prowadzonej po portugalsku ceremonii.

W końcu duchowny zwrócił się do Diega, na co ten odpowiedział:

- *Sim.*

Ksiądz spojrział więc na nią i zadał to samo pytanie.

- Nie - wydusiła. - Nie! Nie zgadzam się!

Oszołomiony mężczyzna zwrócił czerwoną twarz ku Diegowi, który tylko wzruszył ramionami i uśmiechnął się radośnie. Potem złożył krótkie wyjaśnienie w swoim ojczystym języku, które najwyraźniej usatysfakcjonowało księdza.

- Co mu powiedziałaś? - rzuciła gniewnie.

- Że zachowujesz się tak z powodu przesadnej skromności.

- Przecież jestem w ciąży!

- Na szczęście mężczyźni nie odróżniają kobiet we wczesnej ciąży od tych z delikatną nadwagą.

Prychnęła.

- Obiecuję przed Bogiem, że nigdy nie dam ci się dotknąć.

- To ciekawe, bo pamiętam twoje inne słowa. „O Boże, nie przestawaj, Diego” - zadrwił z niej. - „Tak bardzo cię kocham”.

Zaczerwieniła się po koniuszki uszu. Chciała zapaść się pod ziemię.

- To było dawno temu. Zabiję cię, jeśli się do mnie zbliżysz!

Jego wzrok powędrował po jej koronkowej sukience.

- Intrygująca groźba - powiedział rozbawionym głosem. - Ale chyba zaryzykuję.

Tymczasem ksiądz uniósł rękę, żeby ich pobłogosławić. Diego wsunął jej na palec złotą obrączkę i ceremonia dobiegła końca. Została żoną mężczyzny, który ją uwiódł, zranił i znieważył.

Przez całą drogę powrotną Ellie wpatrywała się w ciemność za oknem i rozmyślała o życiu, które wymarzyła dla siebie w dzieciństwie. Nigdy nie przypuszczała, że zostanie zmuszona do małżeństwa, i nie pocieszał jej fakt, że Diego to przystojny miliarder. Wiedziała, że prędzej czy później od niej odejdzie - tak jak kiedyś jej ojciec od matki. Ukryła twarz w dłoniach.

- Czy to naprawdę takie straszne? - zwrócił się do niej łagodnie.

Posłała mu nienawistne spojrzenie.

- Dlaczego mnie tak traktujesz? - szepnęła. - Czym sobie na to zasłużyłam?

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Kiedy miałem osiem lat, moja matka zostawiła mnie na progu rezydencji w Barra. Przypięła mi do bluzki kartkę z informacją, że oddaje mnie pod opiekę ojca. Nie wiedziała jednak, że on zmarł tydzień wcześniej. Żaden z jego prawowitych spadkobierców nie chciał uwzględnić mnie przy podziale majątku, tym bardziej że przypominałem im o tym, jak bardzo zhańbiona została ich matka.

Ellie wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Nie mogła sobie tego wyobrazić. Żadna matka nie porzuciłaby własnego dziecka. Zapomniała o gniewie i wyrzutach, gdy wyobraziła sobie Diega jako bezbronnego chłopca, którego nikt nie chciał.

- Nie mogłeś z nimi zostać?

- Moje przyrodnie siostry wysłały mnie do sierocińca, w którym brakowało jedzenia i innych niezbędnych do życia rzeczy. Więc uciekłem. - Uśmiechnął się gorzko. - Maria Carneiro zabrała mnie z ulicy do domu. Jej najstarszy syn nauczył mnie, jak się bić. Mateus był moim idolem do czasu, gdy zrozumiałem, że pragnę innego życia niż to, które oferuje fawela.

Nic dziwnego, że tak bardzo zależało mu na zapewnieniu swoim dzieciom prawdziwego domu. Teraz to rozumiała.

- Ale cały świat sądzi, że jesteś w czepku urodzony, nosisz nazwisko Serrador od zawsze i uczęszczałeś do najlepszych szkół!

- Po tym, jak zarobiłem pierwszy milion, moje siostry postanowiły mnie uznać. Nagle dorosłem do ich standardów, tym bardziej że one przepuściły cały majątek, by kupić sobie europejskich mężów. - Wyjrzał przez okno. - Zacząłem więc płacić ich rachunki, a one wielkodusznie obdarowały mnie nazwiskiem Serrador. Moja nowa tożsamość lepiej pasowała do ich wizerunku.

- Wybaczyłeś im? - zdziwiła się.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Chodziło wyłącznie o interesy. Z koneksjami ojca mogłem działać znacznie więcej. Rudy złota i żelaza aż tak bardzo się od siebie nie różnią. Chodzi o wydobywanie metalu spod ziemi i zamienianie go w obiekty pożądania całej ludzkości. - Wzruszył ramionami. - Przyjęcie nazwiska ojca przyspieszyło rozwój mojej firmy. Ale nigdy nie planowałem mieć dzieci. Nie chciałem, żeby cierpiały.

- Ale nasze dzieci nie będą cierpiały, Diego - zapewniła go żarliwie, przyciskając jego dłoń do swojego brzucha. - Są bezpieczne.

Jego twarz złagodniała.

- Ellie - powiedział - przy tobie czuję się...

Nie dokończył jednak zdania. Pocałował ją, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Tulili się do siebie, gdy czarny samochód przemierzał ciemną dżunglę rozbrzmiewającą niezwykłymi odgłosami ptaków i małp oraz słabym echem dawno zapomnianych cywilizacji.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ellie obudziła się w chwili, gdy cadillac escalade stanął w miejscu. Zrozumiała, że całą drogę po wyboistej drodze przespała na ramieniu Diega.

- Jesteśmy na miejscu - poinformował ją.

- Czyli gdzie? - zapytała nieprzytomna.

Gdy szofer otworzył dla nich drzwi, Diego ujął jej dłoń i pomógł wysiąść z zabłoconego wozu. Czekający z boku służący wyjęli z bagażnika ich walizki, po czym oddalili się pośpiesznie.

- W moim domku na plaży w Bahii - wyjaśnił. - To moje ulubione miejsce na ziemi.

Zobaczyła luksusowy, nowoczesny budynek wzniesiony na ostrym klifie nad Atlantykiem: dwa przeszklone piętra obok wysokich palm i przepięknego basenu sprawiającego złudzenie bezkresnego.

- Doskonałe na miesiąc miodowy - dodał łagodnie.

- Miesiąc miodowy? - powtórzyła zdumiona. Chociaż nie miała siły dłużej z nim walczyć, nie zamierzała tak łatwo się poddać. - Nie ma mowy - powiedziała słabo.

- Zapewniam cię, że nie będziesz moją żoną tylko na papierze.

Posłał jej takie spojrzenie, że zadrżała, a potem wziął ją na ręce i przeniósł przez próg domu. Różowawe światło poranka wpadało przez ogromne okna, gdy położył ją na łóżku. Słyszała ryk oceanu i czuła słony zapach morskiej bryzy.

- Należysz do mnie, Ellie - mruknął, przyciskając usta do jej szyi. - A ja jestem twój.

- Mój? - zdumiała się. - Tylko mój?

Uśmiechnął się do niej.

- Jak długo trzymasz mnie w ramionach, *querida*. Należę do ciebie.

Kiepska deklaracja, jeśli wziąć pod uwagę, że ona zamierzała pozostać mu wierna, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Jednak jego dotyk powstrzymał ją przed protestami. Każde zakończenie nerwowe w jej ciele było rozpalone do czerwoności. Żaden inny mężczyzna tak na nią nie działał. Tylko przy nim czuła się tak niesamowicie.

Gdy ujął w dłonie jej nabrzmiałe piersi, jęknęła głośno. Bardzo wolno zsunął sukienkę z jej ciała, a potem pozbył się bielizny. Bez pośpiechu zdjął spodnie, marynarkę i koszulę, ale ani na moment nie oderwał od niej oczu. I gdy tak stał przed nią nagi, wyglądał jak grecki bóg w promieniach wschodzącego słońca.

- Jesteś piękny - wyszeptała Ellie, a potem się zarumieniła.

Najwyraźniej ten komplement go zaskoczył, bo przyjrzał się jej uważnie. A potem pochylił się nad nią.

- A ty jesteś olśniewająca. - Polizał jej krągłe biodro, a potem spojrzał na jej brzuch. - Przepraszam, że zaszłaś w ciążę, chociaż wcale tego nie planowałaś, i że zmusiłem cię do ślubu. I... - Jego twarz wyrażała tyle emocji. - Nie. Właściwie to wcale tego nie żałuję.

Jej serce przestało bić na moment, a potem przyspieszyło, gdy Diego zaczął obsypywać ją pocałunkami. Całował jej ręce, uda, piersi i szyję. I wcale nie dotykał jej tak, jakby była jego zabawką, ale tak, jakby ją kochał.

Jej umysł szalał niczym ocean za oknem. Każda pieszczota kusila ją i mamiła. Każde namiętne muśnięcie sprawiało, że zatracala się w nim jeszcze bardziej. I chociaż wiedziała, że na końcu tej przygody jej mąż złamie jej serce, nie potrafiła go odepchnąć.

Diego przyciągnął ją do nagiej piersi, a ona odprężyła się w jego ramionach.

- Pozwól się kochać - wyszeptał.

Popchnął ją delikatnie na plecy, a potem odgarnął włosy z jej twarzy. Ellie nawet nie próbowała walczyć z pożądaniem, gdy pieścił jej rozpalone ciało. Rozkosz stawała się nieznośna.

Krzyknęła głośno, a potem nawet jeszcze głośniejsze pod wpływem pieszczot jego języka. Zapragnęła poczuć go w sobie. Nie musiała długo czekać, bo w okamgnieniu znalazł się między jej nogami, a potem zanurzył się w niej. Poruszyła biodrami w rytmie, który jej narzucił. Kochali się długo...

Minęło kilka minut, nim wróciła do rzeczywistości. Spojrzała na jego ciemną czuprynę i przystojną twarz przytuloną do jej piersi. Ten mężczyzna - ten mroczny książę, który odebrał jej niewinność - był prawdziwym łotrem. A ona została jego żoną. Ale może stanie się cud i odnajdzie szczęście u jego boku.

- Diego...

Otworzył oczy.

- Dzieci. - Natychmiast znalazł się przy niej. - Zrobiłem im krzywdę?

Pokręciła głową i przygryzła wargę z wahaniem.

- Tak się zastanawiałam...

Wyciągnął się obok niej na łóżku.

- Chodźmy spać.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Było jej tak dobrze - aż za dobrze. Pomimo strachu i zazdrości o inne kobiety poczuła się bezpiecznie.

I zapragnęła, by ta chwila trwała wiecznie.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po przebudzeniu Ellie była głodna jak wilk. Przez kilka chwil wsłuchiwała się w równy oddech Diega. Za oknem ptaki zwiastowały nastanie nowego dnia. Uśmiechnęła się do siebie. Nadal nie mogła uwierzyć, że została żoną tego pięknego mężczyzny.

Zaburczało jej w brzuchu, więc oparła na nim rękę. Musiała nakarmić dzieci. Zsunęła się więc z łóżka, założyła przyduży szlafrok i na palcach opuściła sypialnię. W kuchni zaparzyła miętę i przygotowała kilka tostów z masłem i dżemem truskawkowym.

Z szerokim uśmiechem na ustach ustawiła wszystko na tacy i wyszła na taras. Usiadła przy stole i spojrzała na bezkresny ocean mieniący się wszystkimi odcieniami błękitu. Zrozumiała wtedy, że czuje coś, czego się nie spodziewała: szczęście.

Wciągnęła w płuca orzeźwiający, słony zapach oceanu. Biała plaża była niezwykle spokojna, a ciepły wiatr poruszał liśćmi palm. I gdy Ellie zdołała się odprężyć, z domu dobiegł do jej uszu nienawistny dzwonek telefonu komórkowego, a potem stłumiony głos Diega.

- Catia?

Czar prysł w ułamku sekundy. Zacisnęła usta na brzegu dużego, porcelanowego kubka. Dlaczego ta kobieta nie mogła dać im spokoju nawet podczas miesiąca miodowego? I kim była?

Chociaż wmawiała sobie, że nie powinna się tym przejmować, Ellie czuła zazdrość i upokorzenie. Straciła nawet apetyt na rumiane tosty.

- *Tchau* - powiedział Diego w chwili, gdy Ellie podeszła do drzwi.

Czuła się zraniona. Nie oczekiwała, że Diego ją pokocha, ale sądziła, że zachowa choć tyle przyzwoitości, by nie kontaktować się przy niej ze swoimi kochankami.

- Tu jesteś. - Diego wyszedł na taras, na którym stała nieruchomo. - *Bom dia*, moja cudowna żono.

Pocałował ją w czoło jak gdyby nigdy nic, ale Ellie dostrzegła napięcie na jego twarzy. Po co próbował ukryć przed nią emocje? Przecież знаła prawdę o jego rozwiązłości.

- Fale są dzisiaj wyjątkowo wysokie - zauważył, opierając dłonie na barierce i spoglądając na ocean.

Ostrożnie odstawiła kubek na stół, po czym stanęła za nim i dotknęła jego pleców. Odwrócił się w jej stronę.

- Kim jest Catia? - zapytała cicho. - Dlaczego wciąż do ciebie wydzwania?

Natychmiast spochmurniał.

- Nie chcę o niej rozmawiać.

- Powiedziałeś kiedyś, że twoja żona będzie miała prawo do takich pytań.

- Tak. - Przejechał ręką po głowie w geście wyrażającym zakłopotanie. - Kiedyś ci o niej opowiem, ale jeszcze nie dziś.

Do oczu Ellie napłynęły łzy wściekłości.

- Nie możesz oczekiwać, że będę się tobą dzielić!

- *Querida...*

- Nie nazywaj mnie tak! Nie waż się obrażać mojej inteligencji, udając, że ci na mnie zależy!

- Będziesz się mną dzielić, Ellie. Nie masz wyboru. Tak jak ja będę musiał się dzielić tobą.

- Nigdy nie...

- Z naszymi dziećmi - przerwał jej.

Potrząsnęła głową.

- To nie to samo!

- Stworzę wspaniały dom dla ciebie i naszych dzieci. Będziesz mogła korzystać z moich pieniędzy i przywilejów wynikających z noszenia mojego nazwiska. Nie prosz o więcej. Jeszcze nie teraz.

- Ale jestem twoją żoną!

Jego oczy pociemniały.

- Mężczyźni nie rozmawiają o pewnych sprawach ze swoimi żonami.

Ellie nie wierzyła, że to dzieje się naprawdę. Dlaczego po prostu nie przyznał, że ma romans, i nie położył kresu jej rozpaczliwym dywagacjom? Jak mieli stworzyć udane małżeństwo, skoro nie mogła liczyć na jego szczerłość?

- Kim ona jest? - wyszeptała. - Jest piękna?

- Ta rozmowa dobiegła końca - odparł chłodno. - Pogódź się z tym, że mam sekrety, i ciesz się tym, co masz.

Gdyby tylko mogła tak postąpić. Była żoną miliardera, wkrótce miała urodzić bliźniaki i nie musiała martwić się o ich przyszłość. Miała o wiele więcej, niż pragnęła niejedna kobieta. Dlaczego nie potrafiła czerpać z tego radości?

- Jak sobie chcesz - syknęła. - Zachowaj swoje sekrety.

- Ubierz się. - Jego twarz stężała. - Wracamy do Rio.

- Teraz? Ale dopiero co przyjechaliśmy! Nasz miesiąc miodowy...

- Dobiegł końca - dokończył za nią. - Czekają na mnie interesy.

Oczywiście, pomyślała. Dobrze wiedziała, co miał na myśli. Catia!

- Nie chcę wracać.

- Wyjeżdżamy za pięć minut. Przygotuj się. - Po tych słowach wszedł do domu, nie oglądając się za siebie.

Wkrótce potem zasmucona Ellie, ubrana w luźną białą koszulę i spodnie w kolorze khaki, opuszczała sypialnię, w której tak niedawno spędziła cudowne chwile. Rzuciła ostatnie spojrzenie na duże łóżko, a potem trzy pokojówki wkroczyły różnym krokiem do pokoju i zabrały się do sprzątanía. Wkrótce nie zostanie tu po niej ślad i Diego będzie mógł sprowadzić inną kobietę.

Przelykając gorycz, ruszyła za mężem do helikoptera, który już na nich czekał. Ale nie uszła daleko, bo nagle ugięły się pod nią kolana. Zatrzymała się, zakrywając usta dłonią. Dopiero wtedy Diego zwrócił na nią uwagę.

- Co się stało? Źle się czujesz?

Nie było sensu się z nim kłócić.

- Chyba po prostu jestem głodna. Nie zdążyłam nic zjeść i mało piłam.

Diego wydał polecenie jednemu ze swoich ochroniarzy i do czasu, gdy Ellie usadowiła się na skórzanym fotelu helikoptera, pojawiła się służąca z bagietką z szynką i serem, jabłkiem oraz butelką wody.

- Szczęśliwej podróży, *senhora!* - Szacunek i podziw widoczne na twarzy dziewczyny dawały jasno do zrozumienia, że uważała panią Serrador za wielką szczęściarę. Jak bardzo się myliła.

- W lodówce znajdziesz też sok i mleko - poinformował ją Diego. - A także ciastka, chipsy i suszone owoce. Jak tylko wrócimy do domu, Luisa z przyjemnością przygotuje dla ciebie pożywny posiłek, którego potrzebujesz.

- Dziękuję - szepnęła, chociaż jedyna rzecz, której pragnęła, znajdowała się poza jej zasięgiem.

Wszystkie nieme obietnice, które jej złożył, gdy się z nią kochał, były kłamstwem. Nie zależało mu na niej, a jedynie na dzieciach, i już na zawsze miała pozostać piątym kołem u wozu.

Przez całą podróż wyglądała przez okno. Bardzo szybko zostawili w tyle dżunglę i jej oczom ukazał się bardziej jałowy krajobraz. W zamyśleniu skończyła jeść jabłko i wypila ostatni łyk wody. Nadal nie miała pojęcia, kim jest tajemnicza Catia.

Skoro nawet najpiękniejsze modelki na świecie, takie jak Ebba Söderberg, nie mogły usidlić Diega, jaką władzę miała nad nim ta kobieta. Musiała być bardzo piękna, skoro dla niej był skłonny pokonać setki kilometrów, a przy tym także mądra i wyrafinowana. Na pewno władała biegle pięcioma językami i prowadziła własną firmę. Oczywiście musiała znać także wiele sztuczek w sypialni.

Jak Ellie miałyby konkurować z takim ideałem? Nie zamierzała nawet próbować. To byłoby bezcelowe. Zrozpaczona skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na dach budynku, w którym mieściło się biuro Diega. Nie odezwała się słowem, gdy zjeżdżali windą ani gdy wsiadali do bentleya.

- Leblon - zwrócił się Diego do szofera.

Ellie знаła nazwę szykownej dzielnicy miasta. Podczas ich lutowego pobytu w Rio de Janeiro Diego przerwał nagle jedno ze spotkań, żeby udać się na Rua Joao Lira. Pochłonięta robotą papierkową Ellie nie zwróciła wtedy na to uwagi. Właściwie z ulgą przyjęła wiadomość, że jedną noc spędzi sama w Carlton Palace. Bez rozpraszej obecności szefa mogła skupić się na umowach.

Ale teraz było inaczej. Teraz była jego żoną i nie zamierzała akceptować jego romansu. Tymczasem Diego nawet nie próbował go przed nią ukrywać. Ze łzami w oczach Ellie patrzyła przez okno na szczęśliwe młode matki spacerujące z wózkami wzdłuż Lagoa Rodrigo de Freitas. Widziała ich pogodne twarze i ogromnie im zazdrościła. Jej serce wypełniał tylko smutek.

W dzielnicy Leblon wszystkie domy i sklepy świeciły nowością i dobrobytem. Jednak za tymi pięknymi budynkami kryły się slumsy, przerażające i ponure. Zaskoczyło ją, jak bardzo to miasto przypomina Diega. Z jednej strony uwodziło swoim pięknem, a z drugiej atakowało zniechęca swoją brutalnością.

- *Estamos aqui, senhor* - powiedział szofer, gdy zaparkował przy jednym z domów.

Diego spojrzał na Ellie pierwszy raz, odkąd opuścili Bahię.

- Guilherme zawiezie cię do domu.

W oczach Ellie lśniły gorące łzy.

- Nie zostawiaj tak tego. Proszę. - Poczula ucisk w gardle. - Nie idź do niej.

- Jedź do domu, Ellie.

Jak tylko wysiadł z samochodu, szofer ruszył. Ellie odwróciła się i ujrzała przez tylną szybę przepiękną brunetkę, która otworzyła drzwi, chwyciła Diego za rękę i wciągnęła go do środka. Na ten widok zaczęła kipieć w niej złość.

- Zatrzymaj się. - Przysunęła się do kierowcy i dodała głośniejszym głosem: - Stój!

- Nie, *senhora* Ellie - odparł mężczyzna z nerwowym uśmiechem. - *Senhor* kazał zawieźć panią do domu.

- Świetnie - warknęła. - Nie zatrzymuj się!

Bez zastanowienia chwyciła za klamkę i zaczęła otwierać drzwi. Przerażony Guilherme zahamował gwałtownie, a Ellie wybiegła na ulicę. Minęła kilka trąbiących aut po drodze do budynku, w którym zniknął Diego. Zamierzała powiedzieć jemu i jego przyjaciółce, że nie pozwoli się tak traktować. Może nie była najszykowniejszą kobietą na świecie i nie miała pieniędzy ani wykształcenia, ale nie pozwoli traktować się jak stare rękawiczki.

W ułamku sekundy pokonała kilka stopni, po czym zapukała do drzwi. Otworzyła jej ta sama przepiękna brunetka i obrzuciła Ellie pogardliwym spojrzeniem.

- Kim pani jest?

- Ty pewnie jesteś Catia. - Ellie uniosła dumnie głowę, po czym minęła kochankę swojego męża. - Powiedz Diegowi, że żona chce się z nim zobaczyć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Ellie. - Na jej widok Diego wstał z sofy, na której najwyraźniej było mu dotąd bardzo wygodnie.

- Nie będę się tobą dzieliła! - warknęła. - Nie ma mowy!

Gniewnie ściągnął brwi.

- *Maldição*, nie pozwolę się szpiegować!

- Spodziewasz się, że przyjmę każdą twoją wymówkę? - zapytała bliska płaczu. - Sądzisz, że będę siedziała cicho, gdy ty będziesz mnie zdradzał? Nic z tego! - Zacisnęła pięści. - Jestem twoją żoną, mam uczucia i oczekuję... oczekuję... Niech cię szlag!

Nie mogła wyznać, że pragnęła jego miłości. Gdyby to zrobiła, upokorzyłby ją jeszcze bardziej. Ale ku jej zaskoczeniu Diego przeszedł przez pokój i wziął ją w ramiona. Potem pocałował jej skroń i pogłaskał po głowie.

- To nie jest moja kochanka, Ellie - wyjaśnił.

- Ale...

Jego spojrzenie wyrażało mnóstwo emocji, których nie rozumiała.

- Nie ożeniłbym się z tobą, gdybym zamierzał cię zdradzać.

Ellie bała się mu uwierzyć.

- To co tutaj robisz?

Pokręcił głową, zagryzając zęby.

- Nie chciałem, żebyś poznała prawdę, bo było mi... wstyd.

- Wstyd? Dlaczego?

- Musisz coś wiedzieć. - Niechętnie spojrzał jej w oczy. - Gdy zmusiłem cię do przyjęcia mojego nazwiska, przysiągłem wierność, a ja zawsze dotrzymuję danego słowa.

- Ale to nie jest prawdziwe małżeństwo - powiedziała rzewnie.

Diego pocałował ją namiętnie.

- Powiedz, że to nie jest prawdziwe.

Ellie usłyszała cichy okrzyk. Zdumiona spojrzała w tamtą stronę i ujrzała brunetkę stojącą przy drzwiach z tacą. Posyłała Ellie nienawistne spojrzenia. Nawet jeśli nie była kochanką Diega, to bez wątpienia bardzo chciała nią zostać.

- Dlaczego więc jesteś tutaj z Catią - zapytała cicho Ellie - skoro to nie twoja kochanka?

- Ach, już rozumiem - rzucił przeciągle Diego, spoglądając na brunetkę. - Nie masz racji. To Angelique Price, wykwalifikowana niania.

- Niania? - powtórzyła Ellie.

Jakby dla potwierdzenia jego słów do pokoju wbiegła mała, może pięcioletnia dziewczynka z lalką w ręku. Przystanęła i spojrzała na Diega przerażonymi oczami.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała po angielsku, ściskając lalkę. - Idź sobie. Nie chcę cię widzieć!

Diego zachwiał się na nogach.

- Witaj, Catio. - Zrobił krok w jej stronę. - Tęskniłem za tobą, *minha pequena*. Angelique zadzwoniła do mnie i powiedziała, że chcesz się ze mną spotkać. Przyjechałem tak szybko, jak mogłem.

- Nie! Idź sobie! - Diego wziął dziecko na ręce. Lalka upadła na podłogę z głośnym hukiem. - Nie! Postaw mnie! Nie chcę cię tutaj!

Dziewczynka miała mysie kucyki oraz krzywe zęby i nosiła grube okulary. Do tego była zbyt poważna jak na pięciolatkę. Ellie zrobiło się żal dziecka.

- Kto to? - zapytała mała.

Diego pogłaskał ją po głowie.

- To Ellie. Moja żona. - Potem zwrócił się do niej. - Ellie, to jest Catia, moja córka.

Godzinę później dziewczynka poszła do kuchni ze swoją nianią, a Ellie i Diego usiedli na sofie w salonie. Chociaż Diego bardzo się starał, wroga postawa Catii nie uległa zmianie. Im bardziej próbował ją oczarować i sprawić jej przyjemność, tym bardziej dziewczynka go odpychała.

- Wynająłem Angelique za pośrednictwem agencji. Dowiedziałem się o dziecku dopiero w ubiegłe święta Bożego Narodzenia - wyjaśnił, pocierając skronie. - Przez te wszystkie lata mieszkała w Rio, a ja nic o niej nie wiedziałem.

- Gdzie jest jej matka? - zapytała łagodnie Ellie.

- Nie żyje. - Jego oczy zasnuły cienie. - Yasmin była tancerką. Gdy ją poznałem, była pełna życia. Spotkaliśmy się kilka razy. Na trzeciej randce poprosiła, żebym się z nią ożenił. Myślałem, że zależy jej na pieniądzach, więc nawet nie zapytałem, dlaczego zależy jej na małżeństwie. Powiedziała, że skoro jej nie kocham, nie będzie marnować na mnie czasu. Nie przyznała się, że jest w ciąży.

Ellie nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Och, Diego - wyszeptała.

- Gdy dowiedziałem się o Catii, nie mogłem znieść myśli, że moja córka dorastała beze mnie. Musiałem dopilnować, by już nigdy żadna kobieta nie zaszła ze mną w ciążę...

- I stąd ten zabieg? - Skinął głową. Nagle wszystko nabrało sensu. - Ale co stało się z Yasmin?

Odgarnął włosy z czoła.

- Próbowwała sama wychowywać dziecko, ale doznała kontuzji i straciła możliwość zarobkowania. Gdy Catia miała sześć miesięcy, Yasmin napisała do mnie list. Wright dopilnował, żebym nigdy go nie dostał. A potem zagroził jej, że pozwę ją o próbę wyłudzenia.

Ellie szeroko otworzyła usta.

- Timothy groził matce twojego dziecka?

- Gdy prawda wyszła na jaw, stwierdził, że zrobił to dla mojego dobra. - Zacisnął pięści. - W rzeczywistości zaproponował jej za Catię dziesięć tysięcy dolarów.

- Chciał kupić jej dziecko?

- Yasmin tak bardzo przestraszyła się, że ten łajdak odbierze jej córkę, że nigdy więcej nie próbowała się ze mną skontaktować. Nie miała rodziny ani pracy, więc zaczęła handlować własnym ciałem. Została ekskluzywną prostytutką. - Spojrzał na Ellie pustymi oczami. - I przez to umarła. Jeden z jej klientów pobił ją na śmierć.

Ellie wstrzymała oddech.

- A co z Catią?

Potrząsnął głową.

- Wie, że jej matka zginęła, ale nie ma pojęcia w jaki sposób.

- Biedne dziecko...

Ellie zaczerwieniła się zawstydzona. Tragizowała z powodu rzekomej kochanki, gdy przez cały czas jej jedyną rywalką była osierocona pięciolatka.

- Nie przejmuj się - powiedział chłodno Diego.

- Rozumiem, że Catia to mój kłopot. Nie oczekuję, że będziesz ją ze mną wychowywać.

Ellie ściągnęła łopatki.

- Nie gadaj głupot - odparła szorstko. - To twoja córka. Musi z nami zamieszkać.

Otworzył szeroko oczy.

- Zgadzasz się?

- Oczywiście! - Zmarszczyła czoło. - Nie rozumiem, dlaczego do tej pory mieszkała tutaj z nianią. Skoro przyznano ci prawo do opieki, powinieneś się nią zajmować.

- Z uwagi na pracę pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli zapewnię jej dom z opiekunką... Sam nie wiem. Tak dużo czasu spędzam w pracy i wciąż podróżuję do Nowego Jorku...

Zamilkł, gdy napotkał jej spojrzenie.

- Zostawiłeś ją w domu, w którym mieszkała z nieżyjącą już matką?

- Przyznaję, że źle postąpiłem. - Przycisnął pięści do czoła. - Chcę, żeby spędzała ze mną jak najwięcej czasu, ale ona nie chce opuścić tego miejsca. Za każdym razem, gdy próbuję ją stąd zabrać, krzyczy tak głośno, jakbym obdzierał ją ze skóry, i nie chce puścić Angelique.

- Nie lubię tej kobiety, Diego. Nie ufam jej.

- Catia straciła matkę. Nie zna mnie, a ja nie potrafię do niej dotrzeć. - Ukrył twarz w dłoniach. - Sądziłem, że po kilku miesiącach zaakceptuje mnie jako ojca. Ale nic nie działa. Nie wiem, co robić. Chyba będziemy musieli poprosić Angelique, żeby z nami zamieszkała.

Na to Ellie nie mogła pozwolić.

- Musisz być stanowczy.

Posłał jej ponury uśmiech.

- Ona ma pięć lat. Nie mam serca zabrać jej stąd na siłę, Ellie. Nie mogę jej tego zrobić. - Jego głos zdradzał rozpacz i bezbrzeżny smutek.

Przez moment przyglądała mu się uważnie, a potem delikatnie pogłaskała jego ciemne włosy. Diego Serrador, potężny przedsiębiorca i playboy, sprawiał wrażenie pokonanego.

Zamknął oczy i westchnął przeciągle.

Musiała coś zrobić, bo nie mogła beczynnie patrzeć, jak cierpi. Poza tym żal jej było dziewczynki. Musiała wszystko naprawić, żeby razem stworzyli szczęśliwą rodzinę.

- Pomogę ci - obiecała.

Diego spojrział na nią z nadzieją. Wyglądał jak mały, bezbronny chłopiec. W jednej chwili pojęła, że winił się za śmierć Yasmin i za cierpienie swojej córki.

- Co zamierzasz?

Pocałowała go czule w czoło.

- Porozmawiam z nią. Wszystko się ułoży, Diego. Zobaczysz.

Ruszyła prosto do kuchni, ale nie znalazła tam Catii ani jej niani. Poszła więc na górę. Zatrzymała się jednak przed drzwiami sypialni, gdy usłyszała kobiecy głos.

- Twój tatuś cię nie kocha - powiedziała Angelique. - Jest taki sam jak ten zły mężczyzna, który skrzywdził twoją mamę. Tylko przy mnie będziesz bezpieczna. Jeśli pozwolisz mu, by cię stąd zabrał, będzie cię bił i krzyczał. Ale jeśli wyjdę za niego za mąż, dopilnuję, żeby nie stała ci się krzywda.

Dziewczynka odparła coś tak cicho, że Ellie jej nie usłyszała. Niania prychnęła.

- A ona... To nie jest twoja nowa mama. Wkrótce się jej pozbędziemy.

Ellie popchnęła drzwi.

- Co ty jej wmawiasz? - zagrzmiała, wbijając wzrok w bezczelną nianię.

- Co ma pani na myśli? - zapytała Angelique z niewinnym uśmiechem. - Tłumaczyłam jej tylko, że powinna być grzeczna. Może zejdziemy na dół i zjemy lunch, madam?

Ellie chwyciła dziewczynę za nadgarstek.

- Jesteś okropna! Zwalniam cię!

- Tylko pan Serrador może mnie zwolnić!

- Wynoś się! - wrzasnęła Ellie, a gdy kobieta wybiegła z pokoju, zawołała za nią: -
I lepiej żebym cię nie dogoniła!

Catia pisnęła przerażona, więc Ellie czym prędzej uklękła przy niej.

- Już dobrze, kochanie - odezwała się łagodnie. - AngeliQUE nieładnie się zachowała. I nie miała racji. Twój ojciec cię kocha. Nigdy by cię nie skrzywdził!

Spróbowała przytulić dziecko, ale ono uciekło pod ścianę. Najwyraźniej biedna Catia wierzyła w każde kłamstwo swojej niani.

- Chcemy, żebyś pojechała z nami do domu i...

- Nie!

Łzy napłynęły Ellie do oczu. Pomodliła się w duchu, by zdołała znaleźć sposób na dotarcie do przestraszonej dziewczynki.

- Marzymy, żebyś z nami zamieszkała. Będziesz miała własny pokój. Mnóstwo zabawek i...

- Nie! - wrzasnęła mała. - Nigdzie nie pojedę!

- I rodzeństwo - dodała zrozpaczona Ellie. - Małego braciszka i siostrzyczkę, z którymi będziesz mogła się bawić.

Catia przestała krzyczeć i zaczerpnęła powietrza. Tymczasem Ellie bała się odezwać, żeby ponownie jej nie zdenerwować.

- Dzieci? - wyszeptała dziewczynka. - Brata i siostrę?

Ellie skinęła głową. Naciągnęła materiał koszuli, żeby pokazać zaokrąglony brzuch.

- Twój tata i ja będziemy mieli bliźnięta, Catio.

- Dlaczego w takim razie chcecie mnie? - zapytała zatrwożonym głosem.

Ostrożnie Ellie pogłaskała małą główkę.

- Bo te maleństwa potrzebują starszej siostry, która nauczy je, jak się bawić.

- Mogę to zrobić. - Catia wyraźnie się ożywiła. - Pokażę im, jak grać w piłkę i jeździć na rowerze i różne inne rzeczy.

- Wiem o tym. - Ellie wyciągnęła rękę. - Pragniemy, byś została członkiem naszej rodziny. Kochamy cię i potrzebujemy.

- Naprawdę? - zapytała nieśmiało dziewczynka.

- Tak!

Łzy płynęły po twarzy Ellie, ale nawet nie zadała sobie trudu, by je otrzeć. Naprawdę zdążyła pokochać to osierocone dziecko i pragnęła zapewnić mu bezpieczne schronienie. Dlatego w chwili, gdy Catia z wahaniem oparła drobne paluszki na jej dłoni, serce Ellie wypełniła radość.

- Nie pożałujesz - zapewniła. - Obiecuję ci to. Zadbamy o twoje szczęście.

Gdy zeszły razem po schodach, Angelique Price stała przy kominku i gestykutowała gwałtownie. Diego patrzył na nią z kamienną twarzą.

- Pańska żona jest zazdrosna o dziecko, panie Serrador - kłamała piękna niania, opierając dłoń na ramieniu swojego pracodawcy. - To wariatka! Niech pan nie pozwoli, by odebrała mi dziecko. Chyba chce je skrzywdzić. Próbuje się mnie pozbyć, żeby wysłać Catię do szkoły z internatem albo zrobić jeszcze coś gorszego. Jeśli kocha pan córkę, niech mnie pan nie zwalnia!

Oboje spojrzeli na Ellie i Catię. Diego najwyraźniej zaskoczył widok córki trzymającej za rękę jego żonę.

- Jestem gotowa, tatusiu - oświadczyła dziewczynka nieśmiało. - Chcę zamieszkać z wami.

- Och, *pequena* - powiedział zduszonym głosem.

Dziecko wyciągnęło drobne rączki, a Diego podbiegł do niego i chwycił je w ramiona. I tym razem został nagrodzony uśmiechem.

- Przecież ktoś musi nauczyć te dzieci, jak się bawić! - wykrzyknęła uszczęśliwiona Catia.

- Dziękuję ci, Ellie - szepnął Diego, ściskając córkę. - Dziękuję.

- Nie można jej ufać - ostrzegła go Angelique. Diego ujął dłoń żony.

- Pani Serrador chyba cię zwolniła - odezwał się chłodno do niani. - Masz pięć sekund, zanim wyrzucę cię za drzwi. - Potem spojrzął na swoją rodzinę i dodał: - Chodźcie. Wracamy do domu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

„Odbiorę ci ją”. Diego wpatrywał się w kartkę z taką właśnie notatką. Na początku lekceważył podobne groźby. Pierwszy taki list znalazł w swojej teczce podczas podróży do Nowego Jorku na początku czerwca, a kolejny - w swoim prywatnym odrzutowcu we wrześniu. Trzecią wiadomość ktoś zostawił w samochodzie, z którego korzystały jego żona i córka.

Guilherme zarzekał się, że nie wie, jak tajemnicza koperta znalazła się w bentleyu, a Diego mu wierzył. Nie miał jednak wątpliwości co do tożsamości nadawcy. Timothy Wright, zrujnowany prawnik, który zniknął, gdy zainteresowała się nim policja, znalazł sposób, by działać mu na nerwy. Niestety był nieuchwytny. Nikomu nie udało się wpaść na jego trop, nawet detektywom, których wynajął Diego.

Zdenerwowany zgniótł świstek w dłoni, po czym wyrzucił go do kosza przed Carlton Palace. Prędzej czy później dopadnie Wrighta. Tylko czemu to trwało tak długo? Jak Diego miał chronić rodzinę, skoro nie znał miejsca pobytu wroga?

Wysiadł z windy na dziewiątym piętrze, żeby wydać polecenia swoim ochroniarzom. Pedro obiecał, że wzmogą czujność, by nikt nie zbliżył się do Ellie ani Catii. Mimo to gdy Diego wszedł do penthouse'u, nadal czuł ogromne napięcie.

- Tatusiu, wróciłeś w samą porę! - wykrzyknęła Catia, wybiegając mu na spotkanie. - Sama przygotowałam kolację!

Była ubrana w różową sukienkę z mnóstwem koronek i połyskującą tiarę. Musiał przyznać, że dziewczynka rozkwitła pod skrzydłami Ellie. Zerknął na swoją piękną żonę, która wkrótce miała wydać na świat bliźnięta. W prostej, czarnej bluzce i lnianych spodniach wyglądała cudownie. Jej twarz promieniała.

- Pachnie cudownie - zwrócił się do córki. - Jeszcze nigdy nie gotowała dla mnie księżniczka.

- Och, tato. Nie gotowałam w tej sukience - zachichotała Catia. - To przebranie na bal u Beatriz!

Jak przez mgłę Diego przypomniał sobie, że córka brazylijskiego generała miała wydać dzisiaj przyjęcie dla kilku kolegów i koleżanek z prywatnej szkoły, do której nie-

dawno zapisał Catię. Z każdym rokiem coraz huczniej obchodzono w Rio Halloween, bo *cariocas* nigdy nie tracili okazji do świętowania.

- Podoba ci się moja tiara? - Dziewczynka dotknęła ozdoby. - Razem z mamą obkleiliśmy ją kryształkami.

- Bawiłyśmy się doskonale - przyznała Ellie, ściskając dziecko. Potem spojrzała na Diego i roześmiała się głośno. - Właśnie rozmawiałam z babcią...

- Tak? - rzucił głosem niewiniątka.

- Dostała prezent urodzinowy i wzbudziła zazdrość wszystkich znajomych. Nie jesteś oszczędny!

- Kobieta, która cię wychowała, zasługuje na wszystko, co najlepsze.

Niebieskie oczy Ellie zaśniły.

- Nie mogę sobie wyobrazić siedemdziesięcioletniej kobiety w żółtym ferrari, ale z tego, co mi powiedziała, wynika, że jeździ nim po całej Pensylwanii.

- Pomarańczowa szminka na jej ustach była sygnałem, że będę musiał się bardzo postarać, żeby zrobić na niej wrażenie.

- Babcia twierdzi, że nigdy w życiu nie bawiła się tak dobrze. Ale tęskni za nami i chce, żebyśmy wrócili. - Zamilkła na moment. - Wysłała mi adresy najlepszych szkół w Nowym Jorku...

Diego potrząsnął głową z irytacją. Nie chciał kolejny raz kłócić się o to samo.

- Tutaj też są dobre szkoły.

- Wiem, ale Nowy Jork...

- Mamo! - krzyknęła nagle Catia. - Pali się!

Ellie pomogła dziecku zamieszać sos, po czym podała łyżkę Diego, a on spróbował ze smakiem.

- *Estova delicioso! Meus cumprimentos ao chefe.*

- Wyrazy uznania dla szefa kuchni - przetłumaczyła Ellie z łatwością.

- Coraz lepiej radzisz sobie z portugalskim.

- *Obrigada* - odparła z uśmiechem. - Mam dobrego nauczyciela. - Spojrzała mu prosto w oczy. - A tak przy okazji, dałam Luisie wolne - dodała z udawaną niewinnością.

- Obawiam się, że zostaniemy zupełnie sami, gdy Catia pójdzie na przyjęcie.

- Naprawdę? - mruknął seksownie.

Nawet w dziewiątym miesiącu ciąży jego żona była dla niego najseksowniejszą kobietą na świecie. Kochali się każdej nocy. A dzisiaj czekały ich długie godziny rozkoszy.

„Odbiorę ci ją”.

Niespokojnie rozejrzył się po domu. W ciągu ostatnich miesięcy Ellie zmieniła to miejsce nie do poznania. Ściany zostały pomalowane na kremowo, na drewnianych stołach stały wazony z kwiatami, a miękkie sofy były niezwykle wygodne. Na ścianach wisiały zdjęcia całej trójki. Na jednym z nich roześmiana Catia pozowała przed Statuą Wolności.

Nigdy wcześniej nie miał takiego domu, chociaż marzył o nim od dziecka. Catia i Ellie odmieniły jego życie - nadały mu sens. Nie mógł ich teraz stracić.

- Zaraz wrócę - poinformował zdumioną żonę.

- Co się stało? - zapytała, świdrując go wzrokiem.

Chociaż nie potrafił jej okłamywać, nie chciał przysparzać jej zmartwień. Spoczywało na niej tak wiele obowiązków. Dbała o ten dom, wychowywała jego dziecko i obdarzała wszystkich bezwarunkową miłością. A ich bezpieczeństwo powinno pozostać jego zmartwieniem.

- Nic takiego - skłamał. - Wszystko jest w porządku.

Odwrócił się, zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, po czym ruszył do swojego gabinetu. Zadzwoił do kilku znajomych z agencji rządowych, którzy byli mu winni przysługę. Ale chociaż wszyscy obiecali pomoc, Diego czuł, że to za mało. Wytłumaczył sobie jednak, że Wright nie mógł przepaść jak kamień w wodę i że z pewnością ktoś wpadnie na jego trop.

Wrócił do swojej żony i córki, żeby zjeść kolację w ich towarzystwie. Wszystko smakowało wybornie. Później uściskał Catię i życzył jej dobrej zabawy, zanim Pedro, jego najbardziej zaufany ochroniarz, zaniósł małą walizkę dziewczynki do samochodu czekającego na dole. Diego wiedział, że dom generała jest pilnie strzeżony, więc nie martwił się o bezpieczeństwo córki.

- Widzę, że coś nie daje ci spokoju. - Ellie objęła go w pasie. - Możesz mi o wszystkim opowiedzieć.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

- Mój jedyny problem polega na tym, że od dawna nie mieliśmy dla siebie wolnej chwili - mruknął przeciągle.

Po tych słowach zaprowadził ją do sypialni, zdarł z niej ubranie i kochał się z nią w szale namiętności, jakby dzięki temu mógł zapomnieć o czyhającym na nich niebezpieczeństwie. Mimo to, gdy ona leżała w jego ramionach, nadal nie mógł zasnąć. Przez całą noc wpatrywał się w sufit, rozmyślając o nieuchwytnym Wrichtcie. I jeszcze przed świtem zostawił Ellie samą w łóżku.

- Dokąd idziesz? - zapytała cicho.

Spojrzał na nią. Leżała na poduszkach, naga od pasa w górę, i wyglądała tak niewiarygodnie pięknie, że serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

- Muszę popracować. Przejęcie Vahlo...

- Zapomnij o pracy - powiedziała pogodnie. - Zostań z nami w domu.

- Muszę zarabiać.

- Chyba sobie poradzimy bez kilku dodatkowych milionów.

- Chodzi o Wrighta - wydusił w końcu. - Grozi, że mi ciebie odbierze.

Ku jego zaskoczeniu Ellie roześmiała się głośno.

- Timothy? Oczywiście, że mnie pragnie. Nikt nie oprze się kobiecie w dziewiątym miesiącu ciąży - zadrwiła.

Pochylił się nad nią i pocałował czule jej usta.

- Przysyła mi anonimowe listy.

- Skoro są anonimowe, to skąd...

- Po prostu wiem - odparł ponuro. - I powinienem był go zabić, gdy miałem okazję. Dopóki nie zostanie złapany, nie wolno ci wychodzić z domu bez asysty Pedra. Rozumiesz?

Pokręciła głową, po czym zmierzwiła jego włosy.

- Czemu po prostu się do tego nie przyznasz?

- Do czego?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Że mnie kochasz.

Pot zrosił mu czoło.

- Co takiego?

Ellie usiadła na łóżku.

- Kochasz mnie, Diego. Tak jak ja kocham ciebie. Oddałam ci serce już dawno temu. Chyba wtedy, gdy wezwałeś mnie do swojego gabinetu, żebym sporządziła notatkę w sprawie Trock.

W jednej chwili stracił dobry nastrój. Miłość była dobra dla kobiet, ale mężczyźni ogłupiała. Zakochany mężczyzna był słaby i bezsilny, a Diego nie mógł sobie na to pozwolić. Walczył o zbyt dużą stawkę.

- Kochasz mnie - szepnęła Ellie. - Proszę. Muszę to usłyszeć. Przez tyle miesięcy czekałam i modliłam się o te słowa. Sądziłam, że jeśli będę okazywać ci miłość, stworzę ciepły dom, zrozumiesz...

- Ellie, nie mogę się teraz tym zajmować. - Stał do niej plecami. - Muszę wziąć prysznic.

- Diego?

Spojrzał na jej bladą twarz.

- Nie kocham cię - wypalił wreszcie. - A jeśli ty kochasz mnie, to bardzo mi z tego powodu przykro. Nigdy nie chciałem twojej miłości. Mamy związek partnerski, *querida*. Jesteśmy przyjaciółmi i kochankami. Tworzymy wspaniałą rodzinę i tyle. Na litość boską, to powinno ci wystarczyć!

- Nie wierzę ci - odparła beznamiętnym głosem. - Twoje pocałunki. To, jak bardzo zależy ci, by mnie chronić...

Zanim dokończyła, ruszył do drzwi.

- Muszę wyszykować się do pracy.

Spędził pod prysznicem nie dłużej niż kilka minut, po czym ubrał się w pośpiechu. Gdy wszedł do salonu, Ellie siedziała na sofie w jego szlafroku, skąpana w różowym świetle poranka. Obejmowała się rękami, a wzrok wbiła w podłogę. Na ten widok Diego poczuł ukłucie w sercu.

- Ellie... - Zrobił wdech. - Porozmawiamy później.

- Jasne - odparła - później.

Nie spojrzała na niego, gdy wychodził. Mimo to uznał, że kryzys małżeński może zaczekać. W tej chwili miał ważniejsze sprawy na głowie. Pojechał więc do swojego nowoczesnego biura na Avida Rio Branco, gdzie spotkał się z Andrew MacCandlessem, szefem ochrony firmy, i przejrzał raporty dotyczące Wrighta. Podobno dostał się wynajętym samolotem do Sao Paulo po tym, jak obiecał pewnej bogatej parze z Park Avenue bliźnięta w zamian za cztery miliony dolarów.

„Dopadnę go”, obiecał sobie Diego, po czym wydał Andrew stosowne polecenia. Gdy grożono jego rodzinie, nie mógł niczego pozostawić przypadkowi. Po wyjściu szefa ochrony, z głośnika interkomu dobiegł głos sekretarki.

- Przyszła pana żona.

- Jest tutaj?

- Właśnie odebrałam telefon z recepcji. Mam ją przysłać na górę?

Diego nie chciał spotkać się teraz z Ellie. Nie miał jej nic do powiedzenia. Ale skoro nigdy wcześniej nie pojawiła się u niego w pracy, uznał, że może mieć ważny powód.

- Wpuść ją.

Zaczął krążyć po gabinecie. Jego żona była piękna, troskliwa i czuła. Była matką jego dzieci. Gdyby coś jej się stało, nigdy by sobie tego nie wybaczył. Wolał umrzeć, niż pozwolić odebrać sobie miłość swojego życia.

A więc jednak ją kochał. Zrozumiał to w ułamku sekundy. Ta kobieta odmieniła jego życie. Dawniej próbował zapełnić pustkę w inny sposób: co noc sypiał z inną kobietą. Jednak nie zaznał szczęścia w ramionach żadnej z nich. Dopiero przy Ellie świat nabrał barw. To dzięki niej Catia go pokochała. Z czasem zaczął cenić jej zdanie i dostrzegł jej siłę. Nie potrafił zasnąć bez jej pocałunku. Nie mógł wyobrazić sobie domu bez niej.

Naprawdę ją kochał. Tylko czemu nie zdał sobie z tego sprawy wcześniej? Dlaczego wmawiał sobie, że miłość to słabość, na którą nie może sobie pozwolić? Przecież

było wręcz przeciwnie. Miłość dodawała odwagi i wiary. To dzięki niej stał się lepszym człowiekiem.

Usłyszał pukanie do drzwi, a potem ujrzał bladą twarz żony.

- Ellie. - Podszedł do niej z wyciągniętymi rękami. - *Meu amor*, tak się cieszę, że cię widzę. Muszę ci powiedzieć, że... dzisiaj rano...

Odsunęła się od niego.

- Nie dotykaj mnie.

Diego znieruchomiał. Nie mógł oderwać oczu od jej twarzy, nagle tak obcej i nieprzystępnej. Ta kobieta w ogóle nie przypominała jego żony.

- Przyszłam się pożegnać - oświadczyła. - Odchodzę.

- Słucham?

- Powiedziałeś, że mnie nie kochasz, więc wracam do Nowego Jorku,

- Nie. - Porwał ją w ramiona i spojrzał na nią zrozpaczony. Nie mógł pozwolić jej odejść. Przecież dopiero co zdał sobie sprawę, jak bardzo ją kocha. - Musisz mnie wysłuchać. Dzisiaj rano padło zbyt wiele słów...

- Cieszę się, że byłeś ze mną szczerzy - przerwała mu ostro. - Najwyższy czas, bym stawiała czoło prawdzie.

- Jesteś moją żoną. Nosisz moje dzieci. - Przełknął ślinę. - Nie chcę cię stracić.

Uciekła od niego wzrokiem.

- Nie mam wyboru.

- Ale, Ellie... - Nabrał powietrza i oblizwał wargi. - Ja... - Ale słowa miłości uwięzły mu w gardle. - Nie mogę zmusić cię do zmiany decyzji. Ale mam nadzieję, że zostaniesz. Zrób to dla mnie. Proszę.

Potrząsnęła głową, a w jej oczach zalśniły łzy.

- Nie mogę. - Wyrwała się z jego uścisku. - Chcę rozwodu.

- Rozwodu? Ale... dlaczego?

- Kocham innego.

- Kogo?

- Timothy'ego - wyszeptała.

Przez moment przyglądał się jej z niedowierzaniem.

- Timothy Wright to potwór. Nie możesz go kochać.

- Ty nigdy nie traktowałeś mnie tak, jak chciałam - oświadczyła dobitnie. - Nie kupowałeś mi kwiatów ani nie czytałeś poezji. Nic nie wiesz o miłości. W przeciwieństwie do Timothy'ego. On jest mężczyzną, którego pragnę.

Każde jej słowo raniło go jak nóż. Lecz gdy minęło oszołomienie, zawładnęła nim złość. Chwytał ją mocno za rękę.

- Nie ma mowy, Ellie! Nie pozwolę ci odejść!

- To boli!

- Timothy Wright nigdy nie zbliży się do moich dzieci - warknął.

- Ochronię je przed...

- Ty? Ty nie potrafisz zadbać o niczyje bezpieczeństwo. Jesteś taka słaba, jak początkowo sądziłem. Nie liczą się dla ciebie dzieci ani... - Zawahał się. Ból odbierał mu głos. - Co mam powiedzieć Catii?

- Powiedz jej... - Ellie zamknęła oczy. - Powiedz, że ją Kocham i że chcę dla niej jak najlepiej.

- Nie. - Nie mógł uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. - Jesteś moją żoną, Ellie. Potrzebujemy cię. - Zrobił wdech. - Ja cię potrzebuję.

- Diego...

Zamknął jej usta pocałunkiem, który wyrażał wszystko to, czego nie potrafił opisać słowami.

- A co ze mną? - wyszeptał. - Co masz mi do powiedzenia?

- Żegnaj.

Diego jęknął, gdy zrozumiał, że to naprawdę koniec. Nie mógł zmusić jej, by z nim została. Kochał ją, dlatego musiał uszanować jej decyzję i pozwolić jej odejść.

- Do narodzin dzieci Pedro nie odstąpi cię na krok - powiedział lodowatym głosem. - Potem będziesz mogła robić, co ci się żywnie podoba. Dam ci rozwód.

Potrząsnęła głową.

- Pedro już na mnie czeka.

- Doskonale - wydusił. Odwrócił się do niej plecami, gdy zapiekły go oczy. - *Sai fora*, Ellie. Mdli mnie na twój widok. Nie wyjeżdżaj z Rio. Mój prawnik skontaktuje się z tobą.

Wzdrygnęła się na dźwięk słowa „prawnik”. Szybko jednak odzyskała rezon i ruszyła do drzwi. Przed wyjściem przystanąła jednak i powiedziała cicho:

- Nigdy nie przestanę cię kochać.

Diego opadł ciężko na blat biurka, po czym ukrył twarz w dłoniach. Jak mógł zachować się tak nierozsądnie i oddać serce tej małosłownej kobiecie? Przecież ona przez cały czas udawała, by go osłabić. Chciała, by uwierzył, że go kocha. Pamiętał, jak błyszczały jej oczy, gdy wyznała, co do niego czuje.

Przycisnął pięści do skroni. Dał się zwieść. Ta kobieta nigdy go nie kochała. Zależało jej tylko... Na czym? Przecież to nie miało sensu. I wtedy przypomniał sobie jej słowa: „Powiedz Catii, że chcę dla niej jak najlepiej”.

Chwycił telefon z biurka. Krążąc po gabinecie, wybierał na przemian numery Ellie i Pedro. Żadne z nich nie odebrało. Skontaktował się więc z ochroniarzami z dołu i został poinformowany, że pani Serrador odjechała jakiś czas temu.

Zrozpaczony połączył się z szefem ochrony.

- Właśnie dotarłem do Carlton Palace, panie Serrador - poinformował Australijczyk ponurym głosem. - Ktoś unieszkodliwił strażników. Żyją, ale ktoś chyba dodał im do kawy środek odurzający. Znalazłem Guilherme w schowku, ledwie oddycha. Wezwałem karetkę.

- A Catia? - zapytał Diego z naciskiem.

- Nie widziałem jej, panie Serrador - odparł Andrew MacCandless. - Przeszukujemy budynek. Wiem tylko tyle, że był z nią Pedro Carneiro, gdy opuszczała posiadłość generała dziś rano.

Diego zaklął.

„Pedro”.

Człowiek, któremu ufał bezgranicznie - któremu powierzył swoją żonę i córkę - nigdy nie wybaczył mu sukcesu. Nagle Diego zrozumiał, w jaki sposób anonimowe

wiadomości znalazły się w jego domu, biurze i samochodzie. Wszystkie kawałki danki zaczęły do siebie pasować.

- Pedro Carneiro nas zdradził - warknął do słuchawki. - Pracuje dla Wrighta. Znajdźcie go, a znajdziemy Catię i... Ellie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Zrobiłam, co kazałeś - oświadczyła Ellie cicho, gdy weszła do ciemnego pomieszczenia. - Zażądałam rozwodu i powiedziałam, że kocham ciebie. Teraz twoja kolej. Wypuść ją.

Timothy uśmiechnął się do niej tak samo, jak czynił to przez lata. Ale wszystko poza tym uśmiechem uległo zmianie. Dawniej schludny mężczyzna w okularach w drucianej oprawie był teraz zarośnięty i brudny.

Ellie nie poznałaby go, gdyby mijali się na ulicy. Co więcej nie mieściło jej się w głowie, że mógł porwać sześciolatkę i grozić jej z chęci zemsty. Gdy spoglądała na zapłakaną Catię, która kurczowo ścisnęła swojego misia, Ellie nie mogła uwierzyć, że kiedykolwiek litowała się nad Timothyem i miała wyrzuty sumienia z powodu tego, jak go potraktowała.

- Dobra robota - odparł z satysfakcją. - Wiedziałem, że potrzebujesz odpowiedniej motywacji, by się go pozbyć.

Ellie zmrużyła oczy.

- Uwolnij dziewczynkę.

- Dobrze. I tak nigdy nie lubiłem dzieci. - Popchnął Catię w kierunku Pedra, który czekał przy drzwiach. - Zawieź ją do domu i nie daj się złapać. - Timothy spojrzał na Ellie z promiennym uśmiechem. - Widzisz? Nie jestem złym człowiekiem, Ellie. Po prostu zmusiłaś mnie do złych rzeczy.

Catia załkała, więc Ellie uklękła przed nią i przytuliła ją mocno.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptała. - Nic ci się nie stanie. On zabierze cię do domu. - Wbiła wzrok w Pedra. - Jeśli ją skrzywdzisz...

- Nic jej nie zrobię. Zależy mi wyłącznie na pieniądzach. - Zerknął na Timothy'ego.

- Poza tym to nie mnie powinna się pani obawiać. *Tchau.*

Po ich wyjściu Ellie zamknęła oczy i pomodliła się o bezpieczeństwo dziecka. Diego ją znajdzie. Na pewno zrozumiał, że Ellie nigdy nie zażądałaby rozwodu, skoro dopiero co wyznała mu miłość.

- Wreszcie sami - syknął Timothy.

Gdy rozglądała się po starym, betonowym domu z poszarpanymi zasłonami w oknach, Ellie złapała się za brzuch. Od rana miała skurcze. Pierwszy pojawił się, gdy Diego powiedział, że jej nie kocha, a kolejne dały o sobie znać po tym, jak Pedro wręczył jej wiadomość od Timothy'ego.

Spojrzała na mężczyznę, który omal nie został jej mężem.

- Czemu to robisz? - zapytała. - Dlaczego kazałeś mi powiedzieć Diegowi te wszystkie straszne rzeczy?

- Chciałem, żeby cierpiał - wyjaśnił Timothy. - Utrata ukochanej na pewno złamała mu serce.

- Chyba żartujesz! Przecież on mnie nie kocha!

- Obserwowałem was całymi miesiącami. Z żadną kobietą nie był tak długo. Teraz nawet nie ogląda się za innymi. Codziennie wraca do domu o piątej. Chcesz mi wmówić, że cię nie kocha? Daruj sobie.

Ellie spojrzała na niego wstrząśnięta. „Czy to możliwe, że Diego naprawdę mnie kocha?”. Jeśli tak, musiał ją odnaleźć. „Uratuj mnie”.

Timothy zachichotał.

- Diego Serrador sądzi, że jest taki potężny. Jest przystojny, uroczy i obrzydliwie bogaty. Ale go pokonałem. Mam ciebie!

Poczuła kolejny skurcz, inny od wszystkich: długi i znacznie silniejszy. W jednej chwili zaczęła się pocić. „Nie”, pomyślała zrozpaczona. „Jeszcze nie teraz”. Nie mogła tutaj urodzić. Musiała dać czas Diegowi.

- Och, Ellie. - Timothy leżał na łóżku przykrytym zniszczonym kocem. - Nie rozumiesz, jak bardzo cię kocham? Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Od tamtego dnia, gdy ujrzałem cię w Dairy Burger, wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. Przypominałaś

jaśniejącego anioła. Nigdy się ze mnie nie śmiałaś. Szanowałaś mnie i podziwiałaś. Wiedziałem, że będziesz moja. Ale zawsze martwiłaś się o pieniądze, więc postanowiłem je dla ciebie zdobyć.

- Naprawdę to robiłeś? - zapytała zbolalym głosem. - Sprzedawałeś dzieci?

Wzruszył ramionami.

- Bezdziętne pary, kobiety na wysokich stanowiskach, które nie zamierzają rezygnować z kariery... a wszyscy tacy bogaci! Jak mogłem nie skorzystać z okazji? Tym bardziej że biedne kobiety, których nie stać na utrzymanie siebie i potomstwa, nieustannie rodzą dzieci. - Uśmiechnął się chytrze. - Wszyscy dobrze na tym wychodzili. A ja robiłem to dla ciebie, Ellie. Tylko dla ciebie.

Ellie zemdlilo. Jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie ujrzała jego prawdziwego oblicza? Czemu nigdy nie dostrzegła, jak obsesyjnie pragnął ją zdobyć? I dlaczego wzięła jego zaloty za miłość?

- Ale Serrador wszystko zniszczył. - Timothy zmrużył powieki, wbijając wzrok w jej brzuch.

- Gdyby nie on, nosiłabyś teraz moje dziecko. Pragnęłabyś tylko mnie.

- Nie, Timothy - odparła łagodnie, kręcąc głową. - Popełniłam błąd. Nigdy nie powinnam była przyjąć twoich oświadczeń. Ty mnie nie kochasz. Właściwie nawet mnie nie znasz.

Prychnął lekceważąco.

- Może masz rację - przyznał po chwili. - Dziewczyna, którą wielbiłem, była niewinna i czysta. - Gdy Ellie wydała stłumiony okrzyk, zerwał się na równe nogi i złapał ją za rękę. - Przepraszam! Wiem, że to jego wina. Zgwałcił cię. To jedyne rozsądne wytłumaczenie. Ale nie martw się. Zajmę się jego bękartami.

- Co masz na myśli? - zapytała trwożnie.

- Umówiłem się z tutejszym lekarzem. Za godzinę pomoże ci urodzić, a potem będziesz wolna.

Kolejny silny skurcz wstrząsnął jej ciałem, aż ugięły się pod nią kolana. Chwyła metalową ramę łóżka, żeby nie stracić równowagi.

- Termin porodu... jest wyznaczony dopiero za dwa tygodnie - jęknęła.

- To nieistotne. Szczeniakom nic nie będzie. Zamieszkają na Manhattanie z nowymi rodzicami, którzy zapłacą mi krocie bez zbędnych pytań. Będę bogatym człowiekiem, Ellie. Nie tak bogatym jak Serrador, ale kupię ci wszystko, czego zapragniesz. Nie będziesz musiała pracować. Odtąd skupisz się na kochaniu mnie...

- Jeśli zabierzesz dzieci, Diego cię zabije! - ostrzegła słabo zgięta w pół. Ból stawał się nie do wytrzymania. - Pożałujesz.

- Nie znajdzie mnie - powiedział Timothy z przekonaniem. - Ani ciebie.

Nie mogła na to pozwolić. Musiała odwrócić jego uwagę. Z sercem na ramieniu rozpięła kilka guzików koszuli, żeby zrobić większy dekolci.

- Ale tu gorąco - rzuciła, wachlując się ręką. - Czemu nie chcesz oddać dzieci Diego? Wtedy też będziemy mogli uciec.

Po czole Timothy'ego spływały strużki potu, gdy wpatrywał się w jej piersi jak zahipnotyzowany.

- Serrador ma cierpieć - syknął. - A te dzieci są moją przepustką do świata bogaczy. Cztery miliony dolarów zapewnią nam królewskie życie w Afryce.

Ellie próbowała ukryć strach.

- Nie śpieszmy się - zaproponowała, opierając się o łóżko. - Zostańmy i nacieszmy się sobą tutaj.

- Tak...

Powąchał jej włosy, po czym ujął w dłonie jej piersi. Ellie wzdrygnęła się nieznacznie. Wiedziała, że musi zachować spokój, jeśli chce zyskać na czasie. Wkrótce Diego ją znajdzie. Na pewno już tutaj zmierza.

- Tak - wysapał Timothy. - Wspaniale. Dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem.

Gdy się pochylił, żeby ją pocałować, Ellie zaczęła się szamotać. A potem uderzyła go w twarz. Przez moment tylko na nią patrzył, oszołomiony. Jednak gdy ruszyła do drzwi, chwycił ją za włosy, a potem rzucił na łóżko.

- Tak chcesz się zabawić? - W jego dłoni błysnęło ostrze noża. - Proszę bardzo. Jak sobie życzysz.

Krzyknęła głośno, gdy zimna stal dotknęła jej skóry. A potem ogromny cień zawisł nad nią jak anioł śmierci i Timothy został zmieciony na ziemię jednym silnym ciosem. Diego stanął nad nim z uniesioną ręką.

- Serrador - syknął pokonany mężczyzna. - Ale jak...?

Diego nie odpowiedział. Wbił w niego nienawistne spojrzenie. Timothy wstał niezgrabnie i spróbował pchnąć Brazylijczyka nożem, ale ten warknął i kopnął go w twarz, a potem wyrwał mu nóż.

- Miej litość - krzyknął Timothy, osłaniając się rękami. - Nie rób mi krzywdy.

- Już raz okazałem ci litość. - Diego wymierzył cios prosto w szczękę przeciwnika.

- A ty wróciłeś, żeby grozić mojej żonie i moim dzieciom. Nigdy więcej do tego nie dopuszczę!

- Diego - szepnęła Ellie. - Nie zrobił mi krzywdy. Puść go... proszę.

- Tak, puść mnie!

Piszczący Timothy, kulący się ze strachu, przypominał bezkształtną masę. Diego spojrzał na niego z pogardą, po czym zrobił wdech. Najwyraźniej próbował zapanować nad gniewem.

- Pozwolę ci odejść, Wright - przemówił niskim głosem. - Tylko dlatego że ona o to prosi. Ale jeśli zobaczę cię jeszcze raz...

- Nie zobaczysz!

Ellie poczuła kolejny silny skurcz.

- Pomóż mi, Diego - załkała. - Dzieci...

Diego natychmiast znalazł się u jej boku. Ukląkł przy łóżku i ujął jej twarz w dłonie.

- Ellie, co się stało?

- Catia? - jęknęła. - Znalazłeś ją?

- Nic jej nie jest - odparł. - Dopadliśmy Pedra. Ale jeśli Wright wyrządził ci krzywdę...

- Nie zdążył - wyjaśniła, ściskając jego rękę. - Ale ja rodzę.

Wziął ją na ręce.

- Teraz jesteś bezpieczna, *querida* - powiedział łagodnie. - Ochroniarze za chwilę tu będą. Zawieziemy cię do szpitala.

Ellie pogłaskała jego twarz.

- Znalazłeś mnie - wyszeptała zachwycona. - Wiedziałeś, że nigdy bym od ciebie nie odeszła. Wiedziałeś, że nigdy nie przestanę cię kochać.

W jego ciemnych oczu zalśniły łzy.

- Trochę trwało, zanim to zrozumiałem. Wybacz, że byłem takim głupcem. - Spojrzał na nią. - Kocham cię, Ellie. Kocham twoją siłę, czyste serce i radość życia. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Będę cię kochał do końca życia.

Szczęście Ellie nie trwało długo. Kątem oka dostrzegła Timothy'ego, który zdołał podnieść się z ziemi. Trzymał w dłoni pistolet.

- Diego! - krzyknęła. - Uważaj!

Diego się odwrócił, ale z ciężarną kobietą na rękach poruszał się zbyt wolno.

- Jeśli nie mogę jej mieć... - wychrypiał Timothy i strzelił.

EPILOG

- Patrz, mamusiu! Śnieg! - zawołała Catia, klaszcząc w dłonie.

Bożonarodzeniowy poranek był wspaniały. W ciągu nocy Nowy Jork zamienił się w baśniową krainę. Ellie wyjrzała przez okno ze swojego miejsca na sofie w salonie, gdzie karmiła sześciotygodniowego synka, podczas gdy jej córeczka spała w łóżeczku tuż obok. W domu panował niezwykle spokój, ponieważ służba miała wolne.

- Możemy wyjść na dwór? - zapytała sześciolatka, którą niedawno Ellie zaadoptowała. - Proszę.

Ellie zerknęła na ogromną choinkę mieniącą się wszystkimi kolorami tęczy.

- A nie chcesz najpierw rozpakować prezentów? - zapytała łagodnie.

Catia spojrzała na paczki z barwnymi kokardami.

- No tak... - Wyjrzała przez okno. - Ale nigdy wcześniej nie widziałam śniegu!

Ellie usłyszała skrzypienie schodów. Uwielbiała wszystkie dźwięki wypełniające ich stuletni dom, zwłaszcza gdy wydawali je jej najbliżsi.

- Diego - przywitała swojego męża.

Nawet w białej, bawełnianej koszulce i spodniach od piżamy, z jednodniowym zarostem i ze zmierzwionymi włosami wyglądał niezwykle seksownie.

- Ellie. - Podszedł do niej i pocałował ją w usta. - *Feliz Natal, meu amor.*

- Wesołych świąt - odparła, głaszcząc jego policzek.

- Tatusiu? - zwróciła się do niego Catia. - Pobawimy się na śniegu?

Diego jęknął.

- Za minutę, malutka.

Ellie posłała mu promienny uśmiech.

- Dziękuję, że dotrzymałeś Gabrielowi towarzystwa zeszłej nocy.

- Za nic bym tego nie przegapił - zapewnił ją, spoglądając z miłością na niemowlaka w jej ramionach.

Życie jest cudem, pomyślała. Tamtego dnia w slumsach, gdy Timothy mierzył do nich z broni, myślała, że to koniec. Diego osłonił ją własnym ciałem, ale gdy do budynku

wbiegli jego ochroniarze, Timothy krzyknął sfrustrowany i wycelował sobie lufę w głowę.

Dzieci przyszły na świat w Bentleyu po drodze do szpitala. Pomimo licznych komplikacji, z którymi wiązał się poród bliźniąt, zarówno Ana, jak i Gabriel mieli się świetnie. Wkrótce Diego sprowadził całą rodzinę do Nowego Jorku, żeby razem zamieszkali w rezydencji z dziewięcioma sypialniami, dużym podwórkiem i ogrodem na dachu z widokiem na Central Park.

Ale najważniejsze było to, że każdego dnia Diego okazywał jej miłość i wypełniał jej serce niewysłowionym szczęściem.

- Gdzie Ana? - zapytał.

- Śpi w łóżeczku.

- Szczęściara. - Diego ziewnął, po czym ruszył do kuchni po kawę. Przez większość nocy zajmował się synem. Gabriel zasypiał tylko wtedy, gdy ojciec trzymał go w ramionach.

- Tatusiu! - wykrzyknęła Catia zniecierpliwiona. Zdążyła włożyć już płaszcz i zimowe buty.

- Może ja dotrzymam ci towarzystwa? - zaproponowała Lilibeth, schodząc na dół. - Pokażę ci, jak lepić bałwana. Ale najpierw muszę znaleźć szminkę.

- Po co ci szminka? - zdziwiła się Ellie.

- Kobieta nigdy nie wie, kiedy spotka swojego księcia - odparła nonszalancko Lilibeth. - Chociaż w Nowy Rok będę zajęta. Harold Wynn zaprosił mnie na bal!

Ellie pohamowała uśmiech. Jej babcia naprawdę doskonale sobie radziła. Chociaż nadal mieszkała we Flint, często przyjeżdżała do Nowego Jorku na weekendy, by spotkać się z prawnukami i zrobić zakupy na Fifth Avenue. W rodzinnym mieście traktowano ją jak królową, głównie dzięki Diegowi.

I nie chodziło tylko o to, że kupił jej żółte ferrari.

Po wstępnej analizie rynku uznał, że Flint to doskonałe miejsce na fabrykę. A skoro Ellie musiała zajmować się dziećmi, Lilibeth przejęła obowiązki asystentki Diega. Dzięki zarobionym pieniądзом kupiła największy dom w mieście, który wrócił na rynek nieruchomości po szokującym samobójstwie Timothy'ego Wrighta.

Tuląc syna w ramionach, Ellie patrzyła, jak jej babcia z pomarańczową szminką na ustach wkłada obszerny płaszcz i wychodzi z Catią na dwór.

- Tatusiu, ty też musisz iść! - zawołała dziewczynka, popychając drzwi. - Chodź szybko!

Diego potrząsnął bezradnie głową, po czym westchnął.

- Chyba nie ominie mnie zabawa na śniegu. Chyba że jestem ci potrzebny? - Spojrzał na Ellie z nadzieją.

Uśmiechnęła się do niego z miłością.

- Zawsze jesteś mi potrzebny. Ale w tej chwili bardziej przydasz się Catii. - Spojrzała na swojego synka ssącego jej pierś. - Poza tym Gabriel nie puści mnie przez jakiś czas.

- Dziękuję ci za najlepszy prezent, jaki można sobie wymarzyć - powiedział Diego.

- Kocham cię, Ellie. - Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale on zamknął je pocałunkiem. - Później też ci coś dam.

- Jeszcze jeden prezent? Przecież podarowałeś mi ten dom!

- Mam na myśli coś innego. - Posłał jej wymowne spojrzenie. - Jak tylko dzieci zasną, nie wypuszczę cię z rąk. Zawsze chciałem kochać się z kobietą ubraną w same tylko brylanty.

- Ale ja nie mam...

- Nie wiesz, co czeka na ciebie pod choinką - oświadczył przebiegle, po czym wyszedł na dwór.

Ellie patrzyła, jak jej babcia, mąż i córka obrzucają się śnieżkami. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa. Nigdy nawet nie marzyła o takim życiu. Ale los obdarował ją hojniej, niż się spodziewała.

- Ja też cię kocham - szepnęła, gdy usłyszała radosny śmiech swojego męża, i podziękowała w duchu za dzień, w którym jej arogancki szef uwiódł ją w Rio de Janeiro.

